



*Bronwyn Jameson*



*W poszukiwaniu wspomnień*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Przyjechała. I to wcześniej, niż Donovan Keane się spodziewał, biorąc pod uwagę pogodę i odległość. A poza tym przyjechała sama. To dobrze.

Cień uśmiechu pojawił się na jego ustach, gdy obserwował, jak odesłała chłopca hotelowego z olbrzymim parasolem i wbiegła po schodach do recepcji. Coś w falowaniu jej rudozłotych włosów i ruchu ręki wywołało w nim uczucie déjà vu. Na ułamek sekundy czas cofnął się z terażniejszości do przeszłości, między snem a jawą.

Zaraz jednak dziewczyna znikła wewnątrz budynku. Mignęły długie nogi i płaszcz od projektanta mody i Van pozostał sam, a z jego twarzy ulotnił się uśmiech zadowolenia. Uderzył się pięścią w dłoń, szukając czegoś w pamięci, ale napotkał pustkę.

- Co za niespodzianka - odezwał się do publiczności, którą stanowił sprzęt w siłowni.

Rozpoznał Susannę Horton natychmiast, nawet przez zalane deszczem okno, ale to z powodu licznych zdjęć w prasie, a nie wspólnie spędzonego weekendu. Przyleciał z San Francisco poprzedniego ranka, jednak dwadzieścia cztery godziny w Palisades nad zatoką Stranger's Bay w kurorcie na Tasmanii, gdzie podobno spędzili jakiś czas temu weekend, nie pomogły zappełnić luki w jego pamięci. Nic, nawet lot na australijską wyspę ani przelot helikopterem do samotnej posiadłości. Nawet zapierający dech w piersiach widok pięknych willi rozrzuconych na skalistym południowym wybrzeżu oceanu. Nic. Zero.

Van jeszcze kilka razy uderzył w worek treningowy, żeby wyładować swoje frustracje, ale niewiele to pomogło. Najbardziej gnębiło go nie to, że nie pamięta tamtego weekendu ani że stracił okazję do zakupu wspaniałej

posiadłości, bo ubiegła go firma hotelarska z Australii, ale to, w jaki sposób stracił tę okazję.

Cios poniżej pasa nastąpił, gdy leżał nieprzytomny na oddziale intensywnej terapii, nie mogąc się bronić. Nokaut precyzyjnie wymierzony w czasie, a wszystko z powodu fałszywej rudej Susanny Horton.

Mimo zawołowanej groźby, którą nagrał w poczcie głosowej poprzedniego wieczoru, nie spodziewał się, że pojawi się tak szybko. W najlepszym wypadku oczekiwał telefonu od niej, w najgorszym od jej matki ze słowami: „Niech pan nie śmie więcej dzwonić”. Fakt, że Susanna przyjechała tu osobiście, bez uprzedzenia i obstawy, dowodził, że uderzył we właściwy ton. W dodatku natychmiast odnalazła go w nowoczesnej siłowni kompleksu wypoczynkowego.

Nie słyszał, jak weszła, ale zobaczył cień przez olbrzymią szybę. Jego ręka uderzająca w worek ześlizgnęła się z wrażenia, ale natychmiast się zreflektował i zasunął taką serią celnych ciosów, że się zasapał i jego wewnętrzny trener powiedział „dość”.

Zdjął rękawice, włożył koszulkę i ruszył do recepcji, pochłaniając wodę z butelki, a wzrokiem - kobietę. Uroda Susanny nie rzucała się natychmiast w oczy, chodziło raczej o jej klasę. Była wysoka, wiotka, kobieca. Miała wydatne usta, prosty nos, rudozłote włosy i cerę wrażliwą na słońce. Zielone oczy, leciutko skośne, patrzyły z pewną nieufnością.

Aż do tej chwili miał pewne wątpliwości co do tego, jak spędzili te dni i noce w lipcowy weekend. Nie mógł sobie przypomnieć najmniejszego szczegółu. Mógł polegać tylko na słowach Miriam Horton, a rozmowa telefoniczna z nią nie była miła, i na własnym instynkcie. Jemu ufał. Kiedy napotkał spojrzenie tych zielonych oczu, jego ciało drgnęło. Rozpoznało ją. O, tak, spała z nim, nie ma wątpliwości. A potem go załatwiła.

Susanna sądziła, że jest gotowa na tę chwilę. Od wczorajszego wieczoru, gdy usłyszała nagraną przez niego wiadomość, miała dość czasu, żeby się przygotować na to spotkanie. Przeklinała swoją impulsywną reakcję i już kilka razy myślała o tym, żeby obrócić się na pięcie i polecieć z powrotem do domu.

Ale co by to dało? Nie pomyliła się, wyczuwając groźbę w tonie jego głosu. Może decyzja o natychmiastowym locie tutaj nie była podyktowana jej zwykłym rozsądnym podejściem, ale widocznie spontaniczność była wpisana w jej działania związane z Donovanem Keane'em. Podjęła jednak słuszną decyzję. Po pięciu godzinach podróży i analizowania sytuacji jej początkowe zaniepokojenie zmieniło się w oburzenie. Przez wiele tygodni ignorował jej telefony, a teraz nagle się objawił z groźbami, na granicy szantażu. Owszem, żałowała tego weekendu i jego następstw, ale wina leżała nie po jej stronie. A im bardziej rozmyślała na temat jego nagranej wiadomości, tym więcej rodziło się pytań.

W takim stanie ducha wkroczyła do siłowni w Palisades i natknęła się na Donovana w spodniach dresowych, prezentującego mięśnie przy boksowaniu worka. Kiedy się obrócił i ich spojrzenia się spotkały, wrażenie, jakie wywarł na jej zmysły, było silniejsze niż jego uderzenia w skórzany wór. Było tak samo jak wtedy, gdy się poznali, gdy po raz pierwszy stała się obiektem zainteresowania tych srebrnoszarych oczu. Była jednocześnie urzeczona i zagubiona. Dopiero gdy podszedł i zatrzymał się, zrozumiała, co jej nie pasowało w tym obrazie. Za bardzo przypominał pierwsze spotkanie. Donovan wpatrywał się w nią w milczeniu nie jak kochanek, nawet nie jak znajomy, ale ktoś zupełnie obcy.

Co się dzieje? Czy jej nie pamięta? Czy to ten sam mężczyzna, któremu uległa z nietypowym dla siebie pośpiechem w tamten lipcowy weekend?

- Donovan? - spytała po chwili wahania.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

Przechylił nieco głowę i zmrużył oczy w znany jej sposób. Pamiętała doskonale te kości policzkowe, pełniejszą dolną wargę. Włosy miał bardzo krótko ostrzyżone, twarz ostrzejszą i spojrzenie chłodne jak arktyczny wiatr, ale był to bez wątpienia Donovan Keane.

- Po tonie twojej wiadomości nie wiedziałam, czego się spodziewać - odparła, starając się zachować spokój. - Chociaż nie sądziłam, że będziesz mi się przyglądał, jakbyś nie mógł mnie sobie przypomnieć.

Uniósł wiszący na szyi ręcznik i otarł spoconą twarz.

- Czy moja wiadomość nie była jasna?

- Prawdę mówiąc, nie. - Zauważyła, że starał się ukryć gniew.

- A którą część muszę ci wyjaśnić?

- Tę, w której jesteś na mnie taki zły.

- Nie zgrywaj się na niewiniątko, Złotowłosa. Wiesz, o co mi chodziło.

Niewiniątko? Złotowłosa?

Susanna poczuła złość.

- Mogę cię zapewnić, że się nie zgrywam.

- No więc powiem ci wyraźnie. Tuż po naszym wspólnym weekendzie, w trakcie którego byłaś przeze mnie zatrudniona za niezłe pieniądze, moja oferta zakupu tego kompleksu została odrzucona.

- Bo pojawiła się lepsza.

- Grupy hoteli Carlisle, na czele której stoi twój przyjaciel i partner w interesach, Alex Carlisle.

Czyżby sugerował, że ktoś tu nieczysto grał?

- Oferta Aleksa była całkowicie legalna.

- Tak mi to przedstawiono. Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy tydzień temu odkryłem, że jest on twoim narzeczoną. Powiedz mi - kontynuował

tonem towarzyskiej rozmowy - czy to on cię namówił, żebyś ode mnie wyciągnęła szczegóły mojej propozycji? Czy dlatego zdołał natychmiast przedstawić swoją, lepszą?

- Przecież to się nie trzyma kupy - wypaliła zdumiona tym oskarżeniem. - Twoje wspomnienia z tamtego weekendu są jakieś błędne.

Poruszył się mięsień na jego policzku, ale odpowiedział tym samym, pozornie spokojnym tonem.

- To może odświeżysz moją pamięć.

- Ty mnie zatrudniłeś. Musiałeś się mocno wysilić, żeby mnie namówić na zmianę planów i przyjęcie tej roboty. Ostrzegałam cię, że może nastąpić konflikt interesów z moją mamą, która ma znaczne udziały w Palisades, ale nalegałeś. Chciałeś mnie.

Na dłuższą chwilę ich spojrzenia się spotkały. Powietrze między nimi iskrzyło od wrogości i tropikalnej temperatury, którą wprowadziły słowa „chciałeś mnie”. I tak było, ale jego fizyczne pragnienie nie było głównym powodem, dla którego skorzystał z jej firmy zajmującej się różnymi usługami dla gości hotelowych.

- Chciałeś mnie - powiedziała dobitnie - ze względu na udziały mojej matki. Chciałeś, żebym ją namówiła, a ona z kolei namówiła członków zarządu, żeby zagłosowali za twoją propozycją. Kiedy mnie zdobyłeś, stałeś się zbyt pewny siebie. Gdybyś jeszcze trochę był miły, twoja cena zostałaby przyjęta.

Zmrużył oczy.

- Nie zachowałem się miło?

- Kiedy wróciłeś do Ameryki, nie odbierałeś moich telefonów. Nie miałam zamiaru cię dręczyć. Mogłeś powiedzieć: Susanno, było miło, ale chyba o co innego nam chodzi i zostawmy to. Gdybyś odbierał moje telefony,



zamiast się wyręczać asystentką... - Przerwała sama zdumiona tym, jak bardzo bolał ją ten mur obojętności. Zdobyła się jednak na powiedzenie z godnością: - Trzeba było tylko podnieść słuchawkę, Donovan. Jeden raz.

Na moment znów napotkała jego wzrok i nastawiła się już na następny atak z jego strony. Ale on tylko pokręcił głową i podszedł do okna. Oparł ręce na biodrach i zapatrzył się w smętny krajobraz, a ona dopiero teraz zauważyła, że deszcz przeszedł w kapuśniaczek i za oknem było szaro i mglisto.

Takie były jego oczy rano, przypominała sobie z uczuciem żalu. Kiedy znów na nią spojrzał, nie było w jego wzroku zapamiętanego ciepła.

- Wyjašnjmy to sobie. Mówisz, że straciłem kontrakt na ośmiocyfrową sumę, o który starałem się miesiącami, ponieważ nie odpowiadałem na twoje telefony?

Sprawa postawiona w ten sposób wyglądała na głupią szczeniacką złośliwość i kiedy Donovan westchnął, Susanna wiedziała, że właśnie tak uważa. I niestety miał rację. Na jej decyzję wpłynęła myśl „idź do diabła”, ale również wiele innych rzeczy.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- To jest bardziej skomplikowane.

- Komplikację stanowi Alex Carlisle. Twój narzeczonny.

- Była inna sprawa - odpowiedziała ostrożnie, bo była to sprawa, o której Donovan Keane na pewno nie powinien wiedzieć.

- I wracamy do głównego pytania.

Kiedy podszedł do niej powoli, Susanna poczuła dreszcze na skórze. Zatrzymał się tuż przed nią, a jej serce skoczyło do gardła ze zdenerwowania. Nie musiała zgadywać, co to za pytanie. Wiedziała, że chodziło o to, które nagrał na jej automatycznej sekretarce poprzedniego wieczoru.

„Czy twój narzeczonny wie, że ze mną spałaś?”.

Niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi na kilka sekund. Susanna nie musiała mówić ani słowa. Wiedziała, że wyczytał odpowiedź w jej oczach i zaprzeczanie nie ma sensu. Jednak jedną rzecz należało powiedzieć. Bardzo ważną rzecz.

- Wtedy nie byłam jeszcze zaręczona z Alekssem.

- Ale przygnałaś dzisiaj tutaj. Rozumiem, że ten brzydki uczynek wolałabyś zachować w sekrecie.

Uderzyła ją brutalność tych słów. Brudziły wspomnienie o przeżyciu, które uważała za wyjątkowe, ale musiała być naiwna, sądząc, że to, co się między nimi wydarzyło, zostanie potraktowane inaczej niż przygoda na jeden weekend.

- Ponieważ nie skontaktowałeś się sam z Alekssem, przypuszczam, że chcesz ode mnie czegoś w zamian za milczenie na temat mojej... pomyłki w ocenie?

Coś rozbłysło w jego oczach, co pozwalało przypuszczać, że zauważył jej dobór słów. Punkt dla ciebie, Susanno. Jej poranione ego odżyło.

- Dlaczego tu wróciłeś, Donovan? Czego chcesz ode mnie?

- Chcę wiedzieć, jak i kiedy Carlisle wszedł do gry. Palisades nie występowało oficjalnie na rynku. To ja ich namówiłem na sprzedaż i wykonałem całą obsługę prawną. Czy ty mu przekazałaś tę ofertę?

- Tak - przyznała Susanna po chwili. - Ale tylko...

- Nie ma „ale” i „tylko”. Ty mu przekazałaś tę ofertę, ty mu możesz ją zabrać z powrotem.

- Jak to sobie wyobrażasz? - spytała zdumiona. - Zarząd firmy Horton przyjął ofertę Carlisle'a. Umowy są sporządzone.

- Napisane, ale niepodpisane.



Oczywiście, że nie były podpisane. Nie będą, póki obie strony nie spełnią warunków swojej części umowy, którą negocjowała z Alekssem.

- Jeśli idzie o to jak... - przerwał, wkładając bluzę - nic mnie to nie obchodzi. To twój problem.

Zdumiona bezczelnością jego żądania, Susanna na moment zaniemówiła. Zrozumiała, co oznacza włożenie bluzy. Wziął ręcznik i wodę.

- Wychodzisz? - spytała, przerażona.

- Powiedzieliśmy sobie wszystko, co na razie było do powiedzenia. Teraz cię zostawiam, żebyś wykonała telefony.

Chciała go zatrzymać, tłumaczyć, jak niemożliwe do spełnienia są jego żądania, chociaż musiała w duchu przyznać, że miał rację. Musi spokojnie pomyśleć, rozważyć różne możliwości, zastanowić się, do kogo zadzwonić. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Jeden telefon powinien być do twojej mamy - doradził, jakby czytał w jej myślach. - Zapytaj ją, co wie na temat moich odpowiedzi na twoje telefony. A jak będziecie sobie gadały, to ustalcie zeznania dotyczące twoich zaręczyn.

A jednak zadzwonił. Tydzień temu, według Miriam Horton, która odebrała telefon w biurze Susanny w Melbourne. Mama pomagała tam czasami, kiedy zachodziła potrzeba. Czasami była to bardziej jej potrzeba niż Susanny, bo Miriam lubiła być potrzebna. Mimo różnych komitetów dobroczynnych i funkcji dyrektora w Holdingu Horton, wciąż musiała sobie wypełniać wolny czas po śmierci męża trzy lata temu.

Susanna nie mogła zrozumieć, dlaczego matka nie przekazała jej informacji o telefonie od Donovana tydzień temu. W dodatku przez ten tydzień pracowały razem, bo przygotowywała mamę do przejęcia zastępstwa na czas dwutygodniowej nieobecności Susanny.

Teraz, chodząc po biurze kierownika Palisades, zaciskała ze złości dłoń na słuchawce, rozmawiając z matką. Jak mogła zatrzymać tę informację dla siebie?

- Miałaś wyjechać z Alekssem na jego rodzinne ranczo - usprawiedliwiała się mama. - Wiem, jaka byłaś spięta przed spotkaniem z jego matką i braćmi, których musiałaś przekonać, że dobrze wybrał żonę. Nie chciałam ci fundować dodatkowego kłopotu.

- Klient nigdy nie jest kłopotem - przypomniała Susanna.

- Klient? - Miriam prychnęła. - Obie wiemy, że Donovan Keane przekroczył tę granicę.

Susanna zignorowała ten przytyk i przeszła do sedna.

- Mogłaś mi powiedzieć, że dzwonił.

- A jaki byłby z tego pożytek, kochanie?

- Nie byłabym zaskoczona, kiedy zadzwonił. Nastąpiła chwila ciszy, w której słyszała, jak matka wciągnęła powietrze przez nos.

- Powiedziałam mu, bez ogródek, żeby już nigdy do ciebie nie dzwonił.

- To nie było twoim zadaniem.

- Zadaniem matki zawsze jest chronić swoje dziecko - odparowała Miriam - co sama odkryjesz, kiedy będziesz matką. Ten mężczyzna cię wykorzystał, kochanie, a potem zostawił. Teraz jesteś zaręczona z porządnym człowiekiem, któremu możesz zaufać. Chyba nie muszę ci o tym przypominać?

Oczywiście, że nie musiała, ale wciąż miała w uszach ostatnią kwestię Donovana, żeby ustaliły fakty.

- Co mu dokładnie powiedziałaś na temat moich zaręczyn?

- Nie pamiętam dokładnie.

- Czy powiedziałaś, kiedy przyjął jego oświadczenia? - Gdy mama chrząknęła niewyraźnie, Susanna zamilkła.

Miriam Horton nie należała do osób niezdecydowanych, a jej pamięć do nazwisk, dat i faktów była znana. - Czy powiedziałaś mu, że byłam zaręczona, kiedy się poznaliśmy? Kiedy przyjechaliśmy tutaj na weekend?

- Mógł odnieść takie wrażenie, ale nie rozumiem, dlaczego to taki problem. - Nareszcie Susanna zrozumiała, dlaczego tak dziwnie na nią patrzył, dlaczego wyczuwał, że była w zмовie z Alekssem. - Mówiłaś, że dzwonił - kontynuowała Miriam.

- Wczoraj wieczorem. On jest tutaj, mamó. W Australii.

- Powiedz mi, dziecko, że się z nim nie spotkasz, powiedz, że nie dlatego Alex dziś dzwonił, pytając, czy nie wiem, dokąd pojechałaś. Był jakiś nieswój, nieprzyjemny i trochę... zły.

Więcej niż trochę, pomyślała Susanna, wzdychając. Trudno mu się dziwić. Kiedy zdecydowała się tu przylecieć, wcześnie rano, próbowała się do niego dodzwonić, ale nie odbierał. Czy tak już będzie w jej życiu?

Organizując w pośpiechu podróż i próbując zdążyć na samolot, zleciła skontaktowanie się z nim swojej przyrodniej siostrze. Zara na pewno się z tego wywiązała, a Alex z pewnością nie zmuszał jej do wyjawienia innych szczegółów oprócz przekazanej informacji.

Jednak przez ostatnie trzydzieści minut Susanna przekonała się, jak zawodne może być telefoniczne przekazywanie informacji i jakie są konsekwencje wynikających z tego nieporozumień. Konieczność wykonania kolejnego telefonu przyprawiała ją o palpitacje serca, ale musi zadzwonić do Aleksa i uspokoić go, że nic jej nie jest, że nie odeszła od niego, tylko spanikowała wobec trudnego problemu z przeszłości. Jednak dalej ma zamiar go poślubić, jak tylko uzgodnią termin i miejsce.

Zdecydowanym krokiem podeszła do stojącego na biurko telefonu stacjonarnego. W tym odległym zakątku kraju nie było zasięgu telefonów

komórkowych. Stanowiło to zaletę lub wadę ośrodka, zależnie od klienta. Wyobrażała sobie, że zarówno Alex, jak Zara będą zdziwieni jej nagłym zniknięciem, bo nigdzie nie zostawiła informacji, dokąd pojechała, i zwykle nie rozstawała się z telefonem.

Chyba dobrze się stało, że nikomu nie zdradziła miejsca swojego pobytu. Spotkanie Donovan z Alekssem twarzą w twarz mogłoby się źle skończyć. Ona narobiła zamieszania i ona musi tę sprawę rozwiązać. Zacznie od telefonu do Aleksa, a zakończy wyjaśnieniem wszystkiego Donovanowi, bo mu się to należy.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Z jacuzzi, w którym się pływał w swojej willi, Van obserwował trasę żółtego parasola, który podskakiwał, pojawiając się i znikając za zaroślami i skałkami.

Do wszystkich domków prowadziły bite drogi, umożliwiając dojazd pojazdem, ale były też różne piesze trasy, biegnące poprzez wzgórza. Nie przypuszczał jednak, żeby Susanna wybrała się na zdrowotny spacer w taki deszcz.

Van próbował tego po swojej sesji na siłowni. Był to zresztą raczej bieg niż marsz, ale z rozkoszą moczył teraz zmęczone mięśnie w bulgoczącej wodzie. Dla pełnego relaksu postawił przy sobie butelkę czerwonego wytrawnego wina. Ta kombinacja umilała wypoczynek, dopóki nie zauważył wędrującego zygzakiem parasola, zmierzającego do jego domku na krawędzi wzgórza.

Od ich rozmowy upłynęło dziewięćdziesiąt minut. Dziewięćdziesiąt minut na wykonanie telefonów, ustalenie faktów, podjęcie decyzji, czy negocjują dalej. A ona tak właśnie zrobi. Van nie miał wątpliwości. Gdyby nie miała powodów, nie przyznałaby tutaj tak prędko. Nie zareagowałaby tak silnie na jego oskarżenia. Zlekceważyłaby je albo przysłała mu wizytówkę Aleksa Carlisle'a.

Przedtem był spięty i pilnował się, żeby się nie zdradzić ze swoją słabością. Gdyby odkryła jego brak pamięci o tym weekendzie, miałyby nad nim olbrzymią przewagę. Tymczasem wręczyła mu prezent w postaci swej wiedzy i chęci podzielenia się nią. Gdyby zadał właściwe pytania lub rzucił jakieś stwierdzenia, wypełniłaby luki w jego pamięci, a po spotkaniu z nią chciał je wypełnić bardziej niż kiedykolwiek.

Kto by przypuszczał, że urażona godność może być tak podniecająca? Albo że ciemnozielone oczy tak rozpalą jego krew? Mimo kilometrów, jakie przebiegł w deszczu, i mimo lodowatego wiatru, jaki dochodził do jego skóry, wciąż czuł w całym ciele gorąco od spotkania z nią. Nic dziwnego, że zaciągnęła go do swego łóżka w tamten zapomniany weekend. Lub, jeśli wierzyć jej wersji wydarzeń, jak bardzo mu się to podobało. Mógł sobie wyobrazić, jak łatwo poszło uwiedzenie.

„Cześć, jestem Susanna”, kilka sekund wpatrywania się w jej pozornie chłodne oczy i mogła go powalić na podłogę, i uwieść natychmiast. To, że nie pamiętał gdzie, kiedy i ile razy wciąż go jeszcze gnębiło, ale już nie tak dramatycznie. Na razie był zadowolony z przebiegu pierwszego spotkania i z radością oczekiwał następnego. Wykonał ciężką pracę, a teraz miał zamiar się trochę rozerwać.

Gdy znikła za krzewami, oparł się rękami o drewniany podest i wy dostał się z wody. Na moment przyszło mu do głowy, żeby podejść do drzwi tak jak

stał. Otulił się jednak płaszczem kąpielowym, nie ze względu na przyzwoitość, ale z tego samego powodu, dla którego włożył przedtem koszulę. Nie chciał, żeby zobaczyła jego blizny i zastanawiała się nad ich przyczyną. Postanowił grać tą kartą tylko w ostateczności.

Deszcz zacinał niemiłosiernie mimo zacisznego kątku tarasu i zdziwił się, gdy otworzył drzwi i zobaczył, że Susanna w dokładnie zapiętym i przewiązonym paskiem płaszczu przeciwdeszczowym wygląda na suchą. Jej spokojny wzrok zdrzął nieco, gdy zauważyła jego ubranie, i po jej twarzy przemknął rumieniec.

- Przepraszam - powiedziała szybko. - Wyrwałam cię spod prysznica.

- Mówiąc ściśle, z ciepłego jacuzzi. Może się przyłączysz?

Szybko pokryła zmieszanie.

- Dziękuję, ale może kiedy indziej...

Piękna, opanowana i z poczuciem humoru. Jego podziw dla Susanny Horton wzrastał z każdą chwilą.

- Basen jest osłonięty, woda ciepła, wino otwarte. - Uniósł swój kieliszek.

- Szczerze polecam.

- Nie zabrałam kostiumu kąpielowego.

- Ja też nie - odpowiedział Van - ale nie uważam, żeby to była przeszkoda.

Jej policzki zaróżowiły się mocniej, ale wytrzymała jego spojrzenie.

- Ja też nie, ale my już zaliczyliśmy wspólne kąpiele do końca życia.

- Rozumiem, że masz coś przeciwko mojemu towarzystwu, a jednak tu przyszedłeś?

- Na chwilę. Wychodzę o czwartej.

- Zawsze tak precyzyjnie planujesz?

- Tylko wtedy, kiedy muszę zdążyć na samolot - odparła.



Van zorientował się, że miała na myśli wyjazd z ośrodka, a nie wyjście z jego domu. Przez cały dzień pogoda była zbyt kapryśna na przelot helikopterem i nie sądził, żeby komukolwiek udało się opuścić wyspę, nim przejdzie front deszczowy, ale niech się sama przekona.

Otworzył szerzej drzwi i ręką, w której trzymał kieliszek, wskazał, by weszła do środka.

- Jestem zawiedziony, że nie chcesz skorzystać z jacuzzi, ale może byś wobec tego weszła i wypła kieliszek wina?

Jej elegancko obute stopy przywarły do podłoża, a wyraz twarzy mówił, że zaprasza ją do jaskini lwa. Zdołał się powstrzymać od wyszczerzenia kłów.

- Tobie może jest przyjemnie w tym pozapinanym płaszczyku, ale ja sobie odmrozę d... dolne partie.

- Może powinieneś się w coś ubrać - zasugerowała. Starając się nie zatrzymywać wzroku na tych dolnych partiach, wsunęła się do środka.

Nie, postanowił Van, zamykając za nią drzwi. Wolę płaszcz kąpielowy, żeby cię trzymać w niepokoju. Tymczasem sam się czuł zaniepokojony, obserwując jej nogi w obcisłych kozakach na obcasie, które podkreślały zarys jej łydek i kołysanie bioder.

- Może byś zdjęła płaszcz? Rozgość się. Należę ci...

- To nie jest wizyta towarzyska - odpowiedziała chłodno, okrążając pokój, jakby się nie mogła zdecydować, gdzie stanąć w tych seksownych butach. - Dziękuję za wino.

- A więc interesy. - Postawił kieliszek i butelkę na stoliku. - Jestem pod wrażeniem. Nie sądziłem, że uda ci się namówić Carlisle'a w tak krótkim czasie.

Stała przed skórzaną kanapą.

- Nie rozmawiałam jeszcze z Alekssem. Może nie uda mi się z nim skontaktować przed poniedziałkiem.

Van oparł się o skraj stołu i skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie możesz się skontaktować z narzeczoną w weekend?

- Nie odpowiada pod żadnym z numerów, co znaczy, że nie ma go w biurze ani w domu. Będę dalej próbowała na komórkę, ale jeżeli jest poza zasięgiem, to nic nie poradzę.

- Bardzo wygodne.

- Niekoniecznie. Wolałabym go znaleźć.

- A twoja matka? Odpowiada na któryś z telefonów?

- Tak, rozmawiałam z nią i poinformowała mnie o twoim telefonie w ostatni weekend. Przykro mi, że nie powiedziała mi o tym wtedy i jeszcze bardziej mi przykro, że wprowadziła cię w błąd co do moich zaręczyn.

Alex przypatrywał jej się z uwagą. Zabawa się skończyła.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś zaręczona z Alekssem Carlisle'em?

- W lipcu nie byłam. Obecnie jestem. - Teraz ona spojrzała na niego z uwagą. - Dlaczego mam wrażenie, że mi nie wierzysz?

- Bo poza twoją matką nie spotkałem nikogo, kto by o tym wiedział. Jest mnóstwo wzmianek o tobie i Aleksie Carlisle na stronach biznesowych i towarzyskich, ale nic o zbliżającym się ślubie.

- I właśnie o to nam chodziło - przerwała gwałtownie. Zaraz jednak zacisnęła usta, opanowała się i ciągnęła spokojnym tonem: - Obie nasze rodziny, zwłaszcza Carlisle'ów, są bardzo znane. Nie chcielibyśmy, żeby medialny cyrk wdarł się w nasze plany. Alex postanowił, oboje postanowiliśmy - poprawiła się - że ogłosimy to dopiero, jak będziemy po ślubie.

- A to będzie kiedy?

Po raz pierwszy się zdenerwowała i wykonała jakiś nieokreślony ruch ręką.

- Ja... my... nie ustaliliśmy jeszcze konkretnego terminu.

Z ponurą satysfakcją zerwał się na równe nogi.

- Niedługo?

- Tak - odpowiedziała, nabierając pewności. - Bardzo niedługo.

Od chwili, gdy otworzył jej drzwi, Susanna czuła się skrepowana, a on miał nad nią przewagę. Począwszy od niedbale związanego szlafroka, poprzez żartobliwy błysk w oku, aż do propozycji wspólnej kąpieli nago - wszystko przywoływało niechciane wspomnienia. Gdy weszła do wewnątrz, zrobiło się jeszcze gorzej. Jak miała się skoncentrować, gdy miała przed oczami wszystkie miejsca, gdzie się całowali, dotykali, a w końcu zostali nago?

Oczywiście starała się skupić wyłącznie na jego twarzy i odsunąć od siebie myśli o jego braku ubrania, ale kiedy stanął tuż przy niej, serce kołatało jej się w piersi z całej siły. Nie wiedziała, czego on chce, gdy nagle, zmrużywszy oczy, zaczął jej się intensywnie przypatrywać.

- Dlaczego nie nosisz pierścionka? - Susanna otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła, bo nie wiedziała co mu odpowiedzieć. Schwycił jej lewą rękę. - Czy nie jest to przyjęty obyczaj, kiedy się jest zaręczoną? Pierścionek z brylantem na tym palcu?

Przesunął kciukiem po jej palcu serdecznym. Zwyczajny dotyk, ale stał tak blisko, że poczuła gorąco jego skóry, a jej ciało zaczęło wspominać jego inne, nie tak niewinne dotknięcia. Gorąco, jakie ogarnęło jej skórę, przeszło w dół brzucha.

- Nie mam pierścionka zaręczynowego.

- Carlisle nie kupił ci brylantu? Więc co ci dał? Portfel udziałów? Kapitał na rozwój? Wyłączność na usługi twojej firmy w sieci hoteli Carlisle?

Mówił to żartobliwie, ale nie spuszczał z niej wzroku. Czy nie dlatego tu przyjechała, żeby wyjaśnić, że nie może spełnić jego żądań? Była bardzo zdenerwowana, ale musiała spróbować.

- Zaoferował pakiet ratujący moją firmę.

- Masz kłopoty finansowe?

Susanna wyszarpnęła rękę z jego uścisku, ale wciąż czuła ciepło jego dotyku. Odczuwała również wstyd, że jej firma jest w takim kiepskim stanie.

- Za szybko rozszerzyłam działalność, miałam zbyt ambitne pomysły i źle wybrałam pożyczkodawcę. Tak, miałam kłopoty ze spłaceniem długu.

- Trudno mi to zrozumieć. Nazywasz się Horton. Twój rodzice...

- Nie chciałam ich pomocy - przerwała. - Nie chciałam pieniędzy ojca, o to właśnie chodziło. Wiesz dlaczego.

Opowiadała mu o podwójnym życiu swojego ojca i dlaczego odeszła z rodzinnego interesu i założyła własną firmę, ale coś w wyrazie jego twarzy mówiło jej, że to kolejny punkt na liście spraw z ich weekendu, o których zapomniał.

- Przyjęcie pomocy od rodziców różni się od pomocy od przyszłego męża? - spytał.

- Oczywiście - odpowiedziała z przekonaniem. - To nie jest świadczenie jednej strony.

- A co Carlisle dostaje w zamian za swoją inwestycję?

- Dostaje mnie.

Na moment ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach zauważyła krytykę.

- Więc kupuje sobie żonę. Pannę Horton, błękitnej krwi, z nienaganną opinią, a przy okazji nabywa kurort.

Strzała ugodziła celnie, ale Susanna nie dała tego po sobie poznać. Nie miała żadnych złudzeń co do układu, w który wchodziła. Spędziła cały tydzień na rozważaniu warunków, nim podjęła decyzję. Uniosła głowę, patrząc na przeciwnika.

- Alex uważa, że robi świetny interes.

- Ale nie wie o tobie wszystkiego, prawda?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz - odpowiedział jedwabistym głosem, kontrastującym z twardym spojrzeniem. - Co twój Alex sądzi na temat sypiania swojej żony z klientami?

- Jego żona mogła popełniać błędy w przeszłości, ale to było, zanim złożyła jakiegokolwiek obietnice wierności. Kiedy się zwiąże z jednym mężczyzną, nie będzie zdradzać. Wie, jaki to może sprawić ból wszystkim zainteresowanym.

- Czy popełniłaś wiele takich błędów?

- Tylko jeden przychodzi mi do głowy.

- Nie musiało to być aż takie złe.

Nie potrafiła wymyślić ciętej odpowiedzi. To tylko wspomnienia, powiedziała sobie. Fałszywe wspomnienia.

- Nie - odpowiedziała w końcu. - Nie do końca złe. Nauczyłam się, że nie należy dokonywać pochopnych wyborów, że powinnam słuchać swojej wrodzonej ostrożności. Myśleć o konsekwencjach swoich czynów. Nauczyłam się zadawać pytanie: Dlaczego ten mężczyzna mnie pragnie? I uczciwie sobie na nie odpowiadać.

- Nie wierzysz, że cię po prostu pragnąłem?

- Pragnąłeś mnie - odpowiedziała - i zrobiłeś wszystko, żeby mnie mieć.

Tylko powód wyjaśniłeś, jak mnie już zdobyłeś.

Zacisnął usta, ale wydawało jej się, że w jego oczach zauważyła przeblysłk żalu. Zaraz jednak obrócił się i ruszył w stronę kuchni. Nie zdążyła nawet odetchnąć, gdy się zatrzymał i zwrócił twarzą do niej. Wyglądał wręcz niebezpiecznie.

- Nie było mowy o tym miejscu. - Zatoczył ręką koło. - Jak to się ma do połączenia firm Carlisle-Horton?

- Z początku tego nie przewidziano, dopiero po tym, jak Alex się oświadczył.

- To znaczy kiedy?

Susanna zacisnęła usta i powstrzymała się przed odpowiedzią „nie twoja sprawa”. Chce faktów, będzie je miał. Może zrozumie, że jego żądania są niemożliwe do spełnienia.

- Pod koniec lipca, po naszym weekendzie. Czułam się trochę... wypalona tym doświadczeniem.

- I byłaś otwarta na chłodne, biznesowe oświadczyny?

- Byłam otwarta na jego uczciwość - odpowiedziała i zauważyła irytację w jego oczach. Bardzo dobrze. Zadał jej tyle ciosów, że zasłużył na rewanż. - Rozważyłam wszystkie za i przeciw. Rozmawiałam z mamą. Zorientowała się, co między nami zaszło. Delikatnie mówiąc, nie była zachwycona.

- Twoja mama musi zatwierdzać twoich kochanków?

- Nie była zadowolona, że mnie wykorzystales, żeby zwiększyć szanse swojej oferty. Wycofała swoje poparcie.

- Ma tylko jedno miejsce w zarządzie. Chcesz powiedzieć, że reszta zarządu się z nią zgodziła?

- Nie od razu, ale liczą się z jej opinią, ponieważ jest wdową po Edwardzie Hortonie. Powiedziała, że nie masz skrupułów w interesach, więc



choć twoja oferta leżała na stole, poprosiła o tydzień zwłoki, żeby znaleźć konkurencyjną propozycję.

- Więc znalazła Carlisle'a i dodała klauzulę do kontraktu ślubnego: „Możesz dostać moją córkę, o ile podbijesz cenę, jaką nam oferują za Palisades” - prychnął ironicznie. - I tutaj ty wkroczyłeś z precyzyjną informacją o mojej ofercie.

- Nie - zaproponowała gwałtownie. - Nie miałam z tym nic wspólnego.

- Czyli to wszystko zostało załatwione między twoją matką a Carlisle'em? Bez twojej wiedzy?

- Zgodziłam się na kontrakt ślubny. Zgodziłam się na wszystkie warunki, łącznie z Palisades. Nie chciałam, żebyś ty je dostał. Nie chciałam cię więcej widzieć. - Zobaczyła na jego twarzy jakieś wątpliwości, więc mówiła dalej, żeby się nie spierać: - Ale nie wyjawiałam niczego dotyczącego twojej oferty. Skąd, do diabła, miałabym ją znać? Czy uważasz, że czytam w twoich myślach albo ty mruczysz przez sen wielomilionowe sumy? A może podejrzałam twoje dokumenty? - Przerwała, widząc po jego twarzy, że właśnie tak uważał. Zaśmiała się z niedowierzaniem. - Jak niby miałabym to zrobić? Spędziliśmy cały czas tutaj - wskazała ręką wokół - w willi, którą ja zarezerwowałam. Czy uważasz, że po wymęczeniu cię w sypialni wykradłam ci z kieszeni klucz do twojego pokoju i zbiegłam w środku nocy po skałach, żeby się włamać do twojego laptopa?

Zmarszczył brwi z zakłopotaniem, ale Susanny nie obchodziło, co uważał lub czuł, a co udawał. Była dumna z tego, że zawsze potrafi powstrzymać swoje emocje i na zimno przedstawiać argumenty. Tym razem jednak gniew ścisnął jej gardło.

Donovan stwierdził wcześniej, że nie wszystko podczas tamtego weekendu było takie złe, i pozwoliła sobie na wspomnienia tych dobrych

momentów. Przyjemność, jaką czerpała z ich rozmów, począwszy od złośliwych żarcików, aż do poważnych dyskusji. Przyjemność ze zwykłego spaceru razem, jego silnej ręki wokół jej dłoni, uśmiechu, gdy szli równym krokiem. Bardziej wyrafinowana przyjemność płynąca z połączenia jego ciała z jej, prowadząca do nieznanych miejsc i nieodczuwalnych dotąd emocji.

Sądziła, że to, co nastąpiło potem, fakt, że nie odpowiadał na jej telefony, zepsuło dobre wspomnienia, ale się myliła. Niektóre pozostały. Tym bardziej czuła się rozczarowana nim i tym, jak go oceniła.

Znów spojrzała na niego i zmusiła się, żeby powiedzieć to, co musiało być powiedziane.

- Miałam ci wyjaśnić, dlaczego się zgodziłam, kiedy mama dodała Palisades do umowy przedślubnej, ale sobie daruję. Jest dla mnie jasne, że w ogóle nie pamiętasz niczego, co dotyczy mojego charakteru, postawy ani tego, co nas połączyło w tamten weekend. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle mnie pamiętasz.

Nagle zrobiło jej się zimno i poczuła się bardzo zmęczona. Chciała się znaleźć w domu, poczuć bezpiecznie i spokojnie, co byłoby efektem wyboru, którego dokonała. Okrążyła stół i coraz szybszymi krokami ruszyła do drzwi.

Zawołał ją, ale ona, słysząc plaskanie jego bosych stóp, błyskawicznie znalazła się przy drzwiach. Zdenerwowana, walczyła z zamkiem, aż nareszcie otworzyła. W tym momencie pojawiła się na drewnianej płycie drzwi duża dłoń i popchnęła je. Jej serce i ciało odczuły znajome ciepło i zapach za plecami. Zbyt blisko. Gniew zmobilizował jej siły.

- Puść mnie - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Jeszcze nie.

Mówił ugodowym tonem i jej twarz owionął jego ciepły oddech. Susanna czuła, jak jej zdradliwe ciało reaguje na jego obecność i była jeszcze bardziej wściekła. Nie pozwoli się teraz zagadać.

- Masz trzy sekundy - wycedziła - zanim się zacznę wydzierać wniebogłosy. Jeżeli nie pamiętasz nic innego, musisz pamiętać, jak się niesie mój głos przez wzgórza.

Przymknęła oczy i zaczęła odliczanie. Na jeden, poczuła ciepło jego oddechu, na dwa, zaczął mówić, na trzy, rozbrzmiały słowa:

- Nie pamiętam, Susanno. Ani ciebie, ani twojego krzyku. Niczego.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Zaskoczona Susanna oderwała się od drzwi, ale on odsunął się zaledwie kilka centymetrów, nie dając jej dużej możliwości manewru. Szok spowodowany jego słowami łączył się z szokiem wynikającym z kontaktu jego kolan z jej udami, jej łokcia z jego klatką piersiową. Znow zagościło pod jej skórą gorąco, natychmiastowe i niemożliwe do ugaszenia.

Zacisnęła mocno powieki, zmuszając się do kontrolowania wspomnień. Tylko wspomnień, powtarzała sobie. Trzeba się koncentrować na teraźniejszości. Była nią jego pamięć, a raczej jej brak. Jednak gdy otworzyła oczy, jej wzrok padł na jego klatkę piersiową pomiędzy rozsuniętymi połami szlafroka. Bez zastanowienia uniosła ręce i rozsunęła materiał. I odkryła bliźnię, której nie było dziesięć tygodni wcześniej.

- O Boże, Donovan, co się stało?

Gdy nie odpowiadał, uniosła wzrok i zobaczyła, że jego spojrzenie utkwione było w jej dłoni ściskającej szlafrok. Natychmiast odsunęła rękę, a

jego wzrok powędrował do jej twarzy. Poznawała to spojrzenie przymrużonych srebrnych oczu, ale nie chciała go pamiętać.

Nie odpowiadając na jej pytanie, odsunął się od drzwi i podszedł do stołu, na którym postawił przedtem butelkę z winem. Kiedy wziął ją do ręki i pytająco uniósł brew, skinęła potakująco. Patrząc, jak nalewa dwa kieliszki, zmarszczyła brwi, dziwiąc się poufałości tej milczącej wymiany.

„Nie pamiętam. Ani ciebie, ani twojego krzyku. Niczego”.

- Nie pamiętasz. Czy to z powodu tego, co spowodowało bliznę? - Gwałtownie poszukiwała w myślach przyczyn. - Czy miałeś wypadek?

- Nie, nie wypadek. Zostałem napadnięty. - Wzruszył ramionami, jakby to było nic albo chciałby, żeby inni tak uważali. - Obudziłem się z dziurą w pamięci.

Znów spojrzała na jego pierś, ale blizna była już zakryta.

- A to?

- Jednym z ich narzędzi zbrodni była stłuczona butelka.

Wyciągnął do niej rękę z kieliszkiem, który już napenił.

Susanna odeszła od drzwi mimo drżących nóg i wzięła od niego kieliszek. Jej głos zabrzmiał zdumiewająco spokojnie, gdy spytała:

- Kiedy to się stało?

- W drodze do domu.

- Mówiłeś, że nie masz domu.

Ze zdumienia zatrzymał w pół drogi kieliszek, który zbliżał do ust.

- Mam tymczasowy dom w San Francisco.

- Kiedy?

Serce Susanny zatrzymało się na moment, gdy z napięciem oczekiwała odpowiedzi.

- W lipcu. W dniu, w którym stąd wróciłem.

- Byłeś w szpitalu? Czy dlatego... - przerwała, żeby odgonić od siebie jego obraz, połamanego i pobitego - nie odpowiadałeś na moje telefony?

- Póki nie wróciłem do biura.

- Jak długo to wszystko trwało? - pytała roztrzęsionym głosem.

- W sumie dwa miesiące.

Dlatego był wciąż „niedostępny” lub „poza biurem” przez te tygodnie, gdy usiłowała się z nim skontaktować. Uznała, że to asystentka na jego polecenie nie dopuszcza do rozmowy i w końcu zrezygnowała z prób dotarcia do niego.

Dwa miesiące musiał się leczyć z ran. Mój Boże!

Nie mogła powstrzymać drżenia ręki ani nóg, więc odstawiła nietknięty kieliszek i kiedy Donovan podstawił jej krzesło, mruknęła podziękowanie i usiadła.

- To długo byłeś unieruchomiony.

- Tak wyszło. - Znow wzduszył ramionami, żeby udawać bez troskę maskującą napięcie rysujące się na jego twarzy.

Po raz pierwszy od chwili, gdy mu się przypatrywała, niewidziana, z przedsionka siłowni, Susanna pozwoliła sobie na dokładne przyjrzenie się Donovanowi od stóp do głów. Był taki wyprostowany, silny, zdrowy. Nie chciała sobie nawet wyobrażać, jak ciężko musiał być pobity, skoro wymagał leczenia szpitalnego przez tak długi czas.

- Teraz wydajesz się w pełni sprawny - powiedziała szybko, gdy przyłapał ją na dokładnym przyglądaniu się. Musiała jakoś zmienić nastrój, bo czuła przygniatający ją ciężar.

- Czy ten worek treningowy, nad którym się znęcałeś dzisiaj przed południem, miał twarz jednego z twoich oprawców?

Przez jego usta przemknął cień uśmiechu, gdy siadał na krześle obok niej.

- Coś w tym rodzaju.
- Pomogło?
- Nie tak jak uderzenie konkretnego faceta.
- Wdałeś się w bójkę?

Zadając to pytanie, Susanna uniosła brwi w zdumieniu, chociaż znała odpowiedź. Tamtego dnia w lipcu, gdy niezapowiedziany wszedł do jej biura, a ona poinformowała, że nie może go zabrać do nad Zatokę Stranger's, ostrzegł ją, że nie rezygnuje z niczego bez walki. Następnie zaczął negocjować cenę i doszli do takiej, której nie mogła odrzucić. Pozwoliła się zaprosić na kolację i uwodzić pięknymi słówkami i radosnym spojrzeniem srebrzystych oczu. Teraz znów chciał podjąć walkę, a walka zawsze oznacza wygranych i przegranych. Kiedy uniosła wzrok i spojrzała na Donovana, wszelkie rozbawienie znikło.

- Tak mi mówiono - odpowiedział na jej pytanie dotyczące bójki. - Ja nie pamiętam, ale podobno jednego załatwiłem tak, że wylądował ze mną w szpitalu.

Mimo starań Susannie nie udało się ukryć niepokoju. Cała ta akcja przesuwała się w wyobraźni przed jej oczami jak scena z filmu. Dopiero teraz zwróciła uwagę na jego krótsze włosy.

- Uderzyli cię w głowę?
- I straciłem przytomność - potwierdził. - W ten sposób zakończyłem

walkę.

Skinęła głową i jeszcze raz jej wzrok zbadał całą jego postać, jakby szukając kolejnych, niezauważonych śladów.

- Czy pamiętasz cokolwiek sprzed wypadku?

- Wszystko, aż do wyjazdu z Ameryki. Pamiętam jakieś fragmenty dni, które spędziłem w Melbourne. Spotkanie z dyrektorem w Horton Holding Hotel, w którym się zatrzymałem. To był Carlisle Grande - dodał Van bez



uśmiechu. Wybrał go, zanim się czegokolwiek dowiedział o Aleksie Carlisle i grupie hoteli będącej własnością jego rodziny. Po prostu mieli wygodne łóżka i nienaganną obsługę.

- Nie pamiętasz przyjazdu tutaj, nad Zatokę Stranger's, w tamten weekend?

- Nie.

Pokręciła głową i prychnęła z niedowierzaniem.

- Myślałam, że amnezja zdarza się tylko w książkach i w filmach.

Van zmrużył oczy.

- Uważasz, że to wymyśliłem?

Zauważył jej wahanie przez ułamek sekundy. Zerwał się i odszedł kilka kroków.

- Wierzę ci, tylko trudno mi sobie wyobrazić, jak to jest nic nie pamiętać.

Na te spokojnie wypowiedziane słowa obrócił się natychmiast w jej stronę. Siedziała wyprostowana na krześle, wciąż w zapiętym pod szyję kremowym płaszczku. Jej włosy tworzyły barwną plamę na tle okna zalanego deszczem.

Nagle dotarło do niego, że spędził z nią cały weekend tutaj, w tym domku. Być może rozpinał ten właśnie płaszcz, ściągał jej z nóg te kozaki. Całował ją w te wszystkie miejsca, które przyszły mu na myśl przez tę chwilę, kiedy przyparł ją do drzwi.

- Patrzę na ciebie - powiedział głosem pełnym żalu - i trudno mi uwierzyć, że cię nie pamiętam.

Zamrugła i cień rzęs przemknął po jej bladych policzkach.

- To musi być trochę... dziwne.

Van roześmiał się smutno.

- Łagodnie mówiąc.

- Jak sobie z tym radzisz?

Zastanawiał się, czy jej powiedzieć, czy się dzielić takimi przeżyciami, ale przypomniał sobie współczucie w jej oczach i pomyślał, że chciałby się dzielić z Susanną Horton nie tylko tym.

- Rozmawiałem z ludźmi, z którymi spotkałem się wtedy, w tamtym tygodniu. Odtwarzałem swoje kroki. Dużo przeklinałem.

- Przeklinanie czasami pomaga.

Van przypatrywał się jej, jej eleganckiej sylwetce, i zastanawiał się, jak brzmiałyby przekleństwa wypowiedane głosem dobrze wychowanej pani. Byłoby to intrygujące. Ona była intrygująca.

- Mam mentora, sponsora, który uważa, że przekleństwa są przyprawą naszego mdłego języka.

- Mac - powiedziała cicho.

Jego dłoń zacisnęła się na nóżce od kieliszka.

- Mówiłem ci o niej?

- Tak, ale nie miej takiej przerażonej miny. Nie wyjawiałeś żadnych tajemnic rodzinnych ani ja nie wyciągałam od ciebie żadnych informacji na temat twojego stanu posiadania.

Mimo że powiedziała to lekkim tonem, czuć było w jej głosie pewną urazę. Zasłużył na to, a ona zasłużyła na przeprosiny.

- Przepraszam, że cię uraziłem taką insynuacją. Nie miałem takiej intencji.

- Doprawdy? A jaką miałeś intencję?

- Dowiedzieć się, co się stało z umową kupna. Kiedy wyjeżdżałem z Melbourne, leżała na stole. Kiedy się obudziłem tydzień później, już jej nie było.

Zauważył na jej twarzy przebłysk poczucia winy i może żalu.

- Gdybyś mi od razu powiedział o swojej amnezji, ta rozmowa przebiegłaby bardziej gładko:

- Dla ciebie tak.

- A dla ciebie?

- Ja przyjechałem tutaj, wiedząc wiele o tobie, Susanno. Jesteś córką Miriam Horton. Zatrudniłem cię, żebyś mi pokazała Zatokę Stranger's. Byłaś zaręczona z Alekssem Carlisle'em.

- Nie byłam za...

- Tego się dowiedziałem od twojej matki, a wszyscy ręczyli za jej uczciwość. Ale chodzi mi o to - podkreślił, gdy wydawało mu się, że chce mu przerwać - że przyjechałem tutaj, myśląc o tobie jak najgorzej. Gdybyś wiedziała, że nic nie pamiętam, jak mógłbym uwierzyć we wszystko, co mi powiedziałaś?

- A czy teraz wierzysz we wszystko, co ci powiedziałam?

- Tak.

Na jej twarzy pojawiło się zdumienie i powróciły kolory. Wydawała się prawie zadowolona i Van odczuł satysfakcję podobną do tej, jaką daje niespodziewane zwycięstwo przy stole negocjacyjnym.

- Dlaczego? - spytała.

- Kto potrafiłby wymyślić taką historię?

Ich spojrzenia się spotkały i na moment połączyło ich gorzkie poczucie humoru w związku z tą odpowiedzią. Zaraz jednak uśmiech zniknął z jej twarzy i zerwała się nagle, zupełnie nie w swoim stylu. Zdołał zauważyć kolano, udo, spódniczkę. Nie było w tym nic prowokującego, a jednak ten widok wyprowadził go z równowagi.

Widział już ten ruch. Pojawiał się i zniknął w ciemności, która zastępowała jego pamięć tamtego weekendu.

- To chyba nie robi ci żadnej różnicy, prawda?

Van podniósł wzrok, niepewny, czy coś pamięta, czy tylko sobie wyobraża.

- Co nie robi różnicy? - spytał, marszcząc się.

- Twoja amnezja, to, że wiem o twoim wypadku. To niczego nie zmienia.

- Mimo że wiesz dlaczego?

W jej oczach zauważył uczucie, które znienawidził. Współczucie, litość. Jakkolwiek to nazwać, przez ostatnie dziesięć tygodni doznał tego tyle, że starczyłoby mu na niejedno życie.

- Rozumiem, że czujesz się ograbiony i bardzo mi przykro, ale nie zmienia to niczego, co nastąpiło potem.

- Jedno się nie zmieniło. Wciąż chcę Palisades. A od chwili, gdy się dowiedziałem, dlaczego przegrałem, chcę jeszcze bardziej.

- Przykro mi - powtórzyła - ale jest już za późno. Nie rozumiesz tego? Umówiono się już z Alekssem, kontrakt jest przygotowany.

- Ale nie będzie podpisany, póki nie poślubisz Carlisle'a. - Przerwał i bawił się kieliszkiem z resztką wina. - Co się stanie ze sprzedażą Palisades, jeżeli małżeństwo nie dojdzie do skutku?

- Nie ma takiej ewentualności - stwierdziła zdecydowanie. - Alex jest człowiekiem dotrzymującym słowa. Nie wycofa się z tego układu niezależnie od tego, co powiesz czy zrobisz. Twoja pogróżka, że ujawnisz mu nasz romans, nie zmieni jego zamiaru.

- A jednak tu przyjechałaś, prawdopodobnie po to, żeby mnie przed tym powstrzymać.

- Przyjechałam się dowiedzieć, co się dzieje i dlaczego wróciłeś. Alex wie, że wtedy nie byliśmy jeszcze zaręczeni, wie, że go nie oszukałam ani nie kłamałam, więc dlaczego miałby zmienić zamiar?

- A co będzie, jak ty zmienisz zamiar?

- Sugerujesz, że ja zerwę zaręczyny?

- Przecież nie mówimy tutaj o małżeństwie z miłości, Susanno. To po prostu umowa handlowa. Zostałaś potraktowana jak cenny towar.

Cień przemknął jej po twarzy, ale uniosła głowę.

- Może się przedtem niejasno wyraziłam, ale źle to zrozumiałeś. Tak, nie jest to tradycyjny związek i jest ustalony jak umowa biznesowa, ale nie było w tym żadnego przymusu ani nieuczciwości. Chcę poślubić Aleksa. To małżeństwo da mi wszystko, czego pragnę. Męża, którego szanuję i podziwiam, dzieci, dużą rodzinę i korzyści dla mojej firmy, jakie da nazwisko Carlisle. Przykro mi, Donovan - powtórzyła, wstając. - Naprawdę przepraszam, ale ani ty, ani nikt inny nie może zmienić tego, co już nastąpiło. Muszę iść, bo samolot odleci beze mnie, ale kiedy wrócę do cywilizacji, porozmawiam z Alekssem. To uczciwy człowiek. Może rozważy zmianę tej części umowy.

Zmrużył oczy.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że się nie ugnie.

- Nie sędzę, żeby się dał przekonać, ale spróbuję. Tylko to mogę zrobić poza tym, żeby ci zaproponować inne nieruchomości.

- Inne mnie nie interesują. Przyjechałem, żeby kupić Palisades.

- To już zależy od Aleksa.

- O, nie - powiedział do siebie Van, gdy wyszła. Zawsze był sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem i nie będzie swojego losu uzależniał od konkurenta. Może Alex Carlisle jest uczciwy, ale jest również sprytnym biznesmenem.

Dlaczego miałyby zrezygnować z Palisades? „Oczywiście, kochanie, podre umowę, żeby twój ostatni kochanek zdobył najlepszą nieruchomość”.

Nie, to się nie zdarzy. Carlisle chciał tę posiadłość, chciał Susannę jako swoją żonę i dlaczego miałby z tego rezygnować?

Van obserwował z tarasu, jak hotelowy pikap, który zabrał Susannę spod jego drzwi, zostawia ślady na mokrej drodze do głównego budynku hotelu. Prawdopodobnie ma ją dostarczyć na lądowisko helikopterów. Van nie przypuszczał jednak, żeby w taką pogodę coś latało. W ciągu godziny, odkąd wyszedł z kąpieli, porywy wiatru wzmogły się, a deszcz przeszedł w ulewę.

Fakt, że Susanna nie będzie w stanie wyjechać do narzeczonego, którego podziwiał i szanował, w niczym nie poprawił jego narastającego niezadowolenia. Oparł ręce na barierce balkonu i wpatrywał się w krajobraz, który odzwierciedlał idealnie jego nastrój. Za szarymi skałami kłębiły się białe czapki fal na grafitowym morzu. Gdzieś tam, za gęstniejącą zasłoną deszczu, leżała wyspa Charlotte. Prywatna wysepka stanowiąca najcenniejszą część całego kompleksu, której żadna inna posiadłość nie mogła zastąpić.

Zapewne odwiedził ją w lipcu, ale nie miał żadnych wspomnień ani zdjęć. Jedne i drugie przepadły, gdy los postawił go w tym samym miejscu i o tej samej porze co trzech napakowanych złodziei. Zabrali więcej niż tylko rzeczy osobiste. Wyrwali mu z pamięci ważny czas. Z wściekłości uderzył ręką o żelazną barierkę.

Z każdym tygodniem, kiedy on poprawiał swoją formę, zrastały mu się połamane kości i dochodziły do siebie potłuczone organy, Mac zbliżała się nieuchronnie do końca. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, chciał, aby ta ziemia powróciła do właścicielki. Byłby to jego ostatni i jedyny poważny prezent dla kobiety, która go zmieniła z pewnego siebie nowobogackiego biznesmena w liczącego się gracza giełdowego.

Nastawiając twarz na chłodny deszcz, rozważał swoje możliwości. Mógł powiedzieć Susannie, dlaczego uparł się właśnie na tę ziemię. Może

wzbudziłyby w niej wystarczającą sympatię i zrozumienie dla sprawy, może nawet porozmawiałaby z Carlisle'em, jak obiecała, ale współczucie nie było cenioną walutą w bezkompromisowym świecie biznesu. A chociaż uparcie podkreślała swoje szczęście w przyszłym małżeńskim życiu, był to po prostu kontrakt.

Podsumowując, miał jedyną szansę i jedyną noc, aby wejść z powrotem do gry. Musi tylko nie dopuścić do tego ślubu.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

- Słyszysz, jak pada? Chyba się cieszysz, że postanowiłaś zostać?

Menedżerka hotelu wyszła z łazienki, gdzie sprawdzała, czy położono wszystkie potrzebne przybory toaletowe. Od momentu, gdy wyjechała z domu, zabierając ze sobą tylko pospiesznie spakowaną torbę na ramię, Susanna była wdzięczna za wszystko, co hotel mógł jej zaoferować podczas niezapowiedzianego noclegu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć na pytanie Gabrielle, odgłos deszczu bębniącego w żelazny dach willi przeszedł w ogłuszający łomot. Susanna postanowiła nie odpowiadać. Pozostanie tutaj nie było może jej największym marzeniem, ale pogoda pozbawiła ją wszystkich innych możliwości.

Gabrielle podeszła do niej. Zmarszczyła brwi, patrząc przez okno sypialni Susanny.

- Chyba dobrze, że wybiliśmy ci z głowy jechanie samochodem.

Mówiąc „my”, miała na myśli obsługę hotelu. Susanna zamierzała wyjechać stamtąd w jakikolwiek możliwy sposób. Ponieważ helikopter był



uziemiony, pytała o możliwość wypożyczenia, a nawet kupienia samochodu. Wszyscy jednak odradzali podróż w takich warunkach.

- Będzie ci tu dzisiaj wygodnie. - Gabrielle skończyła właśnie układać poduszki na łóżku. - W najgorszym razie pomyślimy jutro o opcji z motorówką.

- Czy jest taka możliwość, że łodzie przestaną kursować?

- Wierzę, że do tego nie dojdzie. - Jej szeroki uśmiech kłócił się z wyrazem troski w oczach. - Przepraszam, że nie zakwaterowaliśmy cię tam gdzie zwykle. Niestety nasz inny gość zarezerwował już wcześniej Pinnacle.

- Znasz mnie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że nie chcę być traktowana wyjątkowo tylko ze względu na nazwisko.

- Wiem, ale dziękuję za to zapewnienie.

- Czy dobrze zrozumiałam, że powiedziałaś coś o „innych gościach”? Myślałam, że dzisiaj jesteśmy tutaj same.

- W ostatniej chwili z powodu pogody grupa, która miała przyjechać na szkolenie integracyjne, odwołała przyjazd.

- Prognozy są aż tak złe?

- Na zabawy na plaży i spacer po buszu? - uśmiechnęła się Gabrielle, przechylając głowę i wsłuchując się w deszcz. - Muszę stwierdzić, że tak.

- Chyba na jakąkolwiek aktywność na dworze - dodała Susanna, patrząc na widok za oknem, a raczej jego brak. Jej myśli skupiły się teraz wokół tego jedyne gościa hotelu i jego zamiarów. Dlaczego wrócił nad Zatokę Stranger's? Czy naprawdę zamierzał odtworzyć ten ostatni weekend?

Jej puls przyspieszył. Wzrok prześliznął się po łóżku i wspomnienie tego, jak spędzili tamten weekend, zaczęło płonąć w jej podbrzuszu.

- Coś nie tak z łóżkiem? - Gabrielle była zdezorientowana. - Może potrzebujesz więcej poduszek albo jakiegoś...

- Nie, nie - odpowiedziała szybko Susanna. - Odpłynęłam. Myślałam o czymś zupełnie innym. Umówiłam się dzisiaj... na... randkę.

- On na pewno zrozumie.

Susanna nie była tego tak pewna, ale poszła za Gabrielle do nowoczesnej kuchni, gdzie jakaś pracownica sprawdzała spiżarnię i lodówkę.

- Właściwie to wszystkie podstawowe rzeczy tu są, ale zamówię jeszcze kosz z cateringu. Poproszę, żeby przysłali, jak trochę przestanie padać. Jeżeli chodzi o kolację...

- Proszę, nie chcę wam robić kłopotu - zaprotestowała Susanna. - Myślę, że kosz wystarczy, bez dodatkowej kolacji.

Gabrielle podeszła do drzwi.

- Wiesz, że to żaden kłopot. Wystarczy, że zadzwonisz. Jeśli coś się zmieni w kwestii pogody albo transportu, dam ci znać.

- Będę ci wdzięczna. Dziękuję.

Kiedy Susanna zamknęła drzwi, przeszła się po pokojach, rozważając wady i zalety pozostania tutaj dłużej niż na jedną noc. Siłać się na optymizm, powtarzała sobie, że w ten sposób opóźni moment, w którym będzie się musiała zmierzyć z wściekłością Aleksa. Nic nie było jednak w stanie przyćmić złowroziej prawdy. Była tutaj sama z Donovanem Keane'em.

Fakt, że zamieszkał w luksusowym domku, który dzielili w tamten weekend, budził w niej niepokój. Donovan Keane od momentu, kiedy go pierwszy raz zobaczyła, zburzył jej poczucie równowagi.

Nawet teraz, ze ścianą deszczu za oknem, która dawała dodatkowe poczucie odgradzenia od sąsiednich domów, czuła jego obecność każdą komórką swojego ciała. Musiała się zagrzać i wysuszyć, ale najpierw potrzebowała długiego, gorącego prysznica.

Kiedy pół godziny później wyszła z zaparowanej łazienki, z włosami zawiniętymi w turban z ręcznika, była zrelaksowana. Szlafrok, który miała na sobie, był identyczny z tym, który nosił Donovan.

Rozwiesiła ubrania na krześle i rozważyła rozpalenie w kominku. Im szybciej wyschną, tym szybciej pozbędzie się wspomnienia o Donovanie.

Nieświadomie chwyciła poły szlafroka i poczuła ukłucie w sercu na wspomnienie tego odkrycia. Ta blizna, ta historia, jej domysły na temat jego wypadku.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy.

Po pierwszej myśli „to on!” przypomniała sobie, że przecież czeka na catering. Odetchnęła z ulgą, a jej żołądek ożywił się na samą myśl. Nie jadła lunchu, a skromne śniadanie w samolocie było już dawno.

- Sekundę - zawołała, zdejmując ręcznik z włosów. Podbiegła do drzwi. Zamiast jednak zobaczyć pracownika cateringu w hotelowym uniformie, ujrzała Donovana Keane'a opartego o framugę drzwi.

Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę i wyglądał przerażająco znajomo. Dokładnie tak samo jak podczas pierwszej nocy w Zatoce Stranger's, kiedy nieproszony zjawił się na jej progu.

Kiedy się wyprostował, poraziło ją jego spojrzenie. Czowała, jak obejmuje ją całą wzrokiem. Krew odpłynęła jej z głowy, a ciało stało się szczególnie wrażliwe. Jednocześnie wiedziała, że nadciągają kłopoty.

Uspokój się, ostrzegała własne hormony. Przecież nie chcesz go teraz widzieć. Zwłaszcza że wybiegłaś prosto spod prysznic, bez bielizny, bez makijażu, bezbronna.

- Co cię tu sprowadza? - spytała szorstko.

Skinął głową, wskazując potężny kosz piknikowy u swoich stóp.

- Mam nadzieję, że kolacja.

Korzystając z tego, że Susanna zastygła w osłupieniu, przecisnął się obok niej z ciężkim koszem. W ostatniej chwili ocknęła się i złapała go za rękaw.

- Zaczekaj!

Zatrzymał się w drzwiach, parę centymetrów od jej wzburzonej twarzy. Po raz pierwszy dostrzegł, że miała piegi. Przesunął wzrokiem po jej szyi i dekolcie, który tworzył apetyczną literę „V” między połami szlafroka. Mógł się założyć, że nie miała nic pod spodem, nic poza zaróżowioną skórą lekko przyprószoną piegami.

Powoli spojrzał jej w oczy. Przychodząc tu niezapowiedzianie, sprawił, że znalazła się na niekomfortowej pozycji, a o to mu właśnie chodziło.

Kelner o imieniu Rogan dostarczył kosz piknikowy najpierw jemu i po krótkiej, niewinnej rozmowie na temat pogody wyjawiał, że drugim i ostatnim odbiorcą miał być „gość, którego złapała burza i musi zostać na noc, bo helikopter nie kursuje”.

Plan Vana bazował na szczęśliwych zbiegach okoliczności. Żeby nie zmoknąć, udało mu się podjechać w furgonetce Rogana, a po drodze obmyślał dalszą strategię. Cierpliwość i finezja. Wiedział, że to musi zdać egzamin.

Patrzył teraz na nią, na jej drżące smukłe palce, które przytrzymały poły szlafroka, i na to, jak nerwowo zwilżała usta językiem, i już wiedział, że będzie miał z tego naprawdę dużo przyjemności. Przecisnął się obok jej pełnej mokrych loczków głowy i oparł całym swym ciężarem o wciąż otwarte drzwi. Trzymała klamkę z taką samą determinacją, co poły szlafroka. Naparł mocniej na drzwi i jej chwyt osłabł. Puściła klamkę i drzwi zamknęły się ze stłumionym trzaskiem. Powstrzymując uśmiech, Van odsunął się od drzwi. Wcześniej, gdy ją do nich przyciskał, pozwolił sobie jedynie na upajanie się jej oddechem. Tym razem wybrał jeden niesforny kosmyk włosów i założył go jej za ucho, gładząc przy tym policzek koniuszkiem palca.

- Co ty właściwie robisz? - spytała głośno.

Zmarszczyła czoło pomiędzy tymi pięknie wyprofilowanymi brwiami.

- Nie przejmuj się, Susanno - odpowiedział z szelmowskim uśmiechem i żeby jeszcze bardziej ją rozzłościć, dotknął tej zmarszczki. - Przyszedłem, żeby zjeść kolację, a nie ciebie.

Ruszył w stronę kuchni. Postawił kosz na blacie i zaczął go wypakowywać.

- Dlaczego?

Van spojrzał na nią. Nie słyszał, kiedy podeszła do niego bosą, ale zauważył, jak sprytnie stanęła za blatem tak, by stanowił bezpieczną barierę pomiędzy nimi. Jej policzki były wciąż zaróżowione.

- Dlaczego co? - spytał, sprawdzając etykietę na butelce lokalnego wina i stawiając ją na blacie. Popatrzył w jej oczy pełne niepokoju. - Dlaczego jem kolację, czy dlaczego nie jem...

- Dlaczego jesteś tutaj. I dlaczego to ty przyniosłeś jedzenie, a nie obsługa?

- Rogan miał to dostarczyć, ale zrobiło mi się go żal, kiedy zobaczyłem, jak biegnie po tym deszczu.

- Przecież ma samochód? - spytała.

- No tak, ale trudno nie zmoknąć w taką pogodę. - Van rzucił okiem na pomieszczenie za plecami Susanny, w którym na wszystkich możliwych meblach były porozwieszane różne części jej garderoby. - Widzę, że ty masz podobny problem.

- Tobie jakoś się udało.

- Ach, bo ja jestem szybki.

- Nie za...

Przerwała, zaciskając usta. Van znieruchomiał.

- Nie zawsze? - strzelił.

Taak. A więc to jej chodziło po głowie. Tę prawdę widać było cały czas w jej oczach. Przez moment wspomnienie powolnego odkrywania tych wspaniałych długich nóg przyćmiło mu wszystko inne.

- Chodziło mi o to, że może nie wszyscy z obsługi zawsze tak się przejmują zmknięciem.

Van podziwiał, jak sprawnie z tego wybrnęła.

- Nie wydaje mi się na przykład, żeby Rogan jakoś się tym przejmował. Jesteśmy chyba jedynymi gośćmi, więc nie ma specjalnie dużo bieganiny.

- Skoro jesteśmy jedynymi gośćmi, proponuję wejść do środka. -

Wydobył korkociąg z dobrze zaopatrzonej przegródki ze sztuccami i spojrzał na nią pytająco. - Które wino mam otworzyć: czerwone czy białe?

Zmarszczyła czoło, patrząc przez chwilę na jedną i na drugą butelkę, po czym głośno wciągnęła powietrze.

- Posłuchaj, Donovan, to chyba nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego nie? Nie ufasz sobie na tyle, żeby zjeść ze mną kolację?

- Nie ufam tobie - odparła. - Sam się tu wprosiłeś bez zapowiedzenia.

Zawsze masz jakiś plan.

- A jaki, twoim zdaniem, mogę mieć plan teraz poza tym, że chcę zjeść kolację i porozmawiać?

- Ten sam, z powodu którego przyjechałeś po raz pierwszy nad Zatokę Stranger's. Ośmiocyfrowy kontrakt, który kosztował cię mnóstwo pracy i którego za żadne skarby nie chcesz stracić.

- Wielu rzeczy nie chciałbym stracić, Susanno - powiedział łagodnie, chociaż jego spojrzenie było drapieżne. - Zwłaszcza, kiedy walka jest nierówna.

- Rozumiem, dlaczego możesz się tak czuć, ale...

- Czyżby? Wiesz, jak to jest stracić dni ze swojego życia? Nie wiedzieć, co się powiedziało, co się robiło, czego doświadczyło?

Przez moment jej oczy zaszkliły się pod naporem jego wzroku.

- Wydaje mi się, że po prostu zjedliśmy razem kolację i spędziliśmy trochę czasu w domku podobnym do tego. - Zabierał się właśnie do otwierania wina i starannie dobierał słowa dla uzyskania jak najlepszego efektu. - Twój narzeczony chyba nie może narzekać na warunki, w jakich się znalazłaś. Mówiłaś, że jest uczciwym człowiekiem. Czy miałby coś przeciwko temu, żebyś zjadła ze mną kolację i pomogła mi odzyskać coś, co utraciłem?

- Pomogła? W jaki sposób? - zapytała po chwili ostrożnie.

- Pytałaś, jak sobie radzę z utratą wspomnień. Mówiłem ci, że ćwiczę odkrywanie śladów pamięciowych, zbieram informacje, odtwarzam wydarzenia. Udało mi się wszystko jakoś poskładać. Z wyjątkiem dni, które spędziłem tutaj.

- Przykro mi, Donovan, nie mogę tego zrobić. Nie pomogę ci odtworzyć weekendu.

- Ja tylko proszę, żebyś ze mną porozmawiała, żebym mógł sobie przypomnieć, co robiliśmy, dokąd poszliśmy. - Nalał jasnożłocistego wina do kieliszka i popchnął go w jej stronę. - Możesz mi powiedzieć, gdzie jedliśmy, co piliśmy?

Zauważył jej niezdecydowanie. Dotknął wskazującym palcem wierzchu jej dłoni. Ten jeden dotyk skierował jej niespokojny wzrok z powrotem na niego.

- Może nie będziesz mi mogła pomóc w odzyskaniu innych rzeczy, które straciłem, ale w tym jednym możesz.

- Mogę spróbować. - Uniosła podbródek. - Ale chcę postawić sprawę jasno: to będzie tylko relacja z faktów.



- Tego właśnie oczekuję.
- Nie jestem pewna, czy pamiętam wszystko.
- Z pewnością pamiętasz to co najważniejsze.

Jej wzrok odpłynął. Objęła się ramionami. Czy to chłód, czy objaw zdenerwowania?

- Możemy porozmawiać o tym przy kolacji, ale potem mam parę rzeczy do zrobienia.

- Umyć włosy, wstawić pranie - powiedział Van pod nosem. Zdażyła już odejść, by zebrać ubrania rozrzucone na stole. Różową sukienkę, biały sweter i koronkowy stanik. Przycisnęła to wszystko do piersi, gdy natrafiła na jego wzrok obserwujący ją znad stołu.

- Muszę do kogoś zadzwonić.

Do Carlisle'a, odgadł Van. Mężczyzny, który wygrał to, co on stracił.

Ta myśl zabiła przyjemny dreszczyk satysfakcji, który odczuwał wcześniej. Był na tyle złośliwy, że musiał sobie pozwolić na jeszcze jedną uwagę, gdy stała przed nim z naręczem ubrań.

- Jeżeli chodzi o mnie, to nie musisz się przebierać. Widziałem cię już wcześniej w szlafroku i... bez niego.

- I właśnie dlatego uważam, że kolacja to zły pomysł.

- Dlatego, że widziałem cię nago? Zarumieniła się, ale jej oczy nie zmieniły wyrazu.

- Dlatego, że nie mogę ci zaufać.

- I to sprawia, że czujesz się niekomfortowo?

- Oczywiście, że tak. Jestem zaręczona z innym mężczyzną.

Tak jakby trzeba to było Vanowi przypominać. Albo jakby trzeba było psuć mu nastrój jeszcze bardziej.

- Czy myślisz, że mam zamiar uwieść narzeczoną innego mężczyzny? - zapytał.

- Myślę, że zrobisz wszystko, żeby położyć swoje łapy na umowie o Palisades.

Rozgrzaną suszarką do włosów usiłowała usunąć resztki wilgoci z ubrań, a dopiero potem zajęła się włosami. To była potrzeba, a nie kaprys. A poza tym miała dodatkowy czas na uspokojenie. Być może, jeżeli pozostanie zamknięta w łazience wystarczająco długo, jej „gość” pójdzie sobie i pozwoli jej w spokoju przeżywać popełnione błędy.

A może nie?

Cofnęła się w myślach do tego weekendu, podczas którego w rozmowie nazwała go „facetem, który może wszystko”. Skrzywił się wówczas, pokręcił głową i powiedział: „Ja jestem raczej facetem, który zrobi wszystko”.

Zgodziła się mu pomóc, ponieważ mu współczuła, że stracił pamięć i znalazł się w okolicznościach, przez które przegrał kontrakt. Ale chodziło tylko o kontrakt. Wiadomo, że się z tego podniesie i dalej będzie się zajmował interesami, nabywaniem kolejnych nieruchomości i aktywów. Alex nie był w tak luksusowej sytuacji. Potrzebował żony natychmiast, a Palisades było częścią małżeńskiego kontraktu.

Dzisiejsza kolacja była tylko po to, żeby pomóc Donovanowi wypełnić luki w jego pamięci. Tyle mogła dla niego zrobić.

Nie miała zamiaru pozwolić mu zapomnieć, że jest zaręczona z innym mężczyzną.

Odwróciła się do lustra i spojrzała na siebie w bezlitosnym świetle. Pomimo wysiłku jej włosy wciąż pozostawały w nieładzie i żyły swoim życiem. Czowała pulsowanie w gardle, a jej skóra miała dziwny różowy odcień. Cóż, przynajmniej ten kolor pasował do sukienki.

Z grymasem na twarzy udała się do sypialni. Włożyć mokre kozaki czy iść na bosaka? Wytwornie czy na luzie? Gdy rozważała te opcje, usłyszała zza zamkniętych drzwi jego niski głos.

Może burza już się kończyła? Może nadeszło wybawienie?

Porzuciwszy rozważania na temat butów, udała się do jadalni, gdzie zobaczyła Donovana siedzącego samotnie dokładnie tak, jak go zostawiła. Kuchenka mikrofalowa była włączona. Stół zastawiony. Spojrzał na nią znad kromki czegoś, co wyglądało jak domowy chleb.

- Głodna?

Susanna zignorowała niepokojące sygnały płynące z żołądka, starając się nie widzieć, jak bardzo się zadomowił w jej kuchni.

- Czy dobrze słyszałam, że z kimś rozmawiałeś?

- Tak, przez telefon. To była Gabrielle. Dzwoniła sprawdzić, czy jedzenie dojechało i czy jest wystarczająco dobre.

Spojrzała na specjały rozłożone na stole i przytaknęła. Oczywiście, potrawy wyglądały lepiej niż dobrze. To była jedna z mocnych stron Palisades.

- Czy wspomniała coś o transporcie?

- Tak, ale helikopter wróci najwcześniej w poniedziałek Poczula, jak zasycha jej w gardle.

- Prognoza jest aż tak beznadziejna?

- Prognoza nie jest taka zła, ale deszcz jest tym silniejszy, im dalej na południe. - Spojrzał na nią, przerywając krojenie chleba. - Myślę, że powinniśmy zostać tutaj, aż sytuacja się poprawi. Jest ciepło, sucho i jesteśmy bezpieczni.

- Masz na myśli, że nie utknęliśmy tu na wieki?

- Gabrielle wspomniała coś o połączeniach czarterowych, z których korzystali w ciągu dnia. Jeżeli morze się uspokoi, będziemy mogli przedostać się przez zatokę. - Odsunął krzesło i zaprosił ją, by usiadła.

- Możesz się więc poczuć jak u siebie w domu.

Spięta i daleka od tego uczucia Susanna przysiadła na krześle. Zwróciła uwagę na to, by uniknąć kontaktu z jego dłońmi na oparciu.

- Na jak długo? - spytała głosem zachrypniętym ze zdenerwowania.

- Najwyżej dwa dni. - Zajął miejsce przy stole ze srebrzystym jak nóż błyskiem w oku. Przeszył ją dreszcz, gdy się uśmiechnął. - Ale kto wie? To już nie zależy od nas. Może więc wyluzujesz?

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

Wyluzować? Łatwo powiedzieć. Kiedy patrzyła, jak hojnie nalewa do miseczki zupełną rybą, jej żołądek mówił, że owszem, z pewnością się rozluźni. Zupa smakowała równie dobrze, jak wyglądała i pachniała. Z pełnym żołądkiem łatwiej było dostrzec plusy tej sytuacji.

Dopóki nie mogli wyjechać, nikt również nie mógł przyjechać. A jedyna gorsza rzecz od uwięzienia z Donovanem Keane'em, jaka mogła jej się przytrafić, to zostać tu przyłapaną przez, dajmy na to, Aleksa. Nie dzwonił. Jej matka również nie oddzwaniała. Chyba że telefony też wysiadły.

- Czy Gabrielle wspominała coś o zerwanej linii telefonicznej?

Spojrzał na nią znad kromki chleba, którą właśnie smarował masłem.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Tak się zastanawiałam, dlaczego przy tym całym deszczu nikt do mnie nie dzwoni. - Rzuciła spojrzenie w jego stronę, po czym się wyprostowała, gdy to do niej dotarło. - Nie słyszałam też, żeby wcześniej dzwonił.

- Bo miałaś włączoną suszarkę. Punkt dla niego, ale...

- Czy to nie dziwne, że Gabrielle nie mówiła nic o coraz większych opadach, kiedy z nią rozmawiałam? Była pełna optymizmu.

- Sugerujesz, że podszyłem się pod nią? - spytał po chwili namysłu.

Odłożył nóż i wyprostował się. - W jakim celu miałbym to robić?

- Żeby mnie tutaj zatrzymać - odparła Susanna, naśladując ton jego głosu.

- Do czego, twoim zdaniem, byłbym w stanie się posunąć, żeby cię tu zatrzymać? - zagaił. - Czy użyłbym siły?

- Mówiąc hipotetycznie, obstawiałabym raczej szantaż albo jakąś inną sztuczkę. To byłoby bardziej w twoim stylu. Jesteś zbyt wygadany, nie musisz używać przemocy.

Obserwował ją w milczeniu przez dłuższą chwilę. Zauważył, że się zarumieniła.

- Teraz to dopiero pobudziłaś moją ciekawość. - Nachylił się ku niej i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie robiliśmy więc niczego dziwnego? Nie musiałem cię wiązać, żeby się z tobą zabawić?

- Liczyłam na to.

- Czas przeszły.

- Oczywiście.

Jego usta zastygły w seksownym półuśmiechu, na który już tyle razy dała się złapać. Podniósł kieliszek i wzniósł coś w rodzaju toastu.

- Teraz - powiedział - gdybym chciał cię zatrzymać, musiałbym cię naprawdę związać, wtaszczyć na tę łódkę, o której mówiła Gabrielle, i zabrać na wyspę.

Susanna udała, że rozważa taką ewentualność.

- Czy masz doświadczenie z zakładnikami, którzy cierpią na silną chorobę morską?

Uniósł jedną brew.

- Rozumiem, że nie jest to pytanie teoretyczne?

- Niestety nie.

- W takim razie wezmę to pod uwagę, jeżeli kiedyś miałbym cię porwać.

- Doceniam to - mruknęła, uśmiechając się. - Czy skończyłeś już pierwsze danie?

Zebrała talerze. W drodze do kuchni czuła, że śledzi każdy jej krok. Serce biło jej szybko i nie bardzo była zadowolona z uczucia ciepła, jakie się rozlewało po jej skórze, ale podobała jej się jego intensywność.

Zapomniała już, jak bardzo lubiła tę grę słów, grę spojrzeń i uśmiechów. Zapomniała, jak krótka rozmowa z nim potrafiła sprawić, że stawała się bardziej wyzwolona i pewna siebie, bardziej seksowna.

Zamknęła zmywarę z głośnym kliknięciem i wróciła do stołu do drugiego dania.

- Zaciekawiała mnie ta cała historia z łodzią - powiedział.

- Dlaczego?

- Sądziłem, że w twoim biznesie masz do czynienia ze wszystkimi środkami transportu.

- Ja je tylko rezerwuję. Nie muszę z nich korzystać. Poza tym podróżowanie to tylko część oferty firmy.

- A pozostała część?

- Czegokolwiek klient sobie *zazyczy*. Podróż, przejazdy, zakwaterowanie, rozrywki, zakupy, obsługa.

- W ten sposób poznałaś Carlisle'a? - spytał. - Przez wspólne interesy?

Susanna nie chciała ciągnąć tego tematu, ale co mogła zrobić? Wracać do żartów na temat uprowadzenia i przetrzymywania? Obiecała, że porozmawiają, i wiadomo było, że w końcu się pokłócą. Alex Carlisle, umowa małżeńska i kontrakt biznesowy.

Wypiła łyk wina i ostrożnie odstawiła kieliszek.

- Tak i nie. Wpadaliśmy na siebie kilkakrotnie przy okazji pracy i różnych imprez, a kiedy założyłam własną firmę, to odnowiliśmy znajomość. Wszystko w firmie rozwijało się dzięki nieformalnym kontaktom. W zeszłym roku weszliśmy w partnerstwo z siecią hoteli Carlisle.

- Przysługa za przysługę?

Ten chłodny ton w jego głosie sprawił, że zaczęła nerwowo stukać palcami w kieliszek i utkwiała w nim wzrok.

- Wszystko dla dobra naszych klientów.

- Przecież hotele Carlisle mają własną obsługę.

- Tak, ale moje usługi są na innym poziomie. Czasami proszą mnie, żebym pomagała w czymś na miejscu lub sami goście zwracają się do mnie bezpośrednio, prosząc o jakąś nietypową usługę.

Jego oczy się zwięzły. Znała ten wyraz twarzy. Była przygotowana na kolejną lekceważącą uwagę. Zapewne dotyczącą nietypowego zamówienia Aleksa na żonę. Napił się wina.

- Rzeczywiście musisz poważnie traktować tę firmę.

W przeciwnym razie nie pracowałabyś tak ciężko, żeby jej nie stracić.

Mimo że wyciągnął się na krześle i jego głos również był bardzo zrelaksowany, Susanna wyczuła, że wyraźnie ma jakiś interes. Czegoś chce od niej jako kobiety, a nie jedynie narzędzia realizowania własnych ambicji.

Ostrożnie, powtarzała sobie. Nie daj się nabrać na te piękne słowa i spojrzenia.



- Jest dla mnie cenna, bo jest moja własna. Sama ją wymyśliłam, zebrałam pierwsze fundusze. Jej sukces albo porażka zależą wyłącznie ode mnie.

- Wierzysz, że możesz osiągnąć sukces w tak wąskiej dziedzinie, mając tylko ograniczoną liczbę klientów?

- I tu właśnie się mylisz - powiedziała, nachylając się w jego stronę, kiedy już zaczęli jej ulubiony temat. - Nie ograniczam się tylko do wąskiej grupy milionerów. „Do usług” jest dostępna dla każdego. Świadczymy dowolne usługi, nie tylko takie, na które trzeba wydawać grube miliony.

- Usługi hotelowe dla każdego?

Susanna uśmiechnęła się, gdy odkryła, do czego zmierza.

- No dobra, może nie każdego. Większość moich klientów to profesjonaliści z wypełnionymi grafikami albo jakieś szczyty na wyjazdach służbowych, też strasznie zajęci. W mojej pracy chodzi nie tylko o spełnianie ich zachcianek, ale muszę się też umieć domyślić, czego tak naprawdę chcą, nawet kiedy sami tego nie wiedzą...

- Na przykład?

- Na przykład Zatoka Stranger's. Tu chodzi o przeżycie odosobnienia w otoczeniu pięknej przyrody. Ucieczka od cywilizacji, ale w cywilizowany sposób. Spełniamy każdą zachciankę, chociaż nie robimy tego ostentacyjnie. Personel jest przeszkolony i dyskretny. Oczywiście niektórzy wręcz przeciwnie wolą, kiedy obsługa jest z nimi na każdym kroku. Ja wiem, komu jaki styl obsługi będzie najbardziej odpowiadał.

- Czyli twoja mocna strona to troszczenie się o potrzeby innych ludzi?

- Na to wygląda - odpowiedziała z uśmiechem.

Na chwilę zrodziło się między nimi porozumienie, które trwało, dopóki nie przypomniała sobie, że właśnie takich momentów miała się wystrzegać.

Tymczasem znowu wpadała w niebezpieczną pułapkę dzielenia się wszystkimi sekretami i uczuciami z niewłaściwym mężczyzną.

Skończyli kolację. Udając, że musi sprzątnąć stół, zaczęła się podnosić, ale on ją przytrzymał.

- Zaczekaj. Zostań i porozmawiajmy.

- Nie mogę.

Jej słowa były ledwo słyszalne, tak głośno biło jej serce. Wstał i złapał ją za nadgarstek.

- Możesz - odrzekł. - Obiecałaś, że powiesz mi o wszystkich ważnych rzeczach.

- Powiedziałam, że spróbuję - poprawiła go Susanna, gdy powoli przyciągał ją do siebie. Nie mając się czego chwycić, mogła się jedynie starać trzymać prosto i nie ulec żelaznemu uściskowi jego ręki, której ciepło przenikało przez skórę do jej krwi.

Stała tuż przy nim. Była boso i sięgała mu ledwo do podbródka, a jej wzrok zatrzymał się na wysokości dekoltu jego koszuli. Czuła się niewiarygodnie słaba, on zaś poluzował swój chwyt i przesunął dłoń w stronę jej łokcia, a potem z powrotem.

- Czy to właśnie jest ta rzecz, którą tak trudno jest ci sobie przypomnieć?

- Jego słowa uderzyły w nią z całą mocą, sprawiając, że obudziło się w niej pożądanie. - Bo kiedy jestem tak blisko ciebie, nie wierzę, że tak łatwo możesz zapomnieć o wszystkim, co razem robiliśmy.

Susanna nie zapomniała. Niczego. Łącznie z powodem, dla którego nie powinna tutaj stać i myśleć o tym, by go dotknąć. Albo pocałować.

Podniosła rękę, którą miała wolną, i odepchnęła go, aż musiał ją puścić.

- To jest fragment, o którym nie będę chciała pamiętać - zastrzegła. - A teraz powinienes już chyba iść.

- Miałaś wykonać jakieś telefony.

Susanna skinęła głową.

- Zrobię to. Kiedy mam spędzić poza domem więcej niż jedną noc, zawiadamiam parę osób.

- Rodzinę?

- Siostrę. Przyrodnia - dodała. - I moją sąsiadkę. Ona się martwi.

Dobranoc, Donovan.

Zdziwiła się, bo skierował się do wyjścia, a potem się zatrzymał i zawrócił.

- Jeżeli myślałaś, żeby zadzwonić do Gabrielle, to mówiła, żebyś dzwoniła do niej do domu, jak będziesz czegoś potrzebowała. Jej numer jest w recepcji.

- Dzięki, ale wiem, że zadzwoni, jeżeli coś się będzie działo.

- Nie chcesz potwierdzić mojej historii?

- Wierzę ci. Kto mógłby wymyślić taką historię?

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, spakowała resztki kolacji i bezskutecznie próbowała dodzwonić się do Aleksa, Zary, brata Aleksa Rafe'a i do apartamentu w Melbourne Carlisle Grande. Potem mogła już tylko siedzieć i rozmyślać.

A jej myśli nieustannie krążyły wokół Donovan Keane'a. Czy mu ufała? W kwestiach transportu tak. Jego zdanie mogła zweryfikować w prosty sposób, dzwoniąc do obsługi lub do firmy, która obsługiwała połączenia helikopterowe.

Czy mu ufała w szerszym znaczeniu tego słowa? Nie. Chociaż musiała docenić, że nie wykorzystał tego momentu, w którym przyciągnął ją do siebie. Mógł ją przecież pocałować. Mógł bardziej stanowczo nalegać na to, by zostać na noc, by wyciągnąć od niej wszystkie szczegóły ich wspólnej nocy.

Tymczasem jakoś łatwo mu przyszło się z nią rozstać. Nawet się nie pożegnał, co tylko jeszcze bardziej ją zaintrygowało.

Jakie miał intencje? Nie mogła przestać myśleć o tym, dlaczego Van postanowił tak nagle zakończyć ten wieczór. Ich wspólna kolacja nie pomogła mu odtworzyć wydarzeń z tamtego weekendu.

To prawda, omówili kilka tematów, ale wbrew temu, czego się spodziewała, nie starał się wydobyć od niej szczegółów o tym, co robili albo co jedli. Rozumiała jego potrzebę wiedzy, bo wiedziała, jakim jest człowiekiem. Musi znać fakty, kontrolować swoje życie i nigdy się nie poddawać.

Dlaczego nie chciał się dowiedzieć więcej? Dlaczego nie wykorzystał tej okazji? A może dzisiejszy wieczór był dopiero początkiem? Może, gdy się obudzi jutro rano, znów zapuka do niej, tym razem ze śniadaniem?

Patrząc w mroczną noc, zdała sobie sprawę, że przestał padać deszcz i cisza, jaka zapadła, była przerażająca. Odeszła od okna, by się zaszyć w bezpiecznym wnętrzu willi. Obecność Donovana wzbudziła w niej niebezpieczne reakcje. Potrafił w niej wywołać dziwną mieszankę siły i słabości, bezpieczeństwa i niepewności, tak jakby wiedziała, czego pragnie, jednocześnie bojąc się to okazać.

Musiała uciec. Musiała wrócić do Aleksa i tej świetlanej przyszłości, która miała rozwiązać wszystkie jej problemy. Jutro, jeżeli w końcu przestanie padać.

Stała przy oknie i pomyślała o wszystkim, co ryzykowała, decydując się na przyjazd tutaj. Zawiodła Aleksa, matkę, wszystkich, którzy byli dla niej ważni. Tak, zdecyduje się na popłynięcie motorówką. Właściwie to gdyby ktoś jej dał teraz canoe i wręczył wiosło, wskoczyłaby do niego i powiosłowała prosto do domu.

To tylko łódź, powtarzała sobie. Krótka podróż przez zatokę. Czy to naprawdę takie straszne?

- Nie znam żadnej sensownej kobiety, która byłaby niepunktualna, więc jestem w stanie poczekać jeszcze najwyżej pięć minut.

- Zapewniam cię, że ta jest sensowna - powiedział Van do właściciela łodzi, który przedstawił się jako Gilly. - Niech zgadnę: jeżeli się nie zjawi tutaj do jedenastej, to nie płynie?

- Ty tu rządzisz - stwierdził Gilly. - Krzyknij, jak będziemy mogli odpływać.

Luksusowa łódź była czymś więcej niż zwykłą motorówką, której spodziewał się Van, ale Gilly wytłumaczył, że na co dzień pływa raczej z wędkarzami lub turystami, a nie odgrywa roli prowizorycznego promu na drugą stronę zatoki. Van zakładał, że Susanna zamówiła samochód, który przewiezie ją na lotnisko, gdzie wsiądzie na pokład samolotu do Melbourne.

Powiedziała, że sama dotrze na przystań, ale teraz zaczynał się zastanawiać, czy czasem nie stchórzyła. Wczorajsza rozmowa na temat choroby morskiej brzmiała obiecująco, ale wyczuł, że nie żartowała, mówiąc o swojej niechęci do łodzi.

Jednak jeżeli naprawdę chciała się stąd wydostać...

Dostrzegł znajomy kolor podskakujący na ścieżce na wzgórzu. Był to połyskujący złotoczerwony odcień jej włosów. Usłyszał za sobą, jak Gilly wyskakuje na pomost.

- To mi wygląda na naszego ostatniego pasażera.

Van nie odpowiedział. Jego uwaga skupiała się na Susannie. Serce zaczęło mu bić mocniej, gdy się zorientował, że go zauważyła. Spodziewał się, że ją zaskoczy jego obecność, i się nie pomylił. Zwolniła. Podniosła głowę. Jej palce zacisnęły się na torebce, którą miała na ramieniu.

Gilly zawołał do niej na przywitanie, gdy wchodziła na molo. Miała na sobie ten sam co wczoraj płaszcz, te same buty, jednak w jej wyglądzie coś się zmieniło, stwierdził Van po uważniejszym przyjrzeniu się. Nagły powiew wiatru rozwał jej włosy i wtedy doznał czegoś w rodzaju déjà vu.

Chodziło o wiatr w jej włosach albo o to, że w słońcu mieniły się wszystkimi odcieniami złota. Albo o to, że przyciskała je do szyi, starając się je jakoś uładzić. Cokolwiek to było, widział to już wcześniej.

Powitał ją z leniwym uśmiechem:

- Dzień dobry, Susanno. Ładne słoneczko...

Modne okulary zasłaniały połowę jej twarzy, ale nie ukryły irytacji w głosie:

- Co ty tu robisz?

- To samo co ty, tak przypuszczam.

- Wyjeżdżasz dzisiaj?

- Nie widzę sensu tu zostawać, kiedy ty wyjedziesz.

Gilly odchrząknął, przypominając o swojej obecności i o tym, że muszą już wyruszyć.

- Dzień dobry. Jeżeli jest pani gotowa, pomogę pani wsiąść do łodzi. Czy to pani bagaż?

- Tak, ja...

- Ja pomogę, Susanno - powiedział łagodnie Van. Potem zwrócił się do Gilly'ego: - Powinieneś docenić damę, która zabiera tak mało bagażu.

Zacisnęła usta, ale nie wyraziła sprzeciwu. Van zbliżył się do niej i zauważył, że wcale nie chodzi o to, że jest zaskoczona tym, że go tu spotkała. Jej palce ścisnęły torebkę równie zawzięcie, jak zaciśnięte były jej usta.

Zasmuciło go to.

- Naprawdę boisz się łódek, prawda?

- Tylko wsiadania na nie - mruknęła.

Przerażona pozwoliła Gilly'emu wprowadzić się na pokład. Van asekurował ją dodatkowo, kierując na górę. Gdy była na schodkach, stwierdziła:

- Wolałabym siedzieć w środku.

- Twój żołądek nie podziękuje ci za to - uprzedził łagodnie.

- Zabezpieczyłam się.

- Wzięłaś dramaminę?

- Skąd wiedziałeś? - Czuł, jak cała sztywnieje. Wciągnęła głośno powietrze. - To ty kazałeś, żeby mi ją przysłali?

Van wzruszył ramionami.

- Pomaga. Tak samo jak siedzenie na górnym pokładzie i wdychanie świeżego powietrza. Możesz cały czas patrzeć w jakiś stały punkt.

- Na przykład na wodę? Uśmiechając się, objął ją w pasie.

- Uwierz mi, na górnym pokładzie poczujesz się lepiej.

Uwierzyć mu? Po tym, jak wyskoczył z tym: niespodzianka! Jadę z tobą!? Po tych jego dziwnych sugestiach, że na górze poczuje się lepiej?

W każdym wypadku skazana była na jego towarzystwo. Na dole - tylko jego. Na górze - także kapitana. A więc na górę, zdecydowała. Jeżeli ma się upokorzyć, zwracając śniadanie, równie dobrze może to zrobić przy pełnej widowni.

Pięć minut później cieszyła się z tej decyzji. Nie wiedziała, czy to za sprawą lekarstwa, świeżego powietrza czy tego, że tak się przejmowała obecnością Donovana obok siebie, ale rozbryzgująca się woda dodawała jedynie kolorów jej twarzy.

- Podoba ci się?

- Podoba, to może za dużo powiedziane.



- Daj spokój. Po raz pierwszy od dawna świeci słońce. Spójrz, czy tu nie jest cudownie?

Jej ręce zacisnęły się na relingach. Wzrok miała zafiksowany na jednym stałym punkcie na łądzie i nie zamierzała się rozglądać.

- Chcę usiąść - zdecydowała.

- Stój. - Jego dłoń zamknęła się na jej dłoni trzymającej reling, ciepła, bezpieczna i pewna. - Jesteśmy już prawie na miejscu.

To prawda. Pędzili przez zatokę z zawrotną prędkością, ale nie mogli być nawet w jednej czwartej drogi do Appleton. Nagle, jakby wbrew jej ocenie, łódź zwolniła i Susanna uświadomiła sobie, że straciła orientację, wpatrując się w niewłaściwy punkt na łądzie.

Z wody przed nimi wyłoniły się białe pale nabrzeża kontrastujące z ciemną zielenią buszu.

Wyspa Charlotte. Odezwał się w niej sygnał ostrzegawczy, kiedy powoli się odwróciła i spojrzała na Donovana. Dlaczego się tutaj zatrzymujemy? O co tu może chodzić?

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

O co tu może chodzić?

- O to - odpowiedział Van na pytanie zawarte w jej oczach. Obrócił się w kierunku skrawka ziemi leżącego na środku Zatoki Stranger's.

Aż do tej chwili jego uwaga skupiona była na Susannie, co nie sprawiało mu najmniejszej trudności, ale teraz jego wzrok przeniósł się na wysepkę i ze ściśniętym sercem doświadczał znanego mu już uczucia. Mimo że już tu był, że wysepka miała dla niego takie znaczenie, nie rozpoznawał zupełnie ani skalistego wybrzeża, ani piaszczystego skrawka plaży, ani widoku dachu wyłaniającego się ponad drzewami.

Gdy podpłynęli bliżej, zauważył samotną postać z ręką uniesioną w geście powitania.

- To dozorca - wyjaśnił Van, obracając się znów do Susanny. - Gilly podwozi go do miasta.

- Zatrzymujemy się tutaj, żeby zabrać jeszcze jednego pasażera?

- A jednego wysadzić. Ja zostaję tutaj na parę dni.

Patrzył, jak ona na to zareaguje. Napięcie na jej twarzy osłabło, ale kiedy uniosła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy, w jej oczach widać było zmieszanie.

- Co miałeś na myśli, mówiąc „o to”? - spytała.

- O to mi chodziło przy zakupie Palisades. Z tego powodu żadna inna lokalizacja, którą mi proponowałaś, nie wchodzi w grę.

- Więc chodzi ci o wyspę, a nie o cały kompleks?

Uniosła rękę do swojego naprędcy związanego końskiego ogona, gdy jacht zatrzymał się nagle i na moment straciła równowagę. Van podtrzymał ją za łokieć i już nie puścił.

- Rozumiem, że nie byłeś tu ze mną ostatnim razem?

- Nie.

- Z powodu swojej awersji do łodzi?

- Nie płynąłeś wtedy łodzią. Przywiózł cię helikopter. A mnie nie zaprosiłeś. - Wzruszyła ramionami, i to całkiem wyraźnie. - Odniosłam wrażenie, że chciałeś odpocząć.

- Od ciebie? Wątpię.

Ich spojrzenia się spotkały. Uniósł rękę i założył jej kosmyk włosów za ucho, a ona lekko potrząsnęła głową.

- Dlaczego ta wyspa jest taka ważna? - spytała.

Ręka Vana zsunęła się z jej łokcia do dłoni.

- Zejdź i postaw nogi na stałym lądzie - zachęcił - a zaraz ci powiem.

Stanięcie na czymś, co się nie kiwało, i rozwiązanie zagadki, dlaczego Vanowi tak bardzo zależało na nabyciu Palisades, stanowiło pokusę nie do odparcia.

Kiedy zeszła na ląd, Susanna zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo drżą jej nogi, więc kiedy Donovan zaproponował spacer do plaży, nie miała zastrzeżeń. Po chwili jej nogi i głowa czuły się w miarę normalnie.

- Dlatego wróciłeś - zauważyła.

- Tutaj? - spytał.

- Do Zatoki Stranger's. Gdyby ci chodziło tylko o namawianie do kontraktu, wylądowałbyś w moim biurze w Melbourne albo bezpośrednio u Aleksa.

- Musiałem tu przyjechać. Sprawdzić, czy pamiętam. Przejść po swoich śladach, odtworzyć tamten weekend.

Wspomnienia spowodowały, że Susanna poczuła dziwne mrowienie wzdłuż pleców aż do dłoni, do miejsca, którego dotykał zeszłego wieczoru i

teraz znowu. Był to drobiazg w porównaniu z tym, co robili wtedy, ale jej wydał się bardzo znaczący. Może dlatego, że pierwszej nocy bez żadnych wstępów wylądowali w łóżku, może dlatego, że powrócił właściwie jako nieznajomy, który nie pamiętał tych intymnych momentów, a ona przy tym niewinnym dotyku wspominała najgorętsze chwile?

Wepchnęła ręce głęboko w kieszenie prochowca.

- Musiałeś przyjechać na wyspę Charlotte, żeby się przekonać, czy pamiętasz swoją pierwszą wizytę?

Odeszli już dość daleko od łodzi, która kołysała się łagodnie na ciemnoniebieskiej wodzie.

- Mówiłaś, że wspominałem o Mac.

- Tylko przelotnie, kiedy spytałam, kim jest MacCreadie w firmie Keane MacCreadie.

- Elaine MacCreadie - wyjaśnił, idąc, więc ruszyła za nim. - Była naszą klientką, kiedy pracowałem na Wall Street. Bizneswoman z ciężkim portfelem inwestycji i o bystrym umyśle. Powiedziała, że docenia moją odporność na bzdury, a kiedy jeden z szefów mnie wyrolował, namówiła mnie, żebym poszedł na swoje. Zapewniła początkowy kapitał i dobre rady. Ja włożyłem w to ciężką pracę. - Zerknął na nią. - Mówiłem ci, że ona jest Australijką?

- Nie, nie mówiłeś.

- Stąd. - Wskazał ręką. - Urodziła się i wychowała na wyspie Charlotte.

Susanna zatrzymała się jak wryta.

- Kupujesz to w jej imieniu.

- Kupuję to dla niej - podkreślił różnicę. - Czy jest w twoim życiu ktoś, dla którego zrobiłabyś wszystko?

- Był - odpowiedziała bez wahania. - Mój dziadek.

- Więc rozumiesz.

- Niezupełnie - odpowiedziała z wahaniem. - Jest ogromna różnica między robieniem czegoś a kupowaniem.

- Uważasz, że właśnie to robię? Kosztowny gest? - Przez chwilę wpatrywał się w morze, po czym odezwał się tonem, który trafiał wprost do jej serca. - Mac jest chora, już od jakiegoś czasu. To jest pewnie moja ostatnia szansa, żeby coś dla niej zrobić. A jedyne, co mogę, to sprawić, żeby to miejsce znów było w rękach MacCreadie'ów.

- A ona ma jakąś rodzinę?

- Wnuka.

To ma być spadek dla niego, jego łączność z Australią.

- Więc rozumiesz, dlaczego nie zrezygnuję z tego bez walki? - spytał.

- W większości. - Susanna z trudem wydobywała słowa, walcząc ze ściśniętym gardłem. - Chociaż nie rozumiem, dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś o Mac.

- To nie jest coś, o czym opowiadam. - I znów na jego oczy jakby opadły żaluzje, tak jak przedtem, gdy pytała o coś osobistego.

- Więc dlaczego teraz? - upierała się. Koniecznie chciała skruszyć te bariery i dotrzeć choćby do części tego człowieka wewnątrz.

- Musiałem coś zrobić. Wyjeżdżałaś.

- To bez różnicy - powiedziała. - Nie mogę zmienić czegoś, co zostało wprawione w ruch.

- Możesz - odpowiedział. - Jeżeli nie wyjdiesz za Carlisle'a. - Jego wzrok powędrował do jej ust. - Zostań, Susanno, i przekonaj mnie, że naprawdę pragniesz tego małżeństwa.

Tego się spodziewała ostatniej nocy i była przygotowana na odpór. Teraz ją zaskoczył.

- Nie mogę zostać, Donovan. Naprawdę nie mogę.

- Obawiam się, że nie masz wyboru.

- Nie wiem... - Nagle obróciła się i wzrok jej padł na pustą przystań i biały żagiel, oddalający się szybko od wyspy.

- Przywiozłeś mnie tutaj, namówiłeś na wyjście z łodzi i załatwiłeś z Gillym, że odpłynie beze mnie?

Van wiedział, że nie będzie z tego zadowolona, ale był przygotowany na jej gniew, chociaż błysk w jej oczach bardzo go poruszył.

- Hej - zaczął miękko. - Miałem swoje powody.

Zaczął się do niej zbliżać, ale ona odsunęła się na skraj wody, unosząc ostrzegawczo ręce do góry.

- Przez połowę ostatniej nocy zastanawiałam się, dlaczego tak łatwo zrezygnowałeś. To zupełnie nie pasowało do człowieka, który zawsze dąży do tego, czego chce, bez kompromisów. Teraz rozumiem. Zaplanowałeś to, żartowałeś na temat porwania, użycia siły...

- Chwileczkę - przerwał.

Ona jednak nie miała zamiaru dopuszczać go do głosu.

- Wcale nie musiałeś używać siły. Mogłeś łatwo manipulować moimi emocjami. Przesłałeś mi lekarstwa na chorobę morską, troszczyłeś się o mnie na łódce, a na koniec dodałeś do tego Mac. Wiesz co? Już wołałabym, żebyś mnie tu zawlókł siłą. To przynajmniej byłoby uczciwe.

- Uważasz, że skłamałem?

- Uważam, że mną manipulowałeś.

Van skrzywił się z powodu tych oskarżeń. Zwłaszcza tego, że nagiął prawdę i wykorzystał chorobę Mac.

- Po tym jak ty i twoja matka wmanewrowałyście Carlisle'a w ten układ, na twoim miejscu zastanowiłbym się chwilę, czy powinnaś pierwsza rzucać kamieniem.

Gdy po chwili uniosła głowę, odezwała się z chłodną wyższością:

- Jak długo masz zamiar mnie przetrzymywać jak zakładniczkę?
- Tyle, ile będzie trzeba.
- Do czego?
- Żeby zapobiec twojemu małżeństwu z Alekssem Carlisle'em.

Jego bagaż - jedna torba i zapas jedzenia na czas ich pobytu - został dostarczony do domku położonego wysoko nad brzegiem. Stary drewniany domek, gdzie Mac spędziła dzieciństwo, był teraz siedzibą dozorczy, natomiast dla gości marzących o ucieczce od cywilizacji właściciele kompleksu wypoczynkowego wybudowali na wyspie luksusowo wyposażony domek z bali, bez telefonów, telewizji i internetu.

- Byłaś tu już kiedyś? - spytał Van, wchodząc na długą werandę, na której stała Susanna. Roztaczający się stąd widok na wodę potęgował poczucie odosobnienia i samotności w środku oceanu. Nie odpowiedziała, więc nie nalegał. - Mam do ciebie małą prośbę.

- Prośbę? - powtórzyła takim tonem, jakby mówiła „oślizgłą ropuchę”.
- Idę zrobić parę zdjęć - powiedział.
- Baw się dobrze.

Przynajmniej się odzywa, pomyślał. Wolał już te złośliwe odzywki niż lodowate milczenie podczas spaceru po plaży.

- Nie pomyślałeś o tym poprzednim razem? Miałeś przy sobie aparat, gdy się tu wybierałeś.

- Tak, miałem aparat. Miałem zdjęcia.

Czas przeszedł. Teraz dopiero skojarzyła.

- Ukradli ci aparat?

Nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nią nieco dłużej, nim zapytał:

- Pomożesz mi ze zdjęciami?



- A po co ci moja pomoc?
- Mac chce mieć moje zdjęcie przed jej domkiem.
- Pomogę - obiecała. - Ale robię to dla Mac, nie dla ciebie.

Van przeciągał wyprawę poświęconą robieniu zdjęć tak długo, jak się dało, ale w końcu Susanna straciła cierpliwość.

- Myślę, że masz już dosyć zdjęć siebie - prychnęła. - Nie jestem kozicą górską i nie jestem ubrana na górskie wycieczki. Wracam, żeby wziąć prysznic.

Dwie godziny później Van zapukał do drzwi jej sypialni. Po przyjeździe zaoferował jej dużą sypialnię na piętrze i po chwili pełnego podejrzeń wahania zgodziła się. Teraz dał jej sporo czasu, żeby się mogła doprowadzić do przyzwoitego stanu albo mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale za drzwiami panowała cisza. Zapukał jeszcze raz, a kiedy nie odpowiedziała, otworzył drzwi.

Owinięta w ręcznik kąpielowy siedziała na środku olbrzymiego łóżka. Jej długie nogi były nagie, włosy stanowiły mokry kłęb loków, a twarz miała zwróconą ku przeszklonej ścianie, za którą roztaczał się cudowny widok wierzchołków drzew i oceanu. Obraz, jaki tworzyła, nie z powodu swojej urody, ale kruchości, poruszył w nim dojmującą tęsknotę. Zmusił się, żeby jej nie dotknąć, a nawet policzył do pięciu, żeby miała czas zauważyć jego obecność. Kiedy nic nie mówiła, stracił cierpliwość.

- Wciąż się daszasz?
- Nie, myślę.
- O czym?

- O naszej rozmowie na plaży. - Obróciła trochę głowę, tak że promienie słońca jakby rozpały ogień w jej włosach. A on poczuł taki sam palący ogień w piersiach, kiedy zobaczył resztkę wilgoci na jej rzęsach i nierówno

zaczerwienione policzki. Płakała. - Kiedy zapytałeś, czy była kiedyś osoba, dla której zrobiłabym wszystko, odpowiedziałam bez zastanowienia. Są jeszcze inne osoby, dla których chodziłabym po gorących węglach. Zara mówi, że powinnam zachować odrobinę zdrowego egoizmu.

- Zara to twoja siostra? - domyślił się.

Skinęła głową w milczeniu.

- Ona też jest na liście osób, dla których zrobiłabym wszystko, ale dziadek przyszedł mi do głowy natychmiast, mimo że nie ma go od dziesięciu lat. Może dlatego, że nie miałam szansy zrobić dla niego coś po raz ostatni. Odszedł za szybko. - Spojrzała na niego. - Ona umiera, prawda? - Szczerłość tego pytania wyssała mu resztę powietrza z płuc. Nie był w stanie odpowiedzieć. - Tak myślałam. Czy przyszedłeś tutaj dopytywać się o moje dąsanie, czy miałeś jeszcze jakiś cel?

- Przyniosłem ci jakieś ubrania. Pomyślałem, że może będziesz chciała się przebrać w coś czystego do kolacji.

Położył je na komodzie obok drzwi i chciał wyjść, zanim jeszcze coś powie. Zanim odkryje przed nią kipiące w nim emocje. Już był prawie za drzwiami, gdy się odezwała:

- Mac to twoja babcia, prawda? A ty jesteś tym wnukiem.

Zdumiony jej przenikliwością Van nic nie odpowiedział ani się nie obrócił. Wyszedł.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Gdy nad domem zapadał zmrok, Van zaczął rozpalać ogień w ogromnym kominku w salonie. Susanna na razie się nie pokazała i nawet był z tego powodu zadowolony. Potrzebował czasu i samotności, żeby uspokoić emocje, które się pojawiły po jej pytaniach w tak osobistych sprawach.

Częściowo już mu się to udało, dzięki muzyce Vivaldiego, którą sobie odtwarzał, i terapeutycznemu działaniu noża do krojenia. Na kuchence perkotał już sos do pasty marinara, a na blacie stała otwarta butelka z lekkim, czerwonym winem, żeby oddychało. A on sobie przypominał, co jest ważne.

Nie zapamiętywać szczegółów dotyczących Susanny Horton, nie wycierać łez z jej oczu ani nie usuwać rozczarowania z twarzy, nie chronić swej męskiej dumy przed cierpieniem.

Jeżeli Susanna zejdzie na kolację, postara się wykorzystać jej współczucie dla osiągnięcia swoich celów. Jeśli nie zejdzie, zawsze pozostaje wersja z przyniesieniem jej posiłku do pokoju i tym razem lepiej się przygotuje na ewentualny widok jej nagości.

Wprawdzie pomysł z karmieniem jej przed kominkiem bardzo mu się spodobał, ale obraz Susanny wyciągniętej na łóżku, ubranej w to, co zostawił, czyli jego ubranie, rozpalił go do białości. Kiedy pojawił się jakiś cień na schodach, poczuł nawet pewien zawód, bo wersja sypialniana wydała mu się atrakcyjniejsza.

Zamknął drzwi od spiżarni i jedno spojrzenie na nią schodzącą ze schodów ukoło jego rozczarowanie i kazało przededefiniować pojęcie atrakcyjności. Zastanawiał się, jak podejście do tak intymnej sprawy jak przebranie się w jego rzeczy, zwłaszcza bokserki. Widocznie nie miała z tym problemu, bo wystawały teraz spod jego długiej bluzy, sięgającej jej przed

kolana. Mimo wszystko widać było wystarczającą część jej długich, smukłych nóg. Zaszło mu w ustach z wrażenia.

Susanna zatrzymała się na schodach, widząc, jak się przygląda jej nogom. Zmusił się do odwrócenia wzroku. Jeśli jej współczucie ma mu pomóc w uwiedzeniu jej, musi się czuć swobodnie. Lepiej na początek trzymać wzrok powyżej jej obojczyka.

Postawił zapomniany makaron na blacie i wskazał głową na jej strój.

- Ładny widok.

- Miło było włożyć coś czystego - powiedziała, gdy zeszła ze schodów. -

Dziękuję.

- Miewam dobre pomysły.

- Ten był dobry - przyznała. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Van uznał to za dobry początek. Wyprostowała się i zdecydowanym krokiem ruszyła do kuchni. - Wezmę coś do jedzenia i zaniosę sobie do pokoju.

- Nie ma potrzeby. Zaraz będzie obiad. Możesz usiąść przy kominku i na razie coś wypić. Wino, piwo, jakieś napoje... - Zawahała się, wciągając zapachy dochodzące z kuchni. - *Linguine marinara*. Moje popisowe danie.

- Sam ugotowałeś? - spytała ze zdumieniem.

- Nie musisz się tak dziwić.

- W lipcu powiedziałeś mi, że zbyt wiele podróżujesz żeby prowadzić dom. Jesz na mieście, zamawiasz do domu dlatego jestem zdziwiona, że dokonałeś takiego postępu od odgrzewania w mikrofalówce do popisowego dania.

- Musi być jakiś pożytek z tego, że tak długo nie mogłem pracować.

- Dobrze, że tak pozytywnie do tego podchodzisz.

- Może nareszcie usiądziesz? Twój kelner zaraz poda.

Z odrobiną wahania podeszła do kominka i usiadła na poduszce. A więc wzbudził jej ciekawość i zostanie. Porozmawiają. Rozwieje jej wątpliwości, podobnie jak ostatniego wieczoru, ale teraz już nie odejdzie.

- Wina?

- Tak, poproszę. Czy kelnerowanie to kolejna umiejętność, jaką zdobyłeś podczas rekonwalescencji?

- Mieszkam sam, jeżeli o to ci chodzi.

- Myślałam, że w twojej sytuacji...

- Że potrzebuję stałej opieki?

Zmieniła pozycję, żeby móc na niego patrzeć, co ułatwiło mu obserwację jej zabójczych nóg.

- Prawdę mówiąc, myślałam, że mógłbyś się wprowadzić do Mac.

Przecież jest twoją jedyną krewną, prawda?

Wiedział, że prędzej czy później do tego wróci.

- Mam wrażenie, że nie uwierzysz w moją odpowiedź.

- W lipcu mówiłeś, że nie masz żadnej rodziny, a ja w to uwierzyłam.

- Bo w lipcu nie miałem.

- A teraz nagle masz? - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Zdobyłeś babcię?

- Mac jako nastolatka zaszła w nieplanowaną ciążę i oddała córkę do adopcji. Dopiero dziesięć lat temu wpadła na jej ślad, ale moja matka już dawno nie żyła.

- Ale ciebie odnalazła?

- Odszukała mnie i została moją klientką. Nie miała zamiaru mi mówić o naszym pokrewieństwie.

- Dlaczego nie? - W jej oczach pojawiło się uczucie, którego miał zamiar unikać. - Dlaczego cię odszukała, skoro nie miała zamiaru uznać cię za rodzinę?

- Chciała mnie poznać, pomóc i zobaczyła, że doskonale sobie radzę bez rodziny.

- Więc dlaczego powiedziała ci teraz? - spytała i zaraz sama się zorientowała, o co chodzi. - Odpowiedziałam sobie wcześniej, na górze, tak?

- Tak, ona umiera. Ale nie tylko dlatego. Kiedy się obudziłem w szpitalu z amnezją, dużo ze mną rozmawiała, żebym się zorientował, co pamiętam, a czego nie. Rozmawialiśmy o różnych sprawach. Mówiła o swojej przeszłości, czego żałuje, a kiedy zaczęła mówić o mojej matce, dalej już poszło.

- To musiał być dla ciebie szok!

Podał jej kieliszek z winem i sam usiadł przed kominkiem tak, że odczuwał delikatne ciepło ognia na kolanach. Nad takimi doznaniem fizycznymi panował.

- Nie żałuj mnie, Susanno. Jak to słusznie ujęłaś, zdobyłem babcię.

- Którą niedługo stracisz - dodała i nachyliła się, wpatrując w niego. - Powiedziałeś, że nie jestem w stanie zrozumieć, przez co przeszedłeś, ale ja myślę, że trochę rozumiem.

- Twój dziadek?

Skinęła głową.

- Uwielbiał łowić ryby. To była jego ucieczka od pracy w korporacji i stylu życia tamtejszego towarzystwa. Nie znosił tych przyjęć, na które musiał chodzić, towarzyskich pogawędek. Któregoś weekendu wybrał się w pogoń za dużą rybą i nie wrócił.

- Stąd twoja awersja do łodzi? - domyślił się.

- Nie, u mnie to po prostu choroba morska, chociaż pewnie psychoterapeuci mieliby używanie, szukając powiązania. - Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Dziadzio Horton był zupełnie inny, niż przedstawiały go media. Nie był tylko bezkompromisowym bogatym biznesmenem.

- Przykro mi.

- Mnie też było przykro. Zostawił mi swoją chatkę w górach, gdzie mieszkaliśmy, kiedy zabierał mnie na pstrągi.

Jej skupiony wyraz twarzy wywoływał w nim nieznanne uczucia. Empatię i chęć złagodzenia tego bólu, sprawienia, żeby w jej zachmurzonych oczach pojawił się uśmiech.

- Ty łowisz? - Pokręcił przesadnie głową. - Nie wierzę.

- Dziadek nauczył mnie zarzucać wędkę, ledwo od ziemi odrosłam.

Van zobaczył ją w nowym świetle. Nawet w jego za dużych ubraniach prezentowała się z klasą i miejskim szykiem. Nie mógł jej sobie wyobrazić w roli wędkarki.

- Jestem pod wrażeniem!

- Ale nie takim jak ja, kiedy schwytałam pierwszego leszcza!

Patrząc na nią, na grę ogników na jej włosach i cieni w jej oczach, przestał się interesować przeszłością. Interesowała go dziewczyna, a nie odzyskiwanie pamięci, bieżąca chwila, a nie walka o kontrakt.

- A ta chata - zaczął. - Często tam jeździsz?

- Ciągle mam za mało czasu, ale to mnie nie usprawiedliwia. Kiedyś zabrałam tam Zare i pokazałam jej słynny rzut dziadka Hortona. Podchwyciła, jakby się z tym urodziła.

- A dziadek jej nie nauczył?



- Nigdy jej nie poznał. Jest moją przyrodnią siostrą. Znamy się dopiero od kilku lat, kiedy przyjechała szukać swego ojca.

- I znalazła ciebie?

- Na szczęście tak.

- Jest do ciebie podobna?

Powoli upiła łyk wina i spojrzała na Vana znad kieliszka. Coś się zmieniło w jej nastroju przez ostatnie dwie minuty. Poprzedni brak zaufania zmienił się w zrozumienie i sympatię.

- Zadałeś to samo pytanie za pierwszym razem, kiedy opowiadałam ci o mojej rodzinie.

- I jak odpowiedziałś?

- Powiedziałam, że wcale. Zara jest rewelacyjna, wysoka, piękna blondynka. Studiuje medycynę i jest bardzo mądra. Jest też wysportowana i dorabia jako osobista trenerka. Gdybym jej nie kochała, mogłabym ją znienawidzić za tę doskonałość!

Van uśmiechnął się na tę przesadną skromność.

- Myślę, że jesteście bardziej podobne, niż to przyznajesz.

- I to też taka sama odpowiedź jak poprzednim razem.

- Chcesz powiedzieć, że jestem przewidywalny? Mało oryginalny?

Nudny?

Zaśmiała się delikatnie, nieco ochryple, a on natychmiast spojrzał na jej usta, na których pozostał ślad wina.

- Nie, można wiele o tobie powiedzieć, ale na pewno nie jesteś nudny.

Po tym stwierdzeniu ich spojrzenia znów się spotkały, wyzwalając zmysłową energię, delikatną i upajającą jak pinot noir, które pili. Mógłby zapytać, kiedy mianowicie nie jest nudny, ale przychodziła mu na myśl tylko jedna okazja.

- I przedtem też tak było?

- Tak. Cały czas.

Jej odpowiedź brzmiała szczerze. Ani chwili wahania, żadnej sztuczności. Zauważył, że nagle w jej twarzy pojawiła się czujność. Uznała widocznie, że była zbyt szczera, albo zaniepokoiła ją namietność w jego wzroku, gdy wyjął z jej ręki kieliszek i postawił go na podłodze.

Odczuł satysfakcję, gdy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Gorąco, jakie poczuł, kładąc dłoń na jej kolanie, doszło do dolnej części ciała. Nachylił się bliżej.

- Nie. Nie rób tego - westchnęła cicho.

Na poważniejszy opór jej nie pozwolił. Nie chciał, żeby na jej ustach pojawiło się imię tego świętego narzeczonego ani żeby dzieliła ich wizja jej małżeństwa z rozsądku. Ujął ją pod brodę i uprzedził wszelkie protesty, dotykając wargami jej ust. Zastygła pod jego dotykiem, a on natychmiast zapragnął więcej, niż tylko spróbować. Pragnął jej reakcji, potwierdzenia, udziału. Pragnął jej pocałunku.

Trzymając jej twarz w dłoniach, delikatnie całował kąciki jej ust, dołek w brodzie, aż przeszedł do ust, do powolnego, uwodzicielskiego pocałunku. Przez chwilę zatracił się, nie zauważał upływu czasu, poznając jej smak i gładkość jej skóry pod swymi palcami.

Jej ręce, uniesione z początku, aby go odepchnąć, zacisnęły się na jego koszuli, a z jej ust wydobył się jęk zadowolenia i oddania. Ten dźwięk i pierwszy dotyk jej języka wyzwolił jakiś wybuch w jego pamięci. Przypomniwał sobie jej chętne usta, swoje dłonie wplątane w jej włosy, gdy brał ją w ramiona, promienie słońca, które rozpalały ogień na jej rudozłotych włosach i w jego tętniącej krwi. I echo jego wewnętrznego głosu: teraz mam cię tu, gdzie pragnąłem.

Przerwał pocałunek nagle, zdumiewając Susannę wyrwaną z namiętnego zapomnienia. Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. W jednej chwili zagłębiony był w pocałunku, w jej ustach, a jego ręka wędrowała od jej kolana do uda, a w następnej się wycofał.

- O co chodzi? - spytała. - Co się przed chwilą stało?

- Myślałem, że... - przerwał i przeczesał ręką włosy. Zaczął się od niej odwracać, ale Susanna schwyciła go za rękaw, żeby mówił dalej. - Przez moment, nawet nie przez sekundę, miałem taki... przebłysk.

- Przypomniałeś sobie?

- Nie wiem nawet, czy to było wspomnienie, czy... Nie wiem, co rozpoznałem. Było to jakieś wrażenie ciebie i fragmentu dialogu.

- Ja nic nie mówiłam. Nie mogłam. - Nie wspominając już o tym, że jej język zajęty był czym innym, wrażenie spowodowane jego pocałunkiem odebrało jej nawet możliwość myślenia całymi wyrazami. - Czy przypomniałeś sobie coś, co ja powiedziałam?

- Nie ty, ja. I nie wiem, czy to było coś, co powiedziałem tobie. Miałem to w głowie, bardzo wyraźnie, i nagle pstryk, jakby ktoś wyłączył światło i nie wiem, czy to było wspomnienie, czy wytwór fantazji.

W jego oczach pojawił się błysk spowodowany tą fantazją i Susanna zorientowała się, jaki to był rodzaj fantazji. Puściła jego rękaw. Miała ochotę zerwać się i pędzić, byle z dala od tego mężczyzny i wszystkiego, co w niej wyzwalał. Bolała ją świadomość, że nigdy go nie będzie miała i nigdy mu nie powie, co wspólnie przeżyli przez tak krótki czas. Ale rozpacz w jego oczach sprawiała, że krwawiło jej serce. Jak może się od niego odwrócić? Nie próbować pomóc?

- To mogło być wspomnienie - zaczęła ostrożnie.

Jej nerwowe palce, które przedtem zaciskały się na jego koszuli, a potem przyciskały jego głowę do swych ust, wpijały się teraz w poduszkę za jej plecami. Ścisnęła nogi, bezskutecznie próbując stłumić gorąco palące jej ciało.

- Chcesz mi powiedzieć o tym fragmencie dialogu?

Patrzył na nią długo.

- Powiedz mi jedno. Czy ja ci coś obiecywałem?

Serce zabiło jej mocniej. Nie mogła mu powiedzieć. Rozdrapywanie tej rany w sercu nie miało sensu. Zdobyła się na odwagę, spojrzała mu prosto w oczy i po raz pierwszy w życiu skłamała.

- Nie było żadnych obietnic, Donovan. Absolutnie żadnych.

Van nie uwierzył, ale powstrzymał się przed zarzuceniem jej kłamstwa. Nie chciał, żeby znów się otoczyła pancerzem ochronnym. Do osiągnięcia jego celu najważniejsze było, żeby się skoncentrować na teraźniejszości i zatrzymać ją w swoim towarzystwie w tym pokoju.

Powstrzymanie tego małżeństwa stało się czymś więcej niż środkiem do zawarcia kontraktu. Podczas kolacji obserwował, jak mówiła, jadła, piła i cały czas mógł myśleć tylko o jej ustach. Nie jako nawiązanie do przeszłości, ale dlatego, że ich pragnął.

Van mógł podjąć lekki ton rozmowy, jaki usiłowała narzucić podczas posiłku, ale jakaś perwersyjna strona jego natury czerpała przyjemność z dłuższych pauz w rozmowie i rosnącego napięcia. Przetrzymywał to, jak długo się dało, aż ona odłożyła swoją serwetkę i zaczęła zbierać talerze.

- Zostaw to - powiedział. - Te naczynia nigdzie się nie wybierają i my też nie. Jutro rano jeszcze tu będą.

- I my też - powiedziała z radosną iskierką w głosie, która pojawiła się też w jej oczach, gdy napotkała jego spojrzenie. Tym razem nie odwróciła wzroku.

- Ile jeszcze poranków?

- Może byśmy się przenieśli z tą rozmową przed kominek? -

zapropował Van. - Zrobię kawę.

- Nie, dziękuję.

- Dobrze, więc bez kawy.

- I bez rozmowy przy kominku - dodała. - Proszę, Donovan, odpowiedz na moje pytanie. Kiedy Gilly wróci, żeby nas zabrać?

- Kiedy zakończymy nasze sprawy.

- Nasze sprawy? - Nachyliła się do przodu, zaciskając palce na talerzach, które wciąż trzymała. - Jak możemy w ogóle zacząć starać się wybrnąć z tego zagmatwanego interesu, jeżeli jesteśmy tu uziemieni?

- Chodzi nie tylko o ten interes. My mamy niezakończoną sprawę. - Na moment te słowa zawisły między nimi w powietrzu, aż oczy Susanny stały się ciemnozielone jak wzburzone morze, gdy potrząsnęła głową. - Zaprzeczasz, że coś jest między nami? Po tym pocałunku? Wciąż go czuję.

- To niczego nie zmienia.

- Naprawdę? A gdybym nie przestał? Gdyby ten pocałunek trwał i zakończył się tak, jak się zapowiadał? Gdybyś znalazła się naga, a ja w tobie?

- Wtedy wiedziałabym, że ci się udało - odpowiedziała. - Sprowadziłeś mnie tutaj z jednego powodu. Chcesz zniweczyć moje plany matrymonialne. Jakież lepszy sposób na to, niż mnie uwieść?

- Tu nie chodzi tylko o interes, Susanno. Nie doceniasz tej chemii między nami.

- Jak mogłabym nie doceniać? - spytała wprost, z namiętnością w głosie i spojrzeniu. - Ale chociaż bardzo cię pragnę, jest jedna rzecz, której nie zamierzam zrobić. Mój ojciec zdradzał swoją żonę z matką Zary i Bóg wie ilu jeszcze kobietami i zranił tym sposobem wiele osób. Nigdy bym tego nie zrobiła Aleksowi - mówiła dalej beznamiętnie. - Nigdy nie zrobiłabym tego

komuś, kogo szanuję, i nie sędzę, żebyś ty chciał, żebym się tak zachowała. Nawet za cenę zdobycia kontraktu dla Mac.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Van nie miał żadnego kontrargumentu. Gdyby dalej nalegał, straciłby jej szacunek, a w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, nie wiedzieć dlaczego, zaczęło mu bardzo na tym zależeć.

Jednak w środku wszystko się w nim burzyło, że znów musi stać obok. Przez prawie dwa miesiące zmuszony był do tego, żeby nie robić nic, i ta niemożność go dobijała. Długa noc, podczas której znów dopadła go bezsenność i podczas której słyszał niespokojne kręcenie się Susanny na górze, w niczym nie poprawiła jego samopoczucia. Podobnie zresztą jak burzowe chmury gromadzące się na niebie od południa. Nadeszły szybko, jakby je popędzał jego własny nastrój. Próbował sobie poradzić, biegając po plaży, ale podziałało tylko do dojścia stromą ścieżką do domu.

Rozmyślając o obiedzie, który miał zamiar przygotować po długiej kąpieli pod prysznicem, wszedł do domu. Ściągnął po drodze koszulę. Susanna siedziała skulona na kanapie. Na kolanach trzymała książkę, ale wpatrywała się w kłębiące się chmury.

Gdy wszedł, oderwała wzrok od okna i przeniosła go na Vana i jego blizny. Sprytna kobieta, pomyślał, nic nie powiedziała, ale gdy wchodził do sypialni, czuł wciąż na sobie jej wzrok.

- Czy Gilly dziś przyjedzie? - spytała.

- Nie. - Zapragnął powiedzieć coś złośliwego, więc trzymając rękę na kłamce, dodał: - Ale jeżeli obawiasz się tej nadchodzącej gorszej pogody, w szopie jest mała łódka. Możemy zaraz wypłynąć.

- Jak mała?

Obrócił się. Ścisnęła nerwowo książkę, ale głowę trzymała dumnie uniesioną do góry. Mimo strachu rozważała tę możliwość, a kiedy wszedł pod prysznic, przypomniał sobie fragment rozmowy z poprzedniego wieczoru. O dziadku, który wypłynął na ryby i już nie wrócił.

Po piętnastu minutach wyszedł ze swego pokoju z gotowymi przeprosinami, ale jej nie zastał. Gdy wyjrzał na werandę, zauważył Susannę przy hangarze dla łodzi. Czy sprawdzała wielkość łódki? Wściekły był na siebie za to, że o niej wspomniał.

Po dwóch godzinach Susanny wciąż nie było. Zaczął się poważnie niepokoić. Przecież nie zrobiła nic głupiego. Nie tylko nie lubiła łodzi, ale napawały ją przerażeniem. Zobaczył jakiś ruch na pomoście i mignęła mu jego biała koszula, którą zostawił rano przed jej drzwiami. Ogarnęło go mieszane uczucie ulgi i złości. Jeżeli natychmiast nie wróci, złapie ją burza. Jak na zawołanie niebo jęknęło i spadły pierwsze ciężkie krople. Van natychmiast zbiegł ze schodków i ruszył w kierunku pomostu. Dobiegł do niego po kilku minutach, kiedy lunęło. Nim wrócili do domu, oboje byli przemoknięci do szpiku kości. Musi zażądać od niej wyjaśnień. Wyspa jest nieprzyjazna nawet w dobrą pogodę, a w deszczu można się zgubić, poślizgnąć, upaść. Gdy znaleźli się pod dachem, obrócił się do niej.

- Czy ty nie masz za grosz instynktu samozachowawczego?

Zebrała mokre włosy w dłoń. Spojrzała mu w oczy.

- Myślę, że mam. Nie wzięłam łodzi.



Do diabła. Brała to pod uwagę. Na moment ogarnął go paniczny, zimny strach. Kiedy doszedł do niej, zauważył, że nie tylko jest przemoczona, ale drży z zimna. Otworzył drzwi, a kiedy się nie ruszyła, wepchnął ją do środka.

- Jesteś przemarznięta. - Wskazał na nieużywaną sypialnię. - Ten prysznic jest najbliżej. Idź i zagrzej się pod nim, a ja ci przyniosę suche ubranie.

- Pójdę do...

- Nie kłóć się, bo cię tam sam zaniosę.

Zrobił krok do przodu, ona się cofnęła. W końcu uniosła rękę, powstrzymując go.

- Idę. Poradzę sobie.

Van nie był taki pewien. Drżącymi rękami zaczęła odpinać koszulę.

- Poradzisz sobie z guzikami?

Wchodząc do łazienki, obróciła się, i wtedy zauważył to, co mu umknęło przedtem, kiedy był taki zdenerwowany. Deszcz przemoczył ją tak, że koszula, opinając jej ciało, stała się przezroczysta. Zauważył koronkowy biustonosz i kształt jej pełnych piersi. Uda napięły mu się z pożądania tak, że nie mógł się ruszyć.

Przez głowę przemknął mu obraz, na którym rozpinał jej guziki, oglądał cień sutka przez koronkę, czuł pod językiem jedwabistą skórę. W końcu powoli uniósł wzrok. Ich spojrzenia się spotkały, a ona stała, dumna i nieporuszona, i odpowiedziała na pytanie, o którym on już zapomniał.

- Poradzę sobie.

Susanna spędziła pod prysznicem tylko tyle czasu, ile potrzebowała na zagrzenie się. Nie mogła sobie pozwolić na rozmyślanie o tym, jak on na nią spojrzał i jak ona spojrzała na niego. Nie będzie rozmyślała o tym, jak cienki,

przemoczony materiał przyłgął do jego umięśnionych ramion, jak wyglądałby Donovan Keane rozebrany. Nie będzie.

Zakręciła kran, ale wciąż słyszała szum wody. Dochodził zza ściany. Świadomość, że tuż obok woda ogrzewa jego męskie, nagie ciało, pozbawiła ją wszelkiej dyscypliny na kilka parnych sekund. Zaraz jednak schwyciła ręcznik, owinęła się starannie i wpadła do nieużywanego pokoju, żeby spokojnie przeczekać tę burzę, jaką czuło jej ciało. Stała jak wryta. Na łóżku leżał kolejny zestaw suchych ubrań dla niej, niewątpliwie przygotowany przez Vana. Zebrała je i, nasłuchując, czy on jeszcze się kąpie, wybiegła z pokoju i dała nura na schody. Zatrzymała się dopiero, gdy bezpiecznie dotarła do swojej sypialni. Oddychała ciężko i to wcale nie z powodu wysiłku, tylko z powodu białego podkoszulka i bokserek, które przyciskała do piersi.

Było w tym coś szalenie intymnego, mimo że były świeżo wyprane. Miał je na sobie, na swoim ciele. Gdyby miała cień instynktu samozachowawczego, rzuciłaby te ciuchy w diabły, przypomniałaby sobie, że on trzyma ją tutaj jak więźnia, że nie miał prawa robić jej uwag, że się narażała. Wiedziała jednak, jakie miał motywacje. „Czy jest w twoim życiu ktoś, dla kogo zrobiłbyś wszystko?”.

Wczoraj, po jej apelu o szacunek, pozwolił jej odejść, dzisiaj wybiegł po nią w deszczu, żeby mieć pewność, że bezpiecznie wróci do domu, później przygotował ubranie. To wszystko, uświadomiła sobie, stanowiło większe niebezpieczeństwo dla jej silnej woli niż wyobrażenia tych mokrych, wspaniale rozbudowanych mięśni.

Kolejny atak silnej wichury z ulewą wstrząsnął domkiem, przypominając o grozie tego sztormu. Ubrała się szybko we własne ubrania, które już wyschły. Mimo wcześniejszego przekonania, że zaszyje się tutaj samotnie,

wiedziała, że wyjący wiatr zmusi ją do zejścia na dół, gdzie będzie się czuła bezpiecznie.

Nie ma sensu unikać nieuniknionego. Na dole na pewno znajdzie coś, co zajmie jej myśli, jakieś książki czy staromodne gry planszowe. Po co się oszukuje? Przecież Donovan jest najlepszą rozrywką i w całości potrafi zająć jej myśli.

Zeszła na dół. Nie traciła wiele czasu na ubieranie, dawno też już przestała walczyć ze swoimi włosami, splatała je tylko luźno. Jedynym ustępstwem na rzecz próżności był koloryzujący błyszczczyk. A jednak jemu udało się dotrzeć do salonu jeszcze prędzej. Rozpalał już ogień w kominku i kiedy drewno zasyczało i rozbłysło, tak samo zareagowały jej zmysły, gdy zobaczyła profil Donovana w złotym świetle. Co takiego było w tym mężczyźnie, z taką typowo męską urodą?

Obrócił się, słysząc ją.

- Wróciłaś do swoich ubrań - zauważył, przyglądając się. Spódnica, sweter, rajstopy, kozaki. - Mam nadzieję, że ci wygodnie.

- Niezupełnie - przyznała. - Ale dziękuję ci za twoje rzeczy. Jeżeli jutro też tak będzie, mogą mi się jeszcze przydać.

W zamyśleniu uniosła ręce i objęła się ramionami.

- Zimno ci? - zainteresował się Donovan. - Chodź i usiądź...

- Nie, tylko ten wiatr. Nie jestem entuzjastką tłukącego się szkła.

- Złe wspomnienia?

Skinęła głową.

- Tak, jeden z tych wyjazdów do chatki mojego dziadka. A to naprawdę chatka: jedno pomieszczenie z ubikacją na zewnątrz. Żadnych udogodnień. On chciał w ten sposób zachować przynależność do swych korzeni.

- Sam wszystko osiągnął?

- Tak. - Opuściła swoje miejsce przy schodach i przeszła na środek pokoju. - Nieruchomości, budowy, inwestycje. Więc byliśmy kiedyś w chatce, kiedy nadeszła burza, wszystko wyło, trzęsło się i olbrzymi kawał skarpy zwałił się na ganek. Myślałam, że nie dożyję dziewiątych urodzin.

- To byłaby szkoda - powiedział ponuro. - Myślę, że urodziny w domu Hortonów były dużą imprezą.

- O tak, niezwykle atrakcyjną. - Wyszło jakoś cynicznie. - Jak widzisz, przeżyłam nienaruszona. Myślę, że burza w rzeczywistości nie była taka groźna jak w mojej wyobraźni. Pewnie drobny wietrzyk w porównaniu z tym dzisiejszym. Na górze, przy tej ścianie okien... Myślałam, że pół tej wyspy wylądaje w moim pokoju.

Jakby dla ilustracji wiatr znów zawył, a Susanna się wzdrygnęła. Donovan stał nieporuszony.

- To nie jest wiejska chatka i została zbudowana tak, żeby przetrwać gorsze warunki.

- Skoro tak mówisz...

- Ja to wiem. Mogę nie pamiętać przyjazdu tutaj, ale widziałem wszystkie plany i oceny. Musiałem wiedzieć, co kupuję. - Popatrzył na nią spokojnie. - Jesteś tutaj bezpieczna, Susanno.

- Na pewno?

Zapanowała cisza, jej słowa zawisły w powietrzu. Wczoraj, gdy zadała to pytanie, po prostu odszedł. Dzisiaj, zanim poczuje się pewnie i mu zaufa, musi mieć jego słowo.

- Przywiozłem cię tutaj, Susanno, i zapewnię ci bezpieczeństwo.

Zaufała mu. To poczucie było zdumiewające, przerażające, miłe. W miarę upływu popołudnia nastrój się zmieniał. Ona nie chciała siedzieć

bezczylnie przy kominku i być obsługiwana, on nie potrafił siedzieć i nic nie robić.

Nie musiał jej tego mówić. Ten niespokojny duch kazał mu być w ciągłym ruchu i szukać wciąż nowych wyzwań. Kolejny powód, dla którego nie potrzebował domu. Dołożyła następny klocek do układanki, którą usiłowała złożyć przez ostatnie pół godziny, zanim zwróciła uwagę na jego krzątanie w kuchni.

- No nie - powiedziała z delikatnym wyrzutem. - Dzisiaj moja kolej na gotowanie kolacji.

- Umiesz gotować?

- Wyobraź sobie, że całkiem nieźle.

Oparł się o blat i skrzyżował ramiona, a na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Nie mów.

- Do czego ten uśmieszek? - spytała podejrzliwie.

- Do ciebie.

Ich spojrzenia się spotkały po tej prostej odpowiedzi, ale nie było tu nic prostego. Dalsze pytanie zakrawało na masochizm, nie mogła się jednak opanować.

- Dlaczego?

- Bo jesteś nieustającą niespodzianką. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, a nawet wcześniej, zakwalifikowałem cię jako księżniczkę.

- W kaloszach i diademie?

Jego uśmiech był pełny.

- To ciekawy obrazek.

- Zawsze lepiej się czułam w kaloszach. Diadem wplątuje się we włosy.

- Ma się w co wplątywać. - Przyglądał się luźnemu warkoczowi i wymykającym się kosmykom, nim znów powrócił do twarzy. - Czy ten kolor jest naturalny?

Już o to pytał. Ich pierwszej nocy. Nim postanowił sprawdzić na swój własny sposób. Poczula mrowienie na skórze, wspominając dotyk jego palców pod swoją spódnicą, wewnątrz ud. Przez tę swoją karnację rudowłosej łatwo się rumieniła i teraz też czuła gorąco na twarzy. Czuła, że ją przejrzał i wiedział, jakie ma nieprzyzwoite myśli.

- Tak - odpowiedziała zdyszana.

Wzrok miał zamglony, rozważając tę odpowiedź.

- A loczki?

- To wszystko ja.

- Naturalna i niepoprawiona - mruknął. - Zupełnie nie jak księżniczka.

- To - przerzuciła warkocz przez ramię - z konieczności. Normalnie byłyby ułożone i wyprostowane. I makijaż. Zara twierdzi, że powinnam się trochę bardziej odstawiać.

- Nie potrzebujesz.

- Ależ tak. Księżniczka z niesfornymi rudymi włosami, patykowatymi nogami i piegami musi się nauczyć, jak o siebie dbać.

Zachichotał tak, że wszystkie jej zmysły zagrały. Zdała sobie sprawę z tego, że przez cały czas, jaki z nim spędziła, to znaczy tamten weekend i teraz te dni, ani razu jeszcze nie słyszała tego diabelskiego śmiechu. Zanim zdołała dołożyć to nowe doświadczenie do swych wspomnień, powiedział:

- Świetna wyrosłaś, księżniczko.

Skończyło się na tym, że przygotowali kolację razem. Był to powolny proces, który przebiegał w nastroju żartobliwego zawieszenia broni, jakie

zawarli. Powiedziała, że woli być nazywana księżniczką niż złotowłosa.

Doszło do tego, że zapytał, jak ją nazywał dziadek.

- Księżniczka - przyznała. Po czym, żeby złagodzić wrażenie, uzupełniła:

- Dokładniej mówiąc, moim pełnym tytułem: Księżniczka Susanna ze Stawów Hortona.

- To pasuje do wizerunku z kaloszami i wędką.

- Właśnie.

Powrócili do kolacji, przyjaźnie współpracując. Debatowali na temat doboru ziół, kłócili się o dostęp do wyciskarki czosnku, ale nie do krojenia cebuli. Pod tym wszystkim kryła się bestia wzajemnego przyciągania, która czaiła się, żeby ich wciągnąć. Jak na przykład wtedy, gdy Susanna odmówiła wina, które jej zaproponował.

- Nie, po wczorajszym wieczorze... wolę się powstrzymać. -

Wspomnienie tamtego pocałunku rozbłysło w jej oczach.

Albo kiedy rozplótł jej się warkocz, gdy ubijała *crème brûlée*, a on powiedział:

- Zaplotę ci.

Czując jego palce w swych włosach, pragnęła więcej. Gdy przerwał, zauważyła, że jego wzrok zatrzymał się na jej sterczących sutkach. Czuła, jak całe jej ciało go pragnie, nie wiedziała, jak to opanować, aż nagle trzask łamanego drewna przerwał ten moment. Susanna krzyknęła. Miska na blacie zadrżała. A Donovan już wyskakiwał przez drzwi.

Na ścieżkę spadł gruby konar, ale nie uszkodził domu. Z punktu widzenia Donovana było to błogosławieństwo, bo dłużej nie wytrzymałby jej wzroku. Gdyby go dotknęła, nie ręczyłby za swoje czyny. Chodził wokół domu, w wietrze i deszczu, co najmniej dziesięć minut, żeby ostudzić emocje, zanim mógł bezpiecznie wrócić do środka.



Dwie godziny później byli już po kolacji, kiedy druga gałąź złamała się z głośnym trzaskiem, tuż obok ściany domu. Susanna krzyknęła, a on powiedział:

- Teraz wiem, co miałaś na myśli, straszając mnie, że zaczniesz krzyczeć w Palisades.

- To nie był krzyk. Najwyżej głośne westchnienie. Odchylił się, patrząc na nią z rozbawieniem i pożądaniem. Księżniczka Susanna to rzeczywiście był ktoś. Z każdą godziną odkrywał w niej coś nowego.

- A tak z ciekawości, co cię doprowadziło do takiego krzyku w tamten weekend?

Skończyła wylizywać łyżeczkę po deserze, zanim odpowiedziała:

- Żaba.

- Jak Kermit?

- Wstrętna żaba. Może to była ropucha - dodała, usprawiedliwiając się. - Siedzieliśmy w jacuzzi na tarasie, odwróciłam się, żeby coś zdjąć z krawędzi, a tam siedziała żaba. Dokładnie w tym miejscu.

- Czy księżniczki nie całują żab?

- Księżniczki całują książąt.

Powinien się roześmiać albo dalej z nią żartować na temat żab i ropuch, ale gdzieś mignęło mu wspomnienie jej pocałunku i nie mógł się powstrzymać od pytania:

- Takich jak Carlisle?

Łyżeczka w jej dłoni zatrzymała się na moment, nim odpowiedziała:

- Nie całowałam się nigdy z Alekssem.

To wyznanie nim wstrząsnęło. Nie spała z Carlisle'em.

- I wciąż masz zamiar go poślubić?

- Nie wiem. Może nie będę miała wyjścia.

Zmrużył oczy.

- O to ci chodzi, Susanno? O alternatywę? W jakim sensie? Innych oświadczyń?

- Nie! - Uniosła głowę, patrząc na niego z oburzeniem. - Wiem, że ty nie chcesz małżeństwa. Za bardzo cenisz sobie swoją niezależność, żeby szukać stałego związku.

- Więc czego chcesz? Żebym za ciebie dokonał wyboru? Żebym teraz wstał, obszedł stół, wziął cię na ręce i zaniósł na moje łóżko...

- Nie!

- Nie? Nie chcesz tego? - Jego głos był równie ponury jak jego nastrój. - Kłamiesz.

- Wiesz, że cię pragnę. I wiesz, dlaczego sobie na to nie pozwalam.

- Z powodu zdrad twojego ojca?

- Tak, był draniem. Ale ja nie będę taka jak on. I nie cofnę słowa danego Aleksowi.

Z sercem w gardle Susanna patrzyła, jak wstał. Co teraz zrobi?

- Pójdę zobaczyć, czy coś się nie uszkodziło.

- Mogę ci pomóc?

Przez jego twarz przemknął ponury uśmiezek.

- Możesz mi pomóc, kładąc się do łóżka. Śpij w tej pustej sypialni na dole, jeżeli będziesz się tam czuć bezpieczniej. - Jej wzrok powędrował od drzwi tej sypialni do jego drzwi, tuż obok. Jego domyślne spojrzenie spowodowało, że sutki jej stwardniały. - Możesz zamknąć drzwi na klucz.

Gdy wyszedł, rozważała przez chwilę spanie w tym pokoju, ale kiedy przypomniła sobie te łazienki obok siebie i kuszącą bliskość jego nagiego ciała za ścianą, uznała, że to zbyt niebezpieczne.

Może spać na górze. To tylko wiatr. Wczoraj pokonała siebie i odbyła podróż łódką. Jeżeli przeżyje tę noc, może następnym razem nie zareaguje na żabę?

Ruszyła po schodach i zaczęła się rozbierać, ledwo weszła do swego pokoju. Jeżeli będzie się ruszała, nie myśląc, może uda jej się wejść pod kołdrę, gdzie poczuje się bezpieczna. W łazience zdjęła bieliznę i włożyła tymczasową nocną koszulę. Koszulę Donovaną. Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech, gdy podwijała rękawy i zapinała guziki. Gdy zostały jej jeszcze dwa do zapięcia, huk drewna tłukącego szkło zatrzymał ją w pół drogi, a uśmiech zamienił się w krzyk.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Burza przeszła i wieczór był cichy, pomijając trzeszczenie wilgotnego drewna i kapanie wody z dachu na ziemię. Van obszedł dom dookoła. Powinien się cieszyć, że jego przyszła własność nie ucierpiała, ale w jego ciele huczała zupełnie inna burza.

Wysłał Susannę do łóżka, ale miał nadzieję, że nie posłucha i zastanie ją zwiniętą na kanapie, w łagodnym świetle kominka podkreślającym jej naturalne piękno. A wtedy niech diabli wezmą całe zaufanie, jakie do niego miała.

Stanął pod oknem sypialni na dole. Było cicho i ciemno. Może jeszcze nie poszła spać? Przyspieszył kroku. Od wschodniej strony domu usłyszał trzask łamiącego się konara i zaraz potem jej krzyk przecinający noc. Ruszył biegiem do środka. Wpadł do gościnnej sypialni. Pusto. Wszystkie pokoje na dole były puste.

W dzikim przerażeniu pędząc po schodach, pokonywał po trzy stopnie. Zatrzymał się jak wryty, gdy otworzył drzwi do jej pokoju i zobaczył konar wchodzący do pokoju przez rozbite okna. Potłuczone szkło zaścielało podłogę i łóżko, szczęśliwie puste.

- Susanno!

Głos z trudem wydobywał się z jego gardła. Może jednak nie zauważył jej gdzieś na dole. Może była w jego pokoju, w jego...

Otworzyły się drzwi od łazienki, oświetlając całe zniszczenie. Van zobaczył jej pobladłą twarz.

- Nie ruszaj się! - krzyknął.

Była w łazience, bezpieczna. Ta informacja dotarła do jego mózgu, ale ucisk w żołądku nie zelżał. Ścisnął go mocniej, gdy usłyszał chrzęst szkła pod stopami, kiedy się ruszył. Bez wahania wsunął jedną rękę pod jej uda, drugą objął jej plecy i podniósł ją. Czuł jej ciepły oddech na policzku, ale nie miał czasu rozczulać się nad tym. Schodził szybko po schodach, jej ręce obejmowały go za szyję.

Ten gest zaufania wystarczył, żeby przytłaczający go strach zelżał. Wystarczająco, żeby zauważył, że ubrana była w jego koszulę i białe bokserki. Wystarczająco, żeby zauważył kosmyk jej włosów na swojej szyi, gładkie gołe nogi na swoim ramieniu, delikatny ucisk jej piersi na swojej piersi.

- Mogę chodzić - powiedziała, gdy stanęli u stóp schodów. - Nie musisz mnie nosić.

- Wszędzie było szkło.

- Ale nie tutaj - zauważyła. Głos jej jeszcze drżał, więc przytulił ją mocniej, zbliżając się do swojej sypialni. - Nic mi nie jest. Dokąd mnie niesiesz?

Otworzył drzwi ramieniem i zatrzymał się, patrząc na nią.

- Muszę być pewien, że jesteś bezpieczna.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. - Wciąż jednak była bardzo blada i miała drżący głos. Wzdrygnęła się, dodając: - To ten szok... kiedy zobaczyłam moje łóżko. I to szkło.

Wniósł ją do swojej łazienki i posadził na marmurowym blacie. Zerknął w lustro i zobaczył swoją twarz, spiętą i przerażoną. Jeszcze i on swoją reakcją wzmógł jej przerażenie.

- Przepraszam - mruknął. - Chcę sprawdzić twoje stopy, czy nie masz jakichś odłamków szkła.

- Byłam w łazience, cały czas.

Słyszał jej oddech, gdy ujął jej stopę w rękę. Poczuł, że zacisnęła palce na jego ramionach. Kiedy zobaczył delikatne sklepienie jej stopy, drobne kostki, perłowy lakier na paznokciach, poczuł czyste, pierwotne pożądanie. Postawił ją w końcu, obrócił i dopiero teraz zauważył, że nic nie miała na sobie pod jego koszulą. Koszula była właściwie niezapięta i przekręciła się tak, że widać było różowy koniuszek jej sutka. Albo było jej bardzo, bardzo zimno, albo była bardzo, bardzo podniecona. Zapragnął zerwać z niej tę koszulę, wziąć jej pierś w usta i nacieszyć oczy, usta i rękę tym ciałem, które kiedyś znał, ale nie pamiętał.

Zmusił się, żeby wyprostować na niej ubranie. Jego palce, dotykając gładkiej skóry, zadrżały. Ona również zadrżała. Szok, wytłumaczył sobie. Podniósł ją i ruszył do swojego łóżka. Mógłby ją tak trzymać, ogrzewać i uspokajać, aż poczułaby się bezpieczna. Niestety, na pewno szybko by się zorientowała, że jest w jego łóżku, że on ją obejmuje, że jego twarz jest wtulona w jej włosy... Zorientowałaby się, że kojące ciepło jego ciała ma inne przyczyny i że balansuje on na cienkiej linii między opanowaniem a pożądaniem.

Ułożył ją, pocałował w czoło, odgarnął delikatnie jej włosy i powiedział:

- W porządku, Susanno. Jesteś bezpieczna. Zaśnij.

Bezpieczna, tak, ale wcale nie było w porządku. Kiedy zamknęła oczy, czuła, że jej serce pędzi, jak wystraszony zając, a jedyną pociechę stanowiło mocne i pewne bicie serca Donovanana. Jedną rękę wciąż zaciskała na jego koszuli, więc rozprostowała palce, żeby rozgarnąć materiał i położyć dłoń bliżej tego miejsca, z którego przychodziło uspokojenie. Nagle jej palce natrafiły na blizny i wszystko się zatrzymało.

On, ona, ta chwila.

Nic dziwnego, że był taki przerażony w jej łazience. Nic dziwnego, że wciąż się upewniał, czy jest bezpieczna, i to nie tylko dlatego, że ją tu przywiózł i czuł się odpowiedzialny. Duże dłonie na jej plecach zatrzymały się, a Susanna oparła się na łokciu. W świetle dochodzącym z łazienki widziała jego profil i spiętą twarz.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Jesteś w moim łóżku. Bardzo dobrze.

- Wiesz, dlaczego pytam.

Wiedział, dlatego tak zareagował, żeby odwrócić jej uwagę. Żeby przestała pytać o coś, co uznawał za słabość. Zobaczyła w jego oczach niebezpieczną iskierkę, a dłoń na jej plecach zacisnęła się mocniej.

- Mam blizny, Susanno. Miałem rany, szwy, liczne operacje. Możemy się bawić w zgaduj-zgadulę, jeśli chcesz, ale jeżeli teraz położysz rękę na moim ciele, w jakimkolwiek miejscu, zrozumieć to jednoznacznie.

Popatrzyła mu w oczy i opanowało ją przemożne pragnienie. Gnębiły ją te stracone tygodnie, kiedy myślała o nim jak najgorzej, nie ufała swojemu sercu, które go od razu tak dobrze oceniło. Wiedziała, że robi źle, ale nie mogła się wycofać. Patrzyła na niego leżącego obok, w białej koszuli, ciemnych

spodniach, o oczach jak rtęć, i całą sobą go pragnęła. Uniosła dłoń, żeby dotknąć jego twarzy, a on przytrzymał jej drżące palce.

- Musisz być zupełnie pewna.

Ze ściśniętym gardłem skinęła głową. Chciała coś powiedzieć, zapewnić, że podjęła decyzję, ale zapatrzyła się w jego błyszczące oczy, kiedy przycisnął do ust jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni.

Przymknęła na moment oczy, ale zaraz otworzyła, bo jego ręce powędrowały na jej ramiona i obrócił ją na plecy. Okrył ją swoim ciałem i przywarł do niej pocałunkiem. Ten całkowity kontakt oczu, ust i ciał otoczył ją rozkosznym gorącem. Czuła dokładnie każdy jego dotyk. Powolne napieranie jego ust, ciepło jego rąk poprzez cienki materiał koszuli, fakturę jego spodni na swoich nagich udach.

Powolny ruch jego języka wywołał w niej głęboki dreszcz i otworzyła usta w milczącym zaproszeniu. Pragnęła, żeby wypełnił to puste miejsce w jej ustach, przepędził z jej serca resztki strachu, upewnił, że jest z nią, a ona jest bezpieczna i żadne z nich nie leży zakrwawione wśród rozbitego szkła.

O tak, jest tutaj. Jego usta powędrowały już do jej szyi, pieściły koniuszek ucha, trzymały między zębami kolczyk z perełki. Wygięła się nieco, a on szepnął do jej ucha erotyczną, obietnicę, którą zagłuszył jej głośny oddech i przyspieszony puls.

Nie miało to znaczenia. Słowa nic nie znaczyły. Najważniejsze, że był to Donovan. Jego oddech na jej nagiej skórze, ochrypły szept i świadomość, że on i tylko on może ożywić jej ciało i wypełnić pustkę w jej sercu.

Znów ją całował, zsuwając ręce coraz niżej wzdłuż jej bioder, łącząc ich ciała tak, jak to tylko możliwe, bez usunięcia przeszkody w postaci ubrań. Nie odrywając się od jej ust, przekreślił się na plecy i pociągnął ją na siebie.



Nowy pocałunek wybuchnął jak eksplozja. Jego ręce na jej udach, pośladkach, przyciągające ją do siebie. Gorący dotyk jej rąk na jego koszuli, żeby jak najprędzej odsłonić jego nagą pierś. Jego usta znalazły się teraz w delikatnym zagłębieniu między ramieniem a szyją. W odpowiedzi jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Moje czułe miejsce - szepnęła, obejmując dłońmi jego twarz. - Skąd wiedziałeś? Pamiętałeś?

Działał wyłącznie instynktownie. Nie spodziewał się takiej intensywności swego pożądania, chęci zadowolenia jej i spędzenia reszty życia w niej. Było to coś absolutnie, przerażająco nowego. Aby chronić się przed nieznanym, poddał się znanemu - swemu pożądaniu. Rozpiął ostatni guziczek jej koszuli i jego oczom ukazały się obie piersi. Jego język i zęby pieściły delikatnie sutki, póki Susanna nie wykrzyknęła jego imienia.

Spodobało mu się to, a kiedy powtórzyła, jej głos odbił się echem w jego pamięci, po wielokroć. Ten krzyk kobiety w orgazmie. Chciał go usłyszeć na żywo, więc obrócił ją na plecy i zaczął głaskać jedwabistą skórę we wnętrzu jej ud. Wsunął palce pod jej majtki, a ona trzymała się rękami prześcieradła, jakby chciała się zakotwiczyć. Był to niezwykle erotyczny obraz. Jej ciało drżało, oczy miała zamglone. Nie potrzebował żadnego więcej zaproszenia. Ściągnął z niej resztę bielizny i napawał się widokiem.

Miał jednak ochotę wyc do księżycyca, bo za nic na świecie nie przypominał sobie tego cudownego widoku. Jak mógł nie pamiętać? Starał się teraz wbić w pamięć wszystkie szczegóły, po czym wstał i poszedł do łazienki zgasić światło.

Susanna zapomniała już, jak ciemno może być na tej odludnej wyspie, z dala od świateł wielkiego miasta.

Było naprawdę bardzo, bardzo ciemno. W lipcu kochali się w ciemności i w pełnym świetle dnia. Nie było powodu do skrepowania wtedy, w Zatoce Stranger's, i nie ma tutaj, na wyspie Charlotte. Słuchała, jak Donovan się rozbiera, i serce jej się ścisnęło. Czy naprawdę uważał, że jest taka płytka i zniechęca ją jego blizny? Zrozumiała, że problemem nie są blizny, tylko reakcja na nie. Po tych emocjach dzisiejszego dnia nie mogła być pewna swojego zachowania, zapewne pełnego współczucia. Zadrżała lekko i wyczuła bezruch obok łóżka.

- Czy ta ciemność cię niepokoi?

- Jeżeli nie będziesz mógł mnie znaleźć - odpowiedziała cicho.

Materac ugiał się pod jego ciężarem. Położył gorącą rękę na jej biodrze i obrócił ją do siebie.

- Znalazłem cię.

To stwierdzenie wymagało jakiejś dowcipnej odpowiedzi, ale nie mogła się na nic zdobyć. Był tutaj, nagi, cały jej, i ta świadomość dotarła do każdej komórki jej ciała. Dotykała delikatnie jego rąk, ramion, pleców. Gdy dotarła niżej, uwięził jedną jej nogę między swoimi i mocno trzymał. Mimo ciemności ich spojrzenia się spotkały, uda ocierały się o siebie w niespokojnym tańcu, aż w ułamku sekundy nastrój się zmienił, przerwany jego głosem.

- Muszę być w tobie.

Ciemność i pożądanie wyzwoliły Susannę z wszelkiej nieśmiałości. Obserwowała, jak się zabezpiecza. Zaraz potem jego ręka znalazła się na jej twarzy, ustach, a kiedy zaczął się wsuwać w jej ciało, zapomniała o wszystkim, bo miłosne pragnienie ogarnęło ją całą. Był tylko on i żaden inny mężczyzna nie mógł być tak dopasowany do niej, jej ciała i jej pożądania.

Z jego ust wydostał się długi jęk zadowolenia i ogarnęła ją cudowna rozkosz spełnienia. To straciłam, pomyślała, gdy całowali się z otwartymi

oczami, ze złączonymi ciałami. Kiedy myślała, że rozkosz jego dotyku nie może już być większa, uchwycił zębami jej dolną wargę i zastygł. Spojrzał w jej oczy i była pewna, że ten moment coś mu przypomniał.

Uniosła drżącą rękę i dotknęła jego twarzy, pogładziła go po policzku, a on znów zaczął rytmiczne ruchy. Susanna pragnęła, żeby ten moment trwał wiecznie. Później będą słowa, poczucie winy, wyznania i wszystko znów się zmieni. Objęła go ciaśniej nogami i stracili kontrolę. Wybuch przyszedł natychmiast. Wykrzyknęła jego imię, które powtarzał rytm jej serca. Rękami i nogami przykleiła się do niego, chowając twarz w jego szyję, chłonąc zapach jego ciała.

Później ich nasycone ciała dopasowały się cudownie, gdy leżeli zmęczeni, wtuleni w siebie. Jego oddech na wysokości jej skroni zdmuchnął jej kosmyk włosów na czoło, ale nie miała siły, żeby się ruszyć i go odsunąć. Mogła tylko delikatnie przesunąć palcami po jego piersi.

- Czy to jakoś poruszyło twoją pamięć? - spytała cicho.
- Nie - odpowiedział, zupełnie zrelaksowany.
- I to cię nie gnębi?
- Już nie.

Nie wiedziała, jak to rozumieć, bo wcześniej bardzo go to frustrowało. Czowała pod ręką jedną z jego blizn, przecinającą dolną część brzucha. Wtedy wyraźnie nie życzył sobie, żeby pytała, ale teraz się odważyła.

- A czy nie gnębi cię to, że nie pamiętasz tego napadu?
- Gnębi mnie tylko to, że się dałem. - Ręka wokół jej taili zacisnęła się mocniej. - Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego mogłem być taki roztargniony.

- Przeze mnie?
- No, przez ten cały weekend z tobą.

- Podoba mi się to, że o mnie myślałeś, ale nie mogę znieść tego, co się w związku z tym stało.

- Moich blizn?

- Ran, które je spowodowały - poprawiła. - Tego, co z ich powodu przeszedłeś i wszystkiego, co się później wydarzyło.

- Możemy to naprawić - powiedział po chwili.

- Możemy?

- Jutro.

- A teraz?

Poczuła zmianę jego nastroju. Ręka, obejmująca ją w talii zmieniła pozycję, a nogi przygwoździły ją do łóżka.

- A teraz - usłyszała głęboki głos, gdy ustami odgarniał jej włosy opadłe na szyję - muszę zastąpić wspomnienia teraźniejszością.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Van nigdy nie był specjalnym śpiochem, ale teraz błogosławił swoją bezsenność. Obserwował śpiącą Susannę z głęboką satysfakcją, jakiej nigdy przedtem nie odczuwał, a w każdym razie nie pamiętał o tym. Nie pamiętał też, jak to było, gdy byli ze sobą poprzednio. Niczego nie zmyślał. Jednak tym razem brak pamięci mu nie przeszkadzał. Teraz, kiedy już ją miał, pragnął jedynie, żeby została. W jego łóżku, w jego domu, w jego życiu. Kiedyś bałby się takiej myśli, że to na stałe. Teraz nie.

Zostawił ją śpiącą, myśląc o wspólnej przyszłości. Ubrał się i wyszedł. Z pewnością po wczorajszej burzy kierownictwo Palisades przyśle po nich jakiś transport i skończy się ich samotność.

Spacerując po wyspie, oceniał szkody. Gdy zobaczył rozmiar konara, który rozbił okna na górze, przeraził się na myśl o tym, co się mogło wydarzyć. Wrócił tylnym wejściem i natychmiast zauważył otwarte drzwi od swojej sypialni i na werandę. Wstała. To dobrze.

Zobaczył ją na tarasie i znów zdumiały go własne uczucia. Obawiał się, że w świetle dnia nie będzie jej się podobało to, co robili po ciemku, i zwali całą winę na niego, ale nie miał zamiaru tego roztrząsać. Co się stało, to się stało. Przywiózł ją tutaj, żeby ją uwieść i dać jej powód do zmiany planów małżeńskich. Wczorajszej nocy zupełnie o tym nie myślał, ale nie miał zamiaru udawać, że jest mu przykro.

Zastanawiał się, czy Carlisle będzie na nich czekał w Palisades. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby być inaczej i że mógłby nie walczyć o narzeczoną. W tym momencie Susanna się obróciła, jakby wymówił jej imię. Uśmiechnęła się słabo.

- Widziałam, jak spacerowałeś - powiedziała, odrywając wzrok od widoku zniszczeń. - Dużo drzew jest powalonych. Czy dom mocno ucierpiał?

Bardzo mu się nie spodobał wyrzut w jej oczach i ton towarzyskiej pogawędki.

- Czy masz zamiar udawać, że wczorajszej nocy nie było?

- Na razie tak. Nie jestem...

- To musi być teraz.

Odgarnęła ręką włosy, które zasłaniały jej twarz.

- Dlaczego?

- Po zatoce płyną łodzie. Przypuszczam, że jedna z nich płynie w naszą stronę.

- Och. - Spojrzała na niego, kompletnie ubranego i na swój dwuznaczny wygląd. - To wezmę prysznic i się ubiorę.

- Najpierw porozmawiamy, Susanno. - Zablokował jej wyjście i starał się nie zwracać uwagi na jej nagość pod koszulą. Zauważył, że złość kierowała na siebie, nie na niego, i złagodził ton. - Hej - zaczął cicho. - Nie obwiniaj się. - Delikatnie założył jej włosy za ucho. - To było nieuniknione.

- Nie. - Pokręciła głową i odsunęła się. - Dałeś mi wybór, a ja z niego nie skorzystałam.

- Jesteś na tej wyspie przeze mnie.

- Jestem tutaj, bo taki był mój wybór - oznajmiła. - Nie powinnam się znajdować w pobliżu ciebie. Powinnam była zostać w Melbourne. Albo być w podróży poślubnej.

Przez kilka sekund Van patrzył na nią, sądząc, że się przesłyszał. Spojrzał w niebo i zauważył zbliżający się do wyspy helikopter. Znow zwrócił się do Susanny.

- Nie wyjdiesz za Carlisle'a.

- Po ostatniej nocy? - Jej słowa ledwie było słychać poprzez terkotanie helikoptera. - Nie, chyba nie.

Na wyspie Charlotte Donovan rzucił, że nie będą mogli porozmawiać, kiedy przyjedzie grupa ratowników, i miał rację. Kiedy dowieźli ich do hotelu, pracownicy ich nie opuszczali, zadbali o szybki transport na lotnisko i dopiero gdy usiedli w samolocie, mieli szansę na rozmowę. Wpatrywał się w jej twarz i wiedziała, że nie da się już dłużej unikać pytania: I co teraz?

Przechyliła twarz, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Co się stanie, kiedy wrócimy do Melbourne?

- Załatwimy sprawę umowy co do Palisades. A później porozmawiamy - nachylił się bliżej i dotknął jej dłoni - o nas.

Serce zabiło jej mocniej i musiała się powstrzymać, żeby nie skakać z radości, słysząc te słowa. Najpierw musi się zająć swoją umową z Alekssem. A później była jej firma, która bez zastrzyku funduszy może paść.

- Dziś po południu spotykam się z Armitage'em - oświadczył.

Nie tracił czasu, wracał do interesów. Nie wiedziała nawet, kiedy zdążył zadzwonić do dyrektora hoteli Horton. Miły dreszczyk, jaki przeszedł jej po plecach, gdy usłyszała „my”, nagle się skończył.

- Tak od razu? - spytała. - Nie powinieneś chociaż poczekać, aż porozmawiam z Alekssem?

- Muszę wszystko rozkręcić przed wyjazdem.

- Wyjeżdżasz? Kiedy?

- Zależy od tego spotkania, ale najszybciej, jak się da.

- To z powodu Mac? - domyśliła się.

Steward przerwał im uprzejmie, zwracając uwagę na instrukcje przed wylotem. Patrząc niewidzącym wzrokiem na ekran, Susanna przetrawiała tę informację. Nie brała pod uwagę tego, że mógłby wyjechać tak nagle.

- Jedź ze mną.

Usłyszała jego głos tuż przy swoim uchu. Czy dobrze usłyszała?

Rozejrzała się i napotkała jego oczy, srebrne i zdecydowane, wpatrzone w nią. Jej serce podskoczyło radośnie.

- Nie mogę. Muszę rozmawiać z Alekssem, sprawdzić co w firmie. Nie mogę tak wszystkiego rzucić i jechać.

- A nie zrobiłabyś tego, gdybyś wyjechała w podróż poślubną?

- Tak, ale... - Jej wzrok powrócił znów na ekran. Podróż poślubna miała trwać dwa tygodnie, a on ją prosił... Nie miała pojęcia, co oznaczało „jedź ze mną”. - Czy możemy o tym porozmawiać po mojej rozmowie z Alekssem?

- Kiedy?



- Nie wiem. Najszybciej, jak mi się uda.

Zamilkł, a ona przez resztę lotu martwiła się tą zbliżającą się rozmową. Donovan powiedział, żeby się nie obwiniała, ale jak może tego nie robić? Zachowała się skandalicznie i był to jej wybór. Nie miała zamiaru zwałać tego na strach czy adrenalinę. Teraz musi powiedzieć Aleksowi, że tymczasowe opóźnienie ich ślubu jest permanentne. Nie może za niego wyjść, skoro jej serce należy do innego mężczyzny.

Mama czekała na nią na lotnisku. Chłodno przywitała się z Donovanem, Susannę zaś serdecznie uściskała. Z uprzejmości Miriam zaoferowała mu podwiezienie do miasta, z czego nie skorzystał.

- Zadzwoń do mnie - powiedział do Susanny, a ona dośpiewał sobie resztę: po rozmowie z Carlisle'em.

Widząc, jak odchodzi pewnym krokiem, nie oglądając się, poczuła panikę. Ten strach musiała mieć wypisany na twarzy, bo mama skrzywiła się z niesmakiem.

- Och, dziecko, nie nauczyłaś się za pierwszym razem?

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Możesz mnie okłamać, kochanie, ale proszę, nie oszukuj siebie.

Wykorzystał cię za pierwszym razem i wykorzystał cię znowu.

Susanna zatrzymała się, ale zaraz przyspieszyła kroku.

- Co przez to rozumiesz?

- Wiesz, że dziś po południu spotyka się z naszym zarządem? Zadzwoił, jak tylko wydostał się z wyspy i chciał omówić szczegóły. Judd twierdzi, że on jest pewien, że Carlisle nie będzie chciał kupić Palisades. Czy to oznacza zmianę twoich zamiarów w sprawie małżeństwa z Alekssem?

Susanna skinęła głową, ale mama nie zwolniła kroku, póki nie doszły do mercedesa.

- Nie masz zamiaru skłaniać mnie do zmiany tej głupiej i nagłej decyzji?  
- spytała Susanna już w samochodzie.

- Niestety, zgadzam się z tobą. Nie możesz za niego wyjść.

Susanna była zdumiona.

- Myślałam, że ci zależało, aby mieć Carlisle'a za zięcia.

- Tak, ale... - Machnęła ręką. - Mniejsza z tym.

Ale Susannie nie było wszystko jedno. Gdy wyjechały na szosę, spytała:

- Czego mi nie mówisz? O czym mam nie wiedzieć?

- O niektórych sprawach lepiej nie wiedzieć.

- Mam dwadzieścia osiem lat. Proszę, nie ukrywaj niczego przede mną dla mojego dobra.

- W porządku - powiedziała Miriam sztywno po chwili wahania. - Nie miałam zamiaru ci tego mówić, ale pewnie kiedyś i tak by się wydało. Bóg jeden wie, dlaczego nie trąbią jeszcze o tym wszystkie rubryki plotkarskie.

- O Donovanie i o mnie? Nie sądzę...

- Nie, nie o tobie. O Aleksie Carlisle. Spędził ten weekend z inną kobietą.

Susanna otworzyła usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Zamknęła je i spróbowała jeszcze raz.

- Niemożliwe. Nie Alex. Nie zrobiłby tego.

- Widziałam ich przed hotelem Carlisle Grande w niedzielę po południu. Blondynka, wysoka, bardzo wyrazista, ale dosyć pospolita. Była na motocyklu. Całowali się w biały dzień, na oczach wszystkich. I zapewniam cię, że nie był to przyjacielski pocałunek w policzek. Przepraszam, kochanie, ale teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam ci tego powiedzieć?

Próbując przyswoić tę informację, Susanna się nie odzywała. Alex i Zara? Niemożliwe. Chociaż wysłała siostrę do hotelu, żeby mu przekazała wiadomość... To by wyjaśniało, dlaczego Alex nie próbował się z nią

skontaktować ani jej nie poszukiwał. Jeśli to prawda, wycofanie się z tej obietnicy małżeństwa nie byłoby takie trudne, jak sobie wyobrażała.

- Jesteś pewna, że to był Alex? - spytała powoli.

- To był Alex. A teraz - Miriam zrećznie zmieniła temat - co z tym Donovanem Keane'em. Kochasz go?

Jaki był sens kombinować? Przecież mama wyczytała wszystko z jej twarzy już na lotnisku, gdy odchodził.

- Gdyby tak nie było, nie pojechałabym do Tasmanii.

- Tego się obawiałam.

- Mamo, nie oceniaj. Nie znasz go. Nie wiesz, co przeżył i dlaczego tak bardzo pragnie Palisades.

- Och, myślę, że wiem. - W spojrzeniu mamy było coś takiego, że serce jej na chwilę zamarło. - Pozostaje pytanie, jak bardzo ty pragniesz jego?

Pójście do hotelu Donovana nie było najmądrzejszą rzeczą, jaką Susanna w życiu zrobiła. Powinna była najpierw wszystko przemyśleć, nabrać dystansu do tych rewelacji, które usłyszała od mamy. A tymczasem siedziała w holu hotelu Lindrum i czekała, aż Donovan odbierze telefon w swoim pokoju. Kiedy usłyszała automatyczną sekretarkę, przymknęła oczy. Czy tak już będzie wyglądała historia jej życia?

„Susanna Horton dożyła sędziwego wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat. Z żalem należy stwierdzić, że połowa tych lat upłynęła jej na nagrywaniu wiadomości i czekaniu na odpowiedzi na jej telefony”.

Gdzie on jest? Po drodze z domu układała sobie w taksówce scenariusz tego spotkania. Zadzwoń do jego pokoju, on odpowie, ona powie: „Muszę się z tobą zobaczyć”, a on na to: „Wejdz na górę” i...

- Susanno?

Zerwała się natychmiast, a serce jej podskoczyło z radości.

- Właśnie dzwoniłam do twojego pokoju.

- Nie ma mnie tam.

No nie, jest tutaj. I wygląda diabelnie przystojnie w ciemnym garniturze i krawacie. Objął wzrokiem jej buty, rajstopy, sukienkę. Włosy, które zostały prawie idealnie ułożonej

Cieszyła się, że zauważał. Może czuła się jakoś urażona, ale to nie przeszkodziło jej w długim wybieraniu małej czarnej i jeszcze dłuższym szykowaniu się.

- Kiedy zauważyłem, że tu siedzisz, miałem nadzieję zobaczyć przy tobie jakiś bagaż, a to... - spojrzał na sukienkę, nim powrócił wzrokiem do twarzy - wygląda raczej na proszoną kolację niż podróż.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam.

- Nie jestem specjalnie rozczarowany, tylko gdybym wiedział, że tu czekasz, nie pozwoliłbym, żeby spotkanie tak długo się ciągnęło.

Wzięła szybki oddech i spojrzała na niego chłodno.

- Dziwię się, że spotkanie tak się ciągnęło, skoro poszedłeś na nie, dokładnie wiedząc, czego chcesz.

- Wiadomości szybko się rozchodzą w firmie Horton.

- Kiedy rozmawiasz z Judd Armitage na temat związany z kimś z Hortonów, moja matka się o tym dowie.

- Masz jakiś problem z umową, do której chcę doprowadzić?

- A nie uważasz, że powinieneś to najpierw załatwić ze mną? - spytała, nie ukrywając oburzenia. - Mógłbyś przynajmniej poczekać, aż przestanę być zaręczona.

- Nie mam czasu na bezczynne siedzenie. Musiałem zacząć - odpowiedział spokojnie. - Dzisiejszy dzień był przeznaczony na rozpoczęcie negocjacji.

- Zażądałeś umowy na tych samych warunkach co Alex?

- Jak powiedziałem, to na początek.

Susanna stłumiła śmiech i pokręciła głową.

- Dlaczego kolejny raz miałabym się zgodzić na małżeństwo z kontraktem? - spytała. - Jak mogłeś w ogóle brać coś takiego pod uwagę?

- A dlaczego - odparował po sekundzie milczenia - jesteś temu pomysłowi taka przeciwna? - Chociaż spoglądał spokojnie i mówił opanowanym głosem, w jego spokoju było coś takiego, że miała ochotę mu dołożyć. - Miałaś zamiar wyjść za Carlisle'a - mówił dalej. - Gdybym się znów nie pojawił, poślubiłabyś go w ostatnią sobotę. Mogę tylko przypuszczać, że twoje obiekcje dotyczą wyjścia za mnie.

Wyjść za Donovana? Jej serce zabiło mocno i prędko na tę myśl, aż musiała wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Z Alekssem wiedziałam dokładnie, na czym stoję.

- I chciałaś za niego wyjść.

- Tak. Chciałam tego wszystkiego, co to małżeństwo dawało.

- Więc powstaje pytanie, czego z tego „wszystkiego” ja nie mogę ci dać? Nie jest to kwestia pieniędzy ani ratowania twojej firmy. Wiem też na pewno, że nie seksu. - Przerwał i ich spojrzenia się spotkały. - Czy chodzi o nazwisko Carlisle? Czy o dużą, szczęśliwą rodzinę? - Gdy nie odpowiadała, nachylił się bliżej i w jego głosie słychać było narastający gniew. - Dlaczego on, a nie ja?

- Bo poprosił - odpowiedziała. - Jakie to proste, Donovan. Nie zawierał tego kontraktu z niecierpliwości. Owszem, spieszył się, ale nie wybrał najłatwiejszej drogi. Poprosił mnie i dał mi czas na przemyślenie swojej propozycji.

- A jednak z niej nie skorzystałaś...

- Teraz zaczynam się zastanawiać, dlaczego tego nie zrobiłam!

Przez moment sama nie mogła się nadziwić, dlaczego tak powiedziała i nie potrafiła się uspokoić. Nie zauważyła nawet, że podszedł do nich recepcjonista i chrząknął:

- Przepraszam, panie Keane.

Była tak przejęta rozmową, że zapomniała, gdzie się znajdują. Na szczęście w holu nie było nikogo prócz recepcjonisty, który rozmawiał teraz z Donovanem.

- Telefon - powiedział cicho. - Niejaka pani O'Hara. Prosiła, żeby pana znaleźć, jeśli to możliwe. Sprawa pilna. Może pan rozmawiać z biura.

Donovan zwrócił się do Susanny i zmarszczył brwi, patrząc na zegarek.

- Muszę odebrać.

Susanna dokonała szybkich obliczeń. W Kalifornii było wcześniej rano. Za wcześniej, żeby jego asystentka, której nazwisko już знаła, dzwoniła w sprawach służbowych.

Gdy wyszedł z biura i spojrzała na niego, domyśliła się.

- Chodzi o Mac? - spytała.

- Zabrali ją do szpitala - poinformował, ruszając w kierunku wind.

Wcisnął przycisk. - Wyjeżdżam najszybciej, jak to możliwe.

- Jak mogę ci pomóc? Zadzwoń do linii lotniczych, zamówi ci bilet?

- To nie jest konieczne.

- Ależ tym się zajmuję - przypomniała. - Mogę ci zapewnić najbliższy lot do San Francisco czy to z Melbourne, czy z Sydney, czy z Auckland...

- Dziękuję, ale Erin już się tym zajmuje. - Usłyszeli sygnał i zatrzymała się winda. Drzwi się rozsunęły. - Dlatego chciałem zacząć to załatwiać. Zanim będzie za późno.

- Porozmawiam z Alekssem i Judd. Dopilnuję, żebyś miał taką umowę, jak twoja pierwotna propozycja.

Gdy wsiadł do samochodu, ich spojrzenia spotkały się na sekundę, podczas której Susanna zrozumiała, że powiedziała najgorszą rzecz, jaką mogła. Potwierdziła jego przekonanie, że nie chce za niego wyjść za mąż.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Deszcz nadszedł wraz z nadejściem nocy. Lało tak, że Van nie widział nawet zatoki i czuł się jak uwięziony, a ponura pogoda odzwierciedlała jego nastrój. Po południu pożegnał się z Mac na zawsze podczas krótkiej prywatnej ceremonii pogrzebowej. Wrócił później do mieszkania w Sausalito, które wynajął po powrocie ze szpitala.

W zupełności wystarczyłby mu hotel w pobliżu biur Keane MacCreadie, ale to Mac znalazła i wynajęła to mieszkanie. Podkreślała dobroczynny wpływ widoku wody, spacerów nad zatoką i bliskość ośrodka rehabilitacyjnego. Van ustąpił, ponieważ Mac mieszkała w pobliżu i te wizyty wynagradzały niewygodę dojazdów do biura. Tylko wizyt było mało. Kilka tygodni, kiedy przewycięzał własną słabość fizyczną, a potem zajął się przygotowaniem kontraktu zakończonego podróżą. Wszystko przestało mieć znaczenie po jej śmierci. Dziękował Bogu, że zmarła spokojnie, nie odzyskawszy przytomności. Van przyjechał za późno, żeby się z nią pożegnać, a w dodatku wyrzucał sobie, że ją zawiódł.

Zamiast spędzać te ostatnie cenne dni w Australii z Susanną Horton, powinien był nie odstępować Mac. Był jej jedyną rodziną.

Opera, której słuchał, gotując, zakończyła się rzewnie. Stanowiła doskonały akompaniament do jego ponurego nastroju i niezjedzonej kolacji. U drzwi rozległ się dzwonek, który nie przestawał, jakby ktoś się o niego oparł.



Miał ochotę go zignorować, bo nie oczekiwał żadnych gości, ale zwyciężyła ciekawość.

W pierwszej chwili sądził, że za drzwiami nie ma nikogo. Może jakieś dzieciaki robią sobie głupie żarty mimo takiej pogody. Wyrzwał na ganek. Kremowy płaszcz od deszczu i żółty parasol zadrżały w świetle lampy nad drzwiami.

Puls Vana przyspieszył dramatycznie, chociaż rozsądek nie przyjmował tej wiadomości. Niemożliwe, żeby ona była tutaj po ich gorzkim pożegnaniu w Melbourne tydzień temu. Ale była, na jego ganku, w tych seksownych obcisłych kozakach na szpilce. Płaszcz na dole rozchylił się i Van zobaczył kolano i kawałek uda. Gorące wspomnienia rozpały całe jego ciało. Kiedy opuściła parasol, jej włosy wyglądały jak błyszcząca aureola. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mamy chyba jakiś kosmiczny związek z deszczem - zażartowała, strząsając krople z rękawa. Spojrzała na jego twarz i jej uśmiech zamarł. - Przepraszam, nie chciałam być taka... beztroska.

Van był wściekły na siebie, że z jednej strony chciał złagodzić napięcie i przywrócić uśmiech na jej twarzy, a z drugiej miał ochotę zamknąć jej drzwi przed nosem i odgrodzić się od uczuć, jakie w nim budziła, tylko dlatego, że była to ona.

Najbardziej jednak chciał ją wciągnąć do środka, oprzeć o drzwi, rozpiąć jej płaszcz i ukoić smutek całego dnia w ciepłe jej ciało.

- Wiedziałam, że to będzie dziwne, gdy tak nagle się pojawię na twoim progu...

- Więc dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Próbowałam, wiele razy. Albo w ogóle nie odbierasz prywatnego telefonu, albo moich. Erin była taka miła, że dała mi twój adres.

- Nie przyszło ci do głowy, że może mnie nie być w domu?

- Zobaczyłam światło i usłyszałam muzykę.

- A gdybym nie otworzył drzwi?

- To mi też przeszło przez głowę - przyznała. - Zwolniłam taksówkę, kiedy zapaliło się światło na zewnątrz. Ale i tak przyjechałabym jutro jeszcze raz.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. - Wiedział, ale te błyszczące od łez zielone oczy i lekko ochryply głos sprawiały, że wszystko w jego wnętrzu się ścisnęło. - Przykro mi z powodu Mac.

Zrobiła krok w jego stronę, ale Van trzymał ją na dystans swoim chłodnym tonem.

- Przypuszczałem, że się dowiedziałaś. Pechowo się złożyło w czasie, nie uważasz?

Podniosła głowę i zobaczył w jej wzroku ból i zmieszanie.

- Przyjechałam najszybciej, jak mogłam.

- Naprawdę? Strata czasu. Teraz, kiedy Mac odeszła, nie mam żadnego powodu, żeby kupować Palisades. Nic od ciebie nie potrzebuję.

Susanna wiedziała, że ryzykuje. Podjęła kolejną nieprzemyślaną decyzję z cyklu tych, które wpędzały ją w kłopoty. Decyzję podyktowaną sercem. Mimo jego chłodnego powitania wciąż wierzyła, że jednak słuszną.

Dzisiaj pochował swoją mentorkę, partnerkę w biznesie, babcię, jedyną osobę, dla której zrobiłby wszystko, i smutek odbił się w widoczny sposób na jego twarzy. Jeśli, jak poinformowała ją Erin, miał zamiar odciąć się od wszystkich i od wszystkiego, bo to był jego sposób na radzenie sobie z bólem utraty, to mu się tak łatwo nie uda.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie wyjdę stąd, Donovan. Nie jestem tu w sprawie kontraktu.

Przyjechałam do ciebie. Myślę, że dzisiejszego wieczoru przyda ci się przyjaciel.

- Przyjaciel? - Zaśmiał się gorzko. - Uważasz nas za przyjaciół?

- Uważam za coś więcej. - Przejeżdżający ulicą samochód zatrafił, co jej uświadomiło, że wciąż stoją na ganku. - Myślałam, że w każdym razie przeszliśmy już etap rozmawiania przed drzwiami. Nie zaprosisz mnie?

Przez moment myślała, że i tego jej odmówi, ale otworzył drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Zimny, stalowy błysk w jego oczach nie był zbyt zachęcający. Ostrożnie stawiała pierwsze kroki w jego domu.

- Mogę wziąć twój płaszcz?

Nerwowo rozpiniała guziki, po czym poczuła jego ręce na swoich ramionach, gdy pomagał jej zdjąć okrycie.

- Dziękuję - mruknęła, rozglądając się wokół.

To był jego dom, wprawdzie tymczasowy, ale i tak miała ochotę go obejrzeć. Na zewnątrz zdołała tylko zauważyć stiuki i terakotę, teraz widziała, że klimaty śródziemnomorskie występowały również wewnątrz. Ciągnęło ją do kuchni i apetycznego zapachu jedzenia. Nerwy, napięte z powodu jego niebezpiecznego spojrzenia, uspokoiły się na wspomnienie ich ostatniego wieczoru na wyspie Charlotte i wspólnego gotowania.

- Cokolwiek gotujesz, pachnie pysznie.

Wciągnęła głęboko woń, żeby zidentyfikować danie, ale oprócz zapachu mięsnego, poczuła również słodki. Zauważyła wiązanek białych lilii na stoliku i cały spokój z niej odpłynął.

Obróciła się na pięcie i zobaczyła, że Donovan wciąż stoi przy drzwiach, przyglądając jej się spode łba.

- Tak mi przykro - powiedziała szybko. - Nie miałam pojęcia, kiedy wyjeżdżałeś z Melbourne, że zostało jej tak mało czasu.

- Nikt nie wiedział.

- Ty też nie?

- Myślisz, że wybrałbym się do Australii i marnował czas na wyspie, gdybym wiedział?

Susanna poczuła ukłucie w sercu. Żałuje tych dni, które spędzili razem.

- Te dni nie były stracone - zaprotestowała.

- Dni spędzone na dochodzeniu do bezsensownego kontraktu?

- Nie, nie bezsensownego. Jak możesz tak myśleć? Wybrałeś się w tę podróż z powodu Mac, żeby dla niej odzyskać posiadłość drogą jej sercu. Czy sądzisz, że wolałaby, żebyś z tego zrezygnował? Czy nie wolałaby zobaczyć wyspę Charlotte znów w rękach MacCreadie?

- Nie jestem MacCreadie - sprostował oschle.

- Czy Mac tak uważała? Opowiadałeś mi, z jakim trudem cię odnalazła. Po latach milczenia wyznała prawdę co do waszego pokrewieństwa. Oczywiście, że uważała cię za rodzinę. Powiedz mi, co by się stało teraz, gdyby ci się udało doprowadzić do kupna wtedy, w lipcu. Komu by to przypadło?

- Jestem jej jedynym spadkobiercą. - Powiedział to takim tonem, jakby tego wcale nie chciał, nie doceniał.

Susanna rozumiała doskonale jego ból i żal, że znowu został czegoś pozbawiony. Nie chciał jej majątku, chciał czasu, aby móc jej ofiarować choć część tego, co ona dała jemu.

- Rozumiem, ile Mac dla ciebie znaczyła i co musisz czuć...

- Naprawdę, możesz sobie wyobrazić, co to znaczy nie mieć nikogo, kto w ciebie wierzy, oprócz tej jednej kobiety, która była skłonna mnie wspomóc

wszystkim, co posiadała? Czy wiesz, jak to jest przeżyć trzydzieści lat, nie wiedząc, skąd się pochodzi, a potem nagle znaleźć rodzinę, po to, by parę tygodni później ją stracić? Do diabła, nawet mnie przy niej nie było, kiedy mnie najbardziej potrzebowała.

Susanna miała ochotę podejść, objąć go i pocieszyć, że nie jest sam, że istnieje jeszcze ktoś, kto go kocha. Ale trzymał ją na odległość swoją postawą i wrogim spojrzeniem.

- A spojrzales na to z jej perspektywy, czy tylko ze swojej własnej?

- Umarła samotnie - powiedział oschle. - Widzę tylko taką perspektywę.

Och, Donovan. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Myślała, że kiedy nie odbierał od niej telefonu, siedział przy łóżku Mac. Miała nadzieję, że przynajmniej zdażył się pożegnać.

- Nie wiedziałam. Tak mi przykro.

Nic nie odpowiedział. Ale ruszył z miejsca, jakie zajmował przy drzwiach, jakby rozważał, czy pozwolić jej zostać, czy ją wyprosić.

- Patrząc z innej perspektywy - ciągnęła ostrożnie - wyobrażam sobie, że Mac była niezwykle dumna z twojego sukcesu. Nie zainwestowałyby w ciebie wszystkiego te kilka lat temu, gdyby w ciebie nie wierzyła. I nie powierzyłaby ci swojego sekretu i swojego majątku, gdyby nie miała do ciebie zaufania i cię nie kochała.

- Ale umarła samotnie.

- Nie, Donovan. Samotna była, zanim cię odnalazła. Umarła ze świadomością, że ma wnuka, który ją kocha i którego miała przez ostatnie lata.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ciemność, nim odpowiedział:

- Niewystarczająco - mruknął. - Interesy, podróże, zawsze byłem za krótko.

Zobaczył w oknie odbicie zbliżającej się do niego Susanny, ruch jej włosów, zarys figury w niebieskozielonej sukience. Najchętniej skupiłby się tylko na wspomnianiu tej figury, nóg, swoich doznań przy dotyku jej nagiego i poddającego się ciała. Ale zaczął odczuwać silniejszą potrzebę pociechy, spojrzenia zapewniającego, że ona jest przy nim i dla niego. Van złapał się na tym, że znów się nadmiernie przed nią obnażył, za wiele wyznał, a przecież ta kobieta nie zrobiła niczego, żeby sobie zasłużyć na takie zaufanie.

Stała przy nim. Czuł ją, czuł, że Susanna przygotowuje się do następnego, pięknego, choć bezskutecznego pocieszania. Kiedy położyła mu rękę na ramieniu, gorąco rozlało się po jego ciele i zapragnął czegoś więcej.

- Jeżeli naprawdę chcesz, żebym się lepiej poczuł - wydusił - sypialnia jest tam, za zakrętem.

- I od tego się lepiej poczujesz?

- Na pewno nie gorzej.

- Dobrze - zgodziła się po chwili, zadziwiając go. - Jeżeli tego potrzeba.

- Do czego potrzeba?

- Żebyś zrozumiał, że jestem tu dla ciebie.

Wiedział, co należało zrobić. Należało przerwać tę rozmowę, zamykając jej usta pocałunkiem. Trzeba było schwycić tę miękką dłoń, która opadła, i przesunąć ją w zupełnie inne miejsce. Rozpiąć tę szykowną sukienkę i rozsunąć koronkowe kawałki bielizny, żeby dostać się tam, gdzie chciał. Ale tym jednym zdaniem znów wzbudziła jego nieufność co do swoich pobudek i nie mógł tego zlekceważyć.

- Mówisz, że jesteś tutaj dla mnie, ale co z twoimi własnymi interesami?

- Moimi interesami?

- Ty, twoja matka i cała firma Horton poniesiecie znaczące straty, jeśli nie namówisz mnie na zmianę kontraktu w sprawie Palisades. Straciłaś Aleksa

Carlisle'a jako kupca i męża. Niełatwo znaleźć kupca, z którym wystarczy się przespać, żeby uzyskać korzystne warunki.

- To niesprawiedliwe - odparowała, a jej zielone oczy błyszczały z oburzenia. - Ty sam prosiłeś o dodatkowe warunki, my nie miałyśmy z tym nic wspólnego.

- Zażądałem tylko tego samego co Carlisle. Ani więcej, ani mniej.

- Nie spytałeś mnie.

Gdy chciała się odwrócić, powstrzymał ją. Położył ręce na jej ramionach i obrócił ją z powrotem, blokując drogę swoim ciałem. Miał zbyt wiele pytań, żeby pozwolić jej odejść.

- Dlaczego Carlisle? Co cię naprawdę do niego ciągnęło? - Gdy nie odpowiadała, przybliżył się, wpatrując się w jej usta. - Nawet go nie pocałowałaś i ty chciałaś...

- Powiedziałaś ci w zeszłym tygodniu. Oferował mi wszystko, co chciałam. Wszystko i dziecko.

Susanna chciała cofnąć te słowa. Poczula mocniejszy ucisk jego rąk na ramionach, gdy spytał:

- Chciałaś za niego wyjść, żeby mieć dziecko?

- On chciał się ze mną ożenić, żeby mieć dziecko - poprawiła. Gdy dalej ją obserwował w milczeniu, wyjaśniła: - To ma zasadnicze znaczenie. Alex potrzebuje dziecka, aby rodzina mogła dziedziczyć po ojcu.

- Świetny powód, żeby planować dziecko.

- Miał podobną motywację jak ty. Osobę, dla której zrobiłby wszystko. Swoją matkę.

- Ja chciałem zdobyć kawałek ziemi, nie dziecko.

Jak mogła nie przewidzieć, że będzie to punkt zapalny? Musi mu wyjaśnić, żeby zrozumiał.



- Dziecko nie było tylko pionkiem w grze, Donovan. Oboje chcieliśmy mieć rodzinę. Nie jedno dziecko, ale rodzeństwo, które by się razem wychowywało, biło i kochało, i miało siebie nawzajem. Taką rodzinę, jak Carlisle'ów, którzy zrobiliby dla siebie wszystko. Nie chodziło o pieniądze ani o nazwisko. Chodziło o rodzinę, o moje dwadzieścia dziewięć lat i wnioski, jakie wyciągnęłam z tego, że się do mnie nie odzywałeś.

Zmrużył oczy.

- Co to ma wspólnego ze mną?

Serce Susanny zabiło mocno. Nie miała innego wyjścia, jak powiedzieć mu o wszystkim. I o największym żalu, jaki w życiu przeżyła.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

- Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego tak do ciebie wydzwaniałam? Dlaczego tak bardzo chciałam się z tobą skontaktować, chociaż sądziłam, że mnie unikasz?

Donovan zamarł.

- Byłaś w ciąży?

Skinęła głową. Musiała przełknąć, nim była w stanie dalej mówić.

- Tak. Przez krótki czas.

- Nie używaliśmy zabezpieczenia?

- Tak, ale ostatnim razem... była taka możliwość.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, nim się odwrócił do okna. Susanna wyobraziła sobie, co czuł. Szok, niedowierzanie, wyobrażanie sobie, co mogłoby się stać.

- Wiedziałem, że była taka możliwość? Obiecałem zadzwonić?

- Tak.

- Ale nie zadzwoniłem i nie mogłem odebrać telefonu. - W końcu się odwrócił i odezwał twardymi jak kamień słowami: - A Carlisle pojawił się w doskonałym czasie z doskonałą propozycją dla ciebie i mojego dziecka.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie Susanna. - Staralam się z tobą skontaktować, wymyślić co zrobić, jeśli nie chcesz wiedzieć, ale poroniłam i zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnęłam tego dziecka. I wtedy Alex wystąpił ze swoją propozycją.

- Z propozycją, żeby począć następne dziecko? To tak jak z jazdą na rowerze po tym, jak spadniesz? Lepiej od razu, żeby nie zapomnieć?

- Nie - zachnęła się, zdumiona tym porównaniem. - Nie wyszłabym za niego od razu, prosiłam o więcej czasu. Nie spałam z nim.

- Tym razem chciałaś mieć najpierw obrączkę na palcu?

- Chciałam wszystko przemyśleć, bo czułam się nieszczęśliwa i beznadziejna. Chciałam być pewna.

- Pewna czego? - Po raz pierwszy jego lodowate opanowanie zmieniło się w gniew, sądząc po błysku w oczach. - Że chcesz dziecka? Nieważne, czy mojego czy jego, czy związek oparty będzie na miłości czy na pliku kartek z umową? Chciałaś go dla siebie. Nie obchodziło cię, co dziecko będzie sądziło o takim związku rodziców...

- To nieprawda. Mieliśmy solidne podstawy...

- Tak solidne, że uciekłaś w dniu ślubu. Tak solidne, że spędzałaś podróż poślubną w moim łóżku.

Susanna starała się powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Wiesz, dlaczego przyjechałam na Tasmanię.

- Bo zagroziłem tej parodii ślubu czy dlatego, że chciałaś mieć gotową wymówkę od niego?

- Bo zadzwoniłeś, bo usłyszałam twój głos przez telefon, bo nie mogłam się powstrzymać - odparowała zdecydowanie. - Do diabła, Donovan, przecież byłeś tam. Wiesz, że nie wskoczyłam ci tak po prostu do łóżka.

- Dlaczego ze mną spałeś?

- Z tego samego powodu, dla którego przyjechałam tu dzisiaj i nie dałam się zniechęcić twoim powitaniem na ganku. Z tego samego powodu, dla którego stoję tutaj, tłumacząc ci coś, o czym nie chcesz nawet słyszeć. Bo cię kocham.

- Ty mnie kochasz? - prychnął kpiąco. - I dlatego nie chciałaś zawrzeć ze mną umowy, która by nas związała?

- Nie chcę być z tobą związana interesami - wybuchła. - Z Alekssem to co innego, ale z tobą wszystkie przeżycia są stokroć silniejsze. Radość, kiedy myślałam, że będę miała z tobą dziecko. Rozpacz, kiedy nie mogłam się z tobą skontaktować i zważyłam, że ta Wiadomość by cię ucieszyła. Miałam zaplanowane doskonałe małżeństwo, póki znów się nie pojawiłeś.

Zastanawiała się, czy cokolwiek do niego dotarło. Albo jej nie wierzył, albo nie chciał wierzyć. Nagle przestało to mieć dla niej znaczenie. Jeżeli nie zrozumiał jej tłumaczenia, dlaczego chciała przyjąć propozycję Aleksa, to jak mógł zrozumieć coś tak niewytłumaczalnego jak jej miłość?

- Wiem, że to nie najlepszy moment, żebym obnażała swoją duszę. Nie po to tu przyjechałam, ale skoro już wszystko wiesz, nie żałuję, że to wyznałam.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Może wiedziałam, że doprowadzi to właśnie do tego. Myślę, że oboje dosyć sobie powiedzieliśmy. Zadzwonię po taksówkę.

- Rzucasz takie bomby i już?

- Tak, póki oboje nie ochłoniemy i nie zastanowimy się.

- Musisz jeszcze pomyśleć? Żeby znów zmienić zamiar? Zdecydować, czy to prawdziwa miłość?

Susanna nie znalazła odpowiedzi na takie okrutne pytania. Miała dosyć. Nie mogła więcej stać i słuchać, jak kpi z jej wyznań miłości. Musi odejść, póki nie płacze, żeby zrobić to godnie. Drżącymi palcami wyjęła telefon. Zachowała numer, tylko musi powstrzymać drżenie...

- Nie musisz wzywać taksówki. Gdzie się zatrzymałaś?

- W hotelu Carlisle.

- Odwiozę cię.

Miała ochotę mu wykrzyknąć, gdzie może sobie wsadzić tę propozycję, ale nie chciała mu dawać okazji do kolejnej sprzeczki. Może on w ten sposób wyładowuje żal po stracie Mac, który ona pragnęła ukoić swoją miłością, ale teraz już jej się odechciało.

W samochodzie przymknęła oczy i otuliła się jak płaszczem ciszą, jaka zapanowała. Gdy dotarli do hotelu, Van wysiadł, obszedł samochód z drugiej strony i otworzył jej drzwi. Zmuszona była na niego spojrzeć pierwszy raz, odkąd wyprowadził ją ze swego domu. Być może było to pożegnanie. Opuściła ją cała odwaga. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy i odejść z godnością.

O wiele łatwiej było przytulić się do niego i pocałować go w policzek. Jej palce zacisnęły się na moment na jego klapie, ostatni dotyk, ostatni oddech jego zapachem.

- Trzymaj się - rzuciła szybko. - Współczuję ci z powodu twojej straty.

Gdy się odsuwała, schwycił ją za rękę i ich spojrzenia na moment się spotkały.

- A ja tobie z powodu twojej. Żałuję, że musiałaś przez to przechodzić sama.

Łzy zebrały jej się natychmiast, ale gdyby pozwoliła choć jednej spaść, nie potrafiłaby się powstrzymać. Skinęła i jakimś cudem udało jej się odejść z podniesioną głową.

- Czy możesz odebrać ten cholerny telefon? - Głos Erin dobiegł go przez głośnik telefonu. - To jest twój interes, twój kontrakt, a ona nie może cię już wprawić w gorszy nastrój niż ten, jaki musimy cierpieć od paru tygodni.

Van domyślał się, że telefon musi być w sprawie Palisades i że dzwoni Miriam Horton. Jego asystentka słusznie zauważyła, że był w odpowiednim nastroju do tej rozmowy.

- Połącz - polecił krótko.

- Halo, Donovan? Tu Susanna.

Podsłoczył w fotelu, słysząc to niespodziewane powitanie. Zabrakło mu powietrza w płucach, jakby go ktoś uderzył. Nie spodziewał się telefonu od niej po ich ostatecznym pożegnaniu. Tyle razy myślał o tym, żeby zadzwonić, ale co, do diabła, miałby jej powiedzieć? Nie potrafił wyprostować tej sytuacji. Jeśli nie może jej dać wszystkiego, czego chciała, to co jej może zaoferować?

- Donovan? Jesteś tam?

- Tak, Susanno, jestem. - Spojrzał na zegarek i przeraził się. - Jest środek nocy w Melbourne. Czy coś się stało?

- Ja... nie jestem w domu.

Van wyprostował się w fotelu. Minęły już prawie dwa tygodnie, ale jednak...

- Jesteś wciąż tutaj, w San Francisco?

- Nie - odpowiedziała szybko. Zbyt szybko. - Jestem w górach. Skoro już zorganizowałam sobie wolne w pracy, pomyślałam, że mogę sobie zrobić wakacje.

Co miał na to odpowiedzieć? Mam nadzieję, że dobrze się bawisz na wakacjach, które miały być twoją podróżą poślubną?

- Żeby pomyśleć? - zaryzykował.

Zapanowała chwila milczenia na tyle długa, żeby mógł się nazwać idiotą.

- Właściwie tak. Chodzenie tutaj dobrze robi na rozjaśnienie umysłu.

- Na wyspie mówiłaś mi, że nie jesteś amatorką ćwiczeń.

- Nie jestem, ale muszę popracować nad wzmocnieniem się. Ale nie dzwonię po to, żeby mówić o sobie.

- Nie?

- Rozmawiałam z mamą o umowie na zakup Palisades. Chciałam, żebyś wiedział, że Judd zadzwoni z nowymi propozycjami zgodnymi z twoją pierwotną ofertą.

- Nie możecie znaleźć innego kupca? - spytał.

- Nie sędzę, żeby to był problem, ale należy ci się pierwszeństwo.

- Mówiłem ci, że nie jestem już zainteresowany.

- Miałam nadzieję, że zmieniłeś zamiar. - Usłyszał jej westchnienie i wyobraził sobie wyraz jej twarzy, lekkie uniesienie głowy i chłodny blask zielonych oczu. - Nie sędzę, żebyś był taki naiwny i opinia o mnie wpływała na twoją decyzję, ale bądź pewien, że nie mam tu żadnego osobistego interesu.

- Chciałaś się upewnić, czy nie podpisałem starej wersji.

- Właśnie.

- A co z twoją firmą? - spytał nieoczekiwanie dla siebie. - Wciąż potrzebujesz kapitału?

- Doszłam do porozumienia z mamą. Teraz ona ma większość udziałów w mojej firmie „Do usług”.

- Przykro mi.

- Dlaczego? Ma świetne pomysły na rozwój firmy.

Van chciał zapytać, co z jej marzeniami o samodzielności, ale się powstrzymał. Nie mógł się za to powstrzymać od innego pytania.

- A co z tamtą klauzulą z poprzedniego kontraktu?

- Słucham?

- Jeżeli chcę ciebie za żonę?

Sekunda strachu. O co ty, do cholery, pytasz? Dobrze, już jego serce wróciło do normalnego rytmu.

- Nie chcesz - wypaliła.

- Prosiłem o takie same warunki jak Carlisle.

- Bo chciałeś przyspieszyć sprawy. Naprawdę chodziło ci tylko o sam kontrakt.

- Nie, Susanno. Chciałem ciebie. - Ze słuchawką przy uchu wstał i podszedł do okna. Przed nim rozciągała się cudowna panorama zatoki, ale on widział tylko jej twarz, jej uśmiech, jej rozwiane włosy i szmaragdowe oczy. - Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Tak - potwierdziła smutno - ale to nie wystarczy.

- Bo nie mogę ci zapewnić takiej świetlanej przyszłości, jaką sobie zaplanowałaś?

- Myślałam, że możesz, ale się pomyliłam. Może zasługuję na coś lepszego. - Uniosła nieco głos i wyobraził sobie, jak w tym momencie unosi też głowę. - Żegnaj, Donovan. Mam nadzieję, że załatwisz sprawę z Judd. Wyspa Charlotte jest ci przeznaczona.

Nie miał wpływu na to, że się rozłączyła, ale jej słowa dźwięczały mu w głowie. Czy zasłużyła na coś lepszego? Wycofała się z małżeństwa, które jej zdaniem mogło jej dać wszystko. Przeleciała pół świata, żeby mu zaoferować wsparcie w trudnych chwilach. Powiedziała mu, że go kocha, a on ją zbył, bo



tak się zajmował lizaniem swoich ran i obroną przed kolejną rundą miłości i straty, że nie docenił szczerości tego daru.

Nie mógł mieć do niej żalu, bo uważała, że zasługuje na coś lepszego. Nie będzie miał żalu, jeżeli nie zechce go wysłuchać. Ale powie jej to. Wszystko, co powinien powiedzieć, wszystko, co tak fatalnie rozegrał za pierwszym razem. A wtedy niech ona zdecyduje, na co on zasłużył.

Cholerna pogoda. Susanna zamachnęła się na ruchomy cel i nie trafiła. Cholerny worek bokserski. Znów uderzyła ręką w rękawicy, aż poczuła ten cios w ramieniu. Cholerny facet.

Rzuciła się na worek z całą serią ciosów. Niektóre były celne. Większość nie. Uderzała tak jeszcze przez chwilę, aż zabrakło jej tchu, a mięśnie bolały od wysiłku. Zdjęła rękawice i sięgnęła po ręcznik i wodę. Jeszcze tylko przebiegnie się trochę na ruchomej bieżni, a potem długa, kojąca kąpiel. Prawie się uśmiechnęła na tę myśl i obróciła się w stronę drzwi.

Wtedy go zobaczyła. Oparł się o ścianę przy drzwiach hotelowego centrum fitness. Wszystko w niej zamarło, gdy zmierzał wolnymi krokami w jej stronę. Czują, jak ją obserwuje ze szczegółami: spodnie do jogi, krótki podkoszulek i krótkie włosy. Niesforne loczki wymykały się spod przepaski.

- Cześć, Susanno. - Gdy stanął przy niej blisko, widziała w jego oczach rozbawienie i uznanie. - Podoba mi się ten nowy styl. Pasuje do ciebie.

- Też tak uważam. - Ich spojrzenia spotkały się na moment, ale to było wszystko, na co sobie pozwoliła. Wyśledził ją w niecały dzień po tej rozmowie telefonicznej, ale postanowiła uodpornić się na wszelki promyk nadziei. - Jesteś daleko od domu.

- Mam niezłatwioną sprawę.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? - Marszcząc czoło, rozważała możliwości. - Moja mama jest jedyną osobą... - Widząc w jego oczach potwierdzenie, przerwała. - Miriam ci powiedziała, dokąd pojechałam?

- To było najłatwiejsze. Ale znaleźć cię tutaj - wskazał głową na siłownię - to był problem.

- Za bardzo leje, żeby chodzić, a musiałam gdzieś wyładować energię. Ten worek treningowy to idealny sposób, żeby dać upust wściekłości.

- Czy wyobrażałaś sobie moją twarz na nim? - spytał.

W jego oczach pojawił się promyczek uśmiechu i Susanna zacisnęła zęby. Nie dosyć, że obserwował ją tutaj, nie wiadomo jak długo, to jeszcze jej mama, która podała mu namiary do niej, nie uprzedzając jej...

- Powinnam była jeszcze ją umieścić w polu rażenia - powiedziała ponuro. - Musiałeś złożyć niezwykle korzystną ofertę na Palisades, że tak ją sobie zjednałeś.

- To nie ma nic wspólnego z interesami - zastrzegł spokojnie. - Twoja matka wie o tym. W głębi duszy jest romantyczką.

- Moja matka? Nie. Była żoną faceta, który ją oszukiwał i zdradzał przez trzydzieści lat, a ona nigdy się nie przyznała, że wie. Wygodnie jej było być żoną Edwarda Hortona, ceniła sobie ten prestiż, więc pogodziła się z negatywami. Moja mama jest pragmatyczna, wątpię, żeby kiedykolwiek była romantyczką.

- Chce, żebyś była szczęśliwa.

- Więc przysłała ciebie?

- Mówi, że mnie kochasz.

- A ty jej wierzysz? - Po raz pierwszy zauważyła napięcie w jego twarzy. Puls jej przyspieszył, rozpalając iskierkę nadziei. - Dlaczego miałbyś wierzyć w jej słowa, Donovan, skoro nie uwierzyłeś mnie?

- Bałem się uwierzyć.

- Bałeś się pozwolić komuś zbliżyć się do siebie? - domyśliła się.

- To też - przyznał. - Ale poza tym bałem się, że nie będę w stanie dać ci tego wszystkiego, o czym mówiłaś, że dałby ci Carlisle. - Spojrzał na nią poważnie. - Po naszej wczorajszej rozmowie zrozumiałem. Wiedziałem już wtedy, kiedy cię odwiozłem do hotelu tamtego wieczoru. Patrzyłem, jak odchodziłaś i... - Głos mu się załamał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów dla wyrażenia tego, co czuje, ale słowa nie były konieczne. Wszystko, co trzeba, Susanna zobaczyła w jego oczach, w jego twarzy. Nareszcie się przed nią odsłonił. - Nie chciałem, żebyś odeszła - mówił dalej - ale nie wiedziałem co powiedzieć, żebyś została.

- Wystarczyło tylko kilka słów.

- Mówisz, jakby to było takie łatwe. Nigdy nie powiedziałem tych słów.

- Nawet Mac?

Na jego twarzy pojawił się żal, a jej ścisnęło się serce.

- Nie mogę jeszcze ciebie stracić.

Patrzyła, jak bierze jej rękę w swoją. Był zdenerwowany. Bał się. Był przerażony. Z jednej strony chciała skrócić tę jego męczarnię, z drugiej pragnęła z pięknych ust tego mężczyzny usłyszeć wszystko, o czym marzyła.

- Ktoś niedawno powiedział, że zasługujesz na coś lepszego niż ja. Ta sama osoba powiedziała, że wyspa Charlotte jest mi przeznaczona. A ja myślę, że tak samo jesteś mi przeznaczona ty. - Szczerość jego spojrzenia zapierała jej dech w piersiach. - Nie jestem Carlisle'em. Nie mam gotowej rodziny, nie mam nawet domu. Ale tego właśnie pragnę z tobą. Jest mi obojętne, gdzie będę mieszkał. Mogę pracować z każdego miejsca.

- Jesteś niezależny - przypomniała. - Mówiłeś mi w ten weekend, kiedy się poznaliśmy, że nie potrzebujesz domu.

- Pewnie wtedy w to wierzyłem, ale to było, zanim Mac wyjawiała mi prawdę, zanim zostałem zmuszony, żeby zwolnić i pomyśleć, co jest naprawdę ważne. - Ścisnął mocniej jej palce. - Kiedy przyjechałem ponownie do Zatoki Stranger's, myślałem tylko o tym, jak zdobyć Palisades. A potem poznałem ciebie. Pragnąłem cię. Tłumaczyłem sobie, że chodzi mi o niedopuszczenie do twojego małżeństwa, żeby zdobyć kontrakt. Ale nie mogłem znieść myśli o tobie z innym mężczyzną.

- Nie mógłbyś znieść przegranej.

- Ty trzymałaś się swoich zasad, co jeszcze potęgowało moją miłość.

- Pragnienie to nie jest miłość, Donovan.

- Kocham cię - powiedział powoli i wyraźnie, z wielkim przekonaniem. - Powiedziałaś mi wczoraj przez telefon, że musisz wzmocnić siły, ale twoja siła jest jedną z rzeczy, które w tobie kocham. - Pokręciła głową, ale uspokoił ją jednym spojrzeniem. - Jesteś silna w ważnych sprawach. Porzuciłaś firmę ojca, kiedy przestałaś go szanować. Nie wybrałaś łatwiejszej drogi, żeby przyjąć jego pieniądze. Wycofałaś się z idealnego układu małżeńskiego, bo kochasz mnie.

Widząc pytanie w jego oczach, dotknęła ręką jego twarzy.

- Tak, ale...

- Żadnych ale - powiedział łagodnie. - Zaslugujesz na człowieka, który cię kocha całym sobą, który chce z tobą założyć dom i rodzinę. - W tym momencie, przy całym rzędzie bieżni i sprzętów w siłowni w charakterze świadków, przykląkł na jedno kolano.

- Kocham cię, Susanno, i proszę, żebyś została moją żoną.

- Czy są dołączone jakieś warunki? - spytała uroczyście, chociaż serce biło jej jak oszalałe.

- Jeden. Żebyś nosiła ten pierścionek. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pierścionek z pięknym brylantem.

Wsunął go na jej palec, a ona uniosła drżącą rękę i przyglądała mu się przez łzy.

- Jest piękny.

- Czy to znaczy „tak”? Wyjdiesz za mnie? Zostaniesz moją żoną?

- Tak, kocham cię, Donovan. Zawsze cię kochałam.

- Ja też cię kocham, Susanno. To jest twoja odpowiedź, tak?

- Na wszystkie pytania.

Powoli wstał i objął ją, po czym wziął na ręce.

- Dokąd mnie niesiesz? - krzyknęła radośnie, widząc nareszcie uśmiech na jego twarzy.

- Do twojego pokoju.

- Pakować się? - spytała, obejmując go za szyję.

- W końcu tak.

- Hmm, czy myślisz o ćwiczeniach, które mogą mi się podobać bardziej niż te na siłowni?

- Myślę, że mam cię dokładnie tu, gdzie chciałem. I nigdy cię nie puszcze.

